



Maciej Kronenberg

# Filmowe Poświętne we wspomnieniach mieszkańców

**Filmowe Poświętne  
we wspomnieniach  
mieszkańców**

# **Filmowe Poświętne we wspomnieniach mieszkańców**

2022

Filmowe Poświętne we wspomnieniach mieszkańców

© Maciej Kronenberg, 2022

© Centrum Inicjatyw na rzecz Rozwoju REGIO, 2022

**Redakcja:** Natalia Królikowska, Michał Sobczyk

**Skład i opracowanie graficzne:** Magda Warszawa

**Druk:** READ ME, readme.pl

**Wydawca:** Centrum Inicjatyw na rzecz Rozwoju REGIO  
biuro@regiocentrum.pl · www.regiocentrum.pl



ISBN 978-83-949070-7-5

**Fotografie archiwalne:** Agencja East News, archiwum Filмотeki Narodowej – Instytutu Audiowizualnego (FINA), archiwum Wytwórní Filmów Dokumentalnych i Fabularnych (WFDiF) (po Studiu Filmowym „Kadr”), archiwum OSP Poświętne; zbiory prywatne: Bożeny Franas, Bożeny Jedlińskiej, Igora Kropata, Małgorzaty Łukasik, Agaty Małachowskiej, Bogusława Małachowskiego, Anny Niedziałkowskiej-Raniewicz, Marii Szufladowicz, czasopisma: „Ekran”, „RTV”

**Fotografia na okładce:** zbiory Agaty Małachowskiej

**Fotografie współczesne:** Maciej Kronenberg

**Podziękowania:** Michał Franas (wójt gminy Poświętne), Kamila Kula, Władysław Kwaśniak, Małgorzata Młynarczyk-Madej (dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Poświętnem), Andrzej Paradowski, a także rozmówcy, którzy podzielili się swoimi filmowymi wspomnieniami: Jadwiga Czerska, Janusz Derek, Bożena Franas, Michał Franas, Szczepan Grzybek, Bożena Jedlińska, Jerzy Jeżowski, Marian Kupis, Jan Kwaśniak, Leokadia Luks, Małgorzata Łukasik, Jerzy Łumiński, Agata Małachowska, Andrzej Małachowski, Bogusław Małachowski, Anna Niedziałkowska-Raniewicz, Grażyna Olczyk, Eugeniusz Pasieczynski, Jan Siempiński, Janina Stańczak, Maria Szufladowicz, p. Władysław, Stanisław Wrzosek, Marian Zach, p. Zofia

Wydawca dołożył wszelkich starań, aby ustalić autorów i stan prawny zdjęć publikowanych w książce, jednak nie we wszystkich przypadkach było to możliwe. Właściciele praw autorskich uprzejmie prosimy o kontakt celem dopełnienia formalności.



**łódzkie na plus  
budżet obywatelski**



**MARSZAŁK  
WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO**  
Grzegorz Schreiber

województwo <sup>Ł</sup>  
**łódzkie**

ZADANIE FINANSOWANE W RAMACH BUDŻETU OBYWATELSKIEGO WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO NA 2022 ROK

# Spis treści

|                                            |     |
|--------------------------------------------|-----|
| <i>Wstęp</i>                               | 7   |
| <i>Kino</i>                                | 9   |
| <i>Mój drugi ożenek</i>                    | 13  |
| <i>Czterej pancerni i pies</i>             | 17  |
| <i>Jak rozpętałem drugą wojnę światową</i> | 35  |
| <i>Doktor Ewa</i>                          | 63  |
| <i>Przygoda Stasia</i>                     | 79  |
| <i>Hubal</i>                               | 85  |
| <i>Czerwone i białe</i>                    | 97  |
| <i>Honor dziecka</i>                       | 107 |
| <i>Polonia Restituta</i>                   | 111 |
| <i>Pieniądze to nie wszystko</i>           | 113 |
| <i>Katyń</i>                               | 117 |
| <i>1920 Bitwa Warszawska</i>               | 121 |
| <i>Filmy dokumentalne</i>                  | 133 |
| <i>Świat filmowy w Poświętnem</i>          | 139 |
| <i>Promocja przez film</i>                 | 157 |

# Wstęp

---

Książka, którą trzymacie Państwo w rękach, ma dwóch bohaterów. Pierwszym – bohaterem zbiorowym – są mieszkańcy gminy Poświętne i ich wspomnienia. Drugim jest dziedzictwo filmowe. Połączenie tych dwóch czynników daje ciekawą perspektywę: pozwala spojrzeć na realizowane tu zdjęcia, plenery i wizyty ekip filmowych oczami mieszkańców. A ponieważ filmów realizowanych w gminie Poświętne było bardzo dużo, również wspomnień jest mnóstwo.

---

Jako autor mam nadzieję że lektura tej książki poruszy czytelników – czyli przede wszystkim mieszkańców gminy Poświętne. Że uruchomi wspomnienia i będzie punktem wyjścia do rodzinnych rozmów. W książce wypowiada się 25 osób, ale przecież to nie tylko w ich pamięci zapisały się historie związane z pracą filmowców. Na pewno różne opisywane tu sytuacje niektórzy mogli zapamiętać zupełnie inaczej, zwrócić uwagę na inne szczegóły.

Warto tutaj zaznaczyć, że spis treści książki nie wyczerpuje listy tytułów zrealizowanych w gminie Poświętne. Niektóre

z tytułów, jak *Ciemna rzeka* czy *Sławna jak Sarajewo* nie pojawiły się w opowieściach mieszkańców – stąd zabrakło ich w tym opracowaniu. Znalazły się tu za to rozdziały dodatkowe, jak ten o historii kina w Poświętnem, czy o tym jak Poświętne może się promować dzięki filmowi.

Podczas pracy nad książką zastanawiałem się nad uwzględnieniem dodatkowego elementu w postaci wspomnień ekip filmowych. Poza wyjątkami w rozdziałach o *Czterech pancernych i psie* oraz o filmach dokumentalnych, zrezygnowałem z tego. To materiał, który mógłby wypełnić dodatkową

książkę. Znalazłyby się w niej m.in. wspomnienia Ryszarda Filipskiego z planu *Hubala*, Ewy Wiśniewskiej z pracy przy *Doktor Ewie*, czy Tadeusza Chmielewskiego, który w wywiadzie rzece<sup>1</sup> ujawnił, kto miał się początkowo wcielić w rolę Franka Dolasa.

Książka którą trzymacie Państwo w ręku, powstała w ramach projektu realizowanego z Budżetu Obywatelskiego Województwa Łódzkiego realizowanego przez Urząd Marszałkowski w Łodzi. Jej wydanie nie byłoby także możliwe, gdyby nie pomoc Urzędu Gminy oraz Gminnego Ośrodka Kultury, ale także bardzo aktywny udział mieszkańców gminy w głosowaniu na zgłoszone projekty w 2021 r. Dzięki wspólnemu zaangażowaniu udało się stworzyć rzecz służącą całej społeczności gminy Poświętne.

Wprowadzając czytelników w klimat książki oddaję głos Jadwidze Czerskiej, jednej z osób które podzieliły się ze mną swoimi wspomnieniami. Przy tej okazji bardzo serdecznie dziękuję wszystkim osobom które obdarzyły mnie zaufaniem i podzieliły się swoimi wspomnieniami.

**” W tamtych czasach nasza miejscowość była biedna i zapomniana. Zatopiona w sosnowych lasach, nad rzeką**

**Pilicą. Znana głównie z pięknej barokowej bazyliki, do której przy okazji odpustu św. Michała przybywali pielgrzymi. Nic się tu nie działo, ludzie żyli spokojnie, żyjąc z mozolnej pracy na roli. Aż tu nagle ta zapomniana wioska staje się atrakcją dla filmowców, którzy zauważyli piękno nadpilicznej natury i zaczęli kupować sobie domki nad Pilicą. Wtedy się wiele zmieniło. Wszyscy mówili o filmach, które kręcono, niektórzy dorabiali jako statyści, poznawali bliżej ludzi filmu, wymieniali się swoimi doświadczeniami. Dzieci spędzały dużo czasu na planach, odkrywały inny świat. Ponieważ filmowcy pomieszkowali w różnych domach, więc się w jakiś sposób integrowali z tą społecznością. Interesowali się jej życiem i opowiadali o swoim. W gazetach pojawiały się liczne artykuły o Poświętnem filmowym. Coraz więcej osób poznawało tę małą atrakcyjną dla filmu miejscowość.**

**Z mojej perspektywy, jako dziecka wówczas, mogę powiedzieć, że dzięki temu, co wtedy się działo, miałam piękne dzieciństwo. Wakacje spędzane na planach filmowych, to było coś niesamowitego, taka zaczarowana podróż. Nagle nowi ludzie i nowe zdarzenia wyrwały mnie z codzienności. To był naprawdę czas niezwykle.**

Zapraszam do lektury.

Maciej Kronenberg

---

<sup>1</sup> Śmiałowski P., 2012, *Jak rozpuściłam polską komedię filmową*, Wydawnictwo TRIO.

# Kino

---

Filmowe wspomnienia mieszkańców układają się w bardzo ciekawą narrację, pokazującą istotny wycinek dziejów Poświętnego. W rozmowach, zwłaszcza z osobami starszymi, co jakiś czas przewijał się temat działającego tu kina. Choć te wypowiedzi nie dotyczą kulis realizacji filmów w Poświętnem, zostało uznane, że są elementem lokalnej filmowej historii, i to ważnym, i tak powstał ten rozdział.

---

O tym, gdzie początkowo mieściło się i jak wyglądało kino, opowiada Małgorzata Łukasik:

**» W latach 50. było tu stałe kino. Grano chyba rosyjskie filmy, bo pamiętam jakąś harmoszkę, jakąś ziemiankę, takie obrazy. Kino było w remizie strażackiej. Po jednej stronie, do której wchodziło się po schodach, była świetlica, później klubokawiarnia. Po drugiej – sala kinowa z długimi rzędami połączonych krzeseł, w której odbywały się także akademie i zabawy taneczne; jeszcze na górze była taka antresola, skąd rzucali film na ekran. Panowie, którzy obsługiwali to kino, wyjeżdżali też do**

**Gapinina i na Ponikłę. Działo ono może do końca lat 50., dłużej chyba nie. Pamiętam, że później przyjeżdżał do nas z filmami pan z Odrzywołu, bo tam było kino. I jeszcze ktoś z Kielc, ale to chyba tylko do szkoły.**

Potwierdza to Leokadia Luks, która opowiada też o przenosinach kina:

**» Kino było w remizie i jak mieszkalam w Lipinach w internacie, a to 14 kilometrów stąd, to przyjeżdżali do tych Lipin do szkoły jako kino objazdowe, zawsze raz w tygodniu. A później nie wiem czemu – może tę remizę**



przebudowywali? – kino było u księży. Tylko że nie w części budynku, która była księży (dzisiaj to już cały z powrotem do nich należy)<sup>1</sup>. Na dole była gmina, u góry były biura księgowości GS-u i był tam bardzo szeroki korytarz. Teraz jest zrobiony korytarz przez środek, a w części dawnego korytarza są zrobione pokoje, a wtedy było bardzo dużo miejsca, to wsadzili tam to kino. Deskami obili u góry z jednego końca i dziurkę zrobili, żeby tam było to coś, co się patrzy na ekran rozpostarty, i to było takie kino<sup>2</sup>. Stamtąd furmanką jeździli do Lipin, nigdzie więcej. Wtedy sobie lody kupowałam, bo zawsze mi mama coś tam dała. Nas to dużo do tych Lipin chodziło do szkoły. Różne w tym kinie filmy były.

Dla pani Leokadii wspomnienie o kinie staje się też pretekstem do dalszych opowieści o historii Poświętnego:

**» Teraz jak się wejdzie na to podwórko u księży to jest ładnie, ale kiedyś takie szopy stały, a w nich nawozy były, skup kartofli. Księża mieszkali**

<sup>1</sup> W XIX w. większa część klasztoru została przeznaczona na cele publiczne, a stan ten utrzymał się w okresie PRL, kiedy to funkcjonowały tu m.in. urząd gminy i szkoła.

<sup>2</sup> Chodzi o kabinę operatora, gdzie umieszczono projektor kinowy. Przez otwór w ścianie wyświetlane były filmy.



Dawna remiza OSP w Poświętnem w latach 60. XX w. [archiwum OSP Poświętnego]

w środkowym skrzydle. Całe skrzydło od strony kościoła przynależne było gminie. A z drugiej strony, co teraz tam remontują, była szkoła podstawowa. Jeszcze tam, gdzie gmina, był posterunek [milicji]. Teraz nie ma, jest w Drzewicy.

Kino w ówczesnej szkole (czyli w zabudowaniach klasztornych) wspomina również Bogusław Małachowski:

” Słabo je pamiętam. Wiem, że było objazdowe – przyjeżdżało i puszczało filmy w szkole. Młodzież oglądała je w czasie lekcji, ale kino zostawało do wieczora i wtedy puszczało jakiś inny film, dla dorosłych. Na pewno raz w miesiącu tak przyjeżdżało, a czasem i częściej. Nawet jak na tamte czasy przyjeżdżały do nas takie nowsze filmy. Dużo tego było: „Jak rozpętałem drugą wojnę światową”, „Krzyżacy”, później „Akademia pana Kleksa”.

Czy *Krzyżaków* również wyświetlano w kinie w Poświętnem? Pewnie po pewnym czasie, być może po kilku miesiącach od premiery, kopia filmu dotarła również tu. Zanim to nastąpiło, projekcje odbywały się w większych ośrodkach. Wyprawę na pierwszą polską superprodukcję wspomina Małgorzata Łukasik:



Dawna remiza OSP w Poświętnem w latach 60. XX w. [archiwum OSP Poświętne]

” Pamiętam swoją pierwszą wyprawę do kina, na wyczekiwany przez całą Polskę film „Krzyżacy”. Duże przeżycie, bo ten film był grany w hali Lechii w Tomaszowie. Nawet jakiś samochód ciężarowy przyjechał, ławki były wstawione i tak jechałyśmy z mamą i innymi mieszkańcami Poświętnego do Tomaszowa.

Wracając jeszcze do kina w Poświętnem, warto zwrócić uwagę na związany z nim aspekt techniczny. Projektor kinowy to maszyna wymagająca stałego zasilania, a trzeba pamiętać, że elektryfikacja Poświętnego miała miejsce w latach 60. XX w. Jak sobie radzono z puszczaniem filmów, zanim pojawił się tam prąd elektryczny? I jak kino trafiło do innych miejscowości? Opowiada o tym Eugeniusz Pasiecznyński:

**” To był chyba początek lat 60., kiedy przyjeżdżało tutaj kino objazdowe. Przysyłali pocztą takie metalowe**

**kasety z taśmą i w tygodniu wyświetlali jakiś film. Nie było tu wtedy jeszcze pojazdów mechanicznych, ale ci dwaj panowie od aparatury filmowej mieli pana Stefana, który miał odpowiedniego konika i odpowiedni zaprzęg. I oni z agregatkiem prądotwórczym – bo do wyświetlania filmów musiał być agregat – siadali na ten wóz i jechali do wiosek, na których były plakaty. I ludzie byli wtedy szczęśliwi. Trochę nam zazdroszczono, więc później w innych miejscowościach zaczęto to naśladować. Na tamte lata to była rewelacja. 🍁**

# *Mój drugi ożenek*

---

Chronologicznie pierwszym filmem fabularnym realizowanym w gminie Poświętne był *Mój drugi ożenek* w reż. Zbigniewa Kuźmińskiego (1963). Choć film powstał zaledwie kilka lat przed *Czterema pancernymi...*, w pamięci mieszkańców zapisał się bardzo skromnie. Niewątpliwie wpływ na to miał fakt, że nakręcono tu niewiele ujęć, jak również to, że od realizacji filmu minęło blisko 60 lat.

---

Wspomnieniami z realizacji filmu podzieliła się m.in. Małgorzata Łukasik:

„Pierwsze „filmowe” wspomnienia mam z wczesnych lat 60. Byłam wtedy w podstawówce i już byłam statystką, ale tytułu tego filmu nie pamiętam, a jedynie to, że byłam częścią jakiejś grupy koło kościółka św. Józefa, być może konduktu idącego w kierunku cmentarza. Pamiętam też, że główną bohaterką była pani Ewa Wawrzoń. Zapamiętałam jej urodę i nazwisko, bo do czwartej klasy szkoły podstawowej byłam pewna, że zostanę aktorką. Potem wiedziałam już, że będę nauczycielką, i tak się stało.

Fakt realizacji zdjęć przy kościele pw. św. Józefa potwierdza również pani Zofia:

„Był taki film, ale niewiele pamiętam, bo widziałam tylko jedną scenkę przy studni u św. Józefa. Grała w niej sąsiadka, babka bez ręki, którą prowadził Mariusz Dmochowski.

O ciekawym połączeniu dwóch plenerów opowiada z kolei pan Władysław:

„W filmie „Mój drugi ożenek” jest ciekawe ujęcie. Ludzie śpiewają, cała grupa, a bohaterowie odchodzą

pod małą dzwonnice przy kościele św. Józefa i tam opowiadają o ożenku tego wdowca. Kamera robi ujęcie, jak siedzą na murku, jest najazd na nich, zbliżenie, a za murkiem widać Pilicę. To ujęcie było filmowane w Inowłodzu, bo ten mur jest naokoło kościółka św. Idziego. To musiało być połączone: jak kamera odjeżdżała, to było Poświętne, a jak najeżdżała, że Pilicę było widać, to był Inowódz (śmiej).

O ile plener przy kościele pw. św. Józefa jest bardzo charakterystyczny i dlatego łatwy do rozpoznania, o tyle pojawiające się w innych scenach wiejskie zabudowania znacznie trudniej dopasować do konkretnej przestrzeni, zwłaszcza po sześćdziesięciu latach od realizacji zdjęć. Zdaniem pana Władysława w filmie pojawiają się również inne tereny z gminy Poświętne:

” Niektóre sceny były nagrywane tu na wsi, na Porębach. To było na tym samym podwórku, na którym później kręcono „Jak rozpętałem drugą wojnę światową”. Tam, gdzie ta słynna stodoła i obórka murowana.

W tej chwili to jest u Stańczaków, ale kiedyś mieszkał tam Wrzosek.

Nie udało się tego potwierdzić w rozmowie ze Stanisławem Wrzoskiem i jego siostrą Janiną Stańczak. Jedyne wspomnienie pani Janiny związane z *Moim drugim ożenkiem* to:

” Pamiętam, że nasz tata mówił, że w nim występował. To był poważny film. Musieli drugi raz robić zdjęcia, kiedy ktoś się zaśmiał.

Z realizacją filmu związana jest jeszcze jedna opowieść pana Władysława, która pozwala przypomnieć dawnego mieszkańca gminy Poświętne:

” Zapadło mi w pamięć, że przez kilka dni, dwa czy trzy, jeden z tutejszych, Antoni Worach z Brudzewic Zanartu<sup>1</sup>, zwany Apostołem Świeckim, bo miał piękny głos i prowadził wszystkie pogrzeby na parafii, przewodził grupie kobiet z Brudzewic, ubranych w dawne wiejskie stroje. Pamiętam, jak szli na plan do św. Józefa, kiedy kręcony był „Mój drugi ożenek”. ☘

---

<sup>1</sup> Fragment wsi Brudzewice.

# Czterej pancerni i pies

---

Można powiedzieć, że realizacja pierwszego filmu fabularnego w Poświętnem (*Mój drugi ożenek*), nie odbiła się tam szerokim echem. Grający główną rolę Mariusz Dmochowski nie był jeszcze gwiazdą i „etatowym” Janem III Sobieskim polskiej kinematografii. Zupełnie inaczej wyglądała sytuacja kilka lat później, gdy w centrum miejscowości zatrzymał się Rudy 102, a razem z nim pojawili się Janek Kos, Gustaw Jeleń, Grigorij Saakaszwili, Tomek Czereśniak i Szarik. To były gwiazdy rozpalające wyobraźnię nie tylko młodzieży. Dodatkowo serial *Czterej pancerni i pies* w reż. Konrada Nałęczkiego (1966–1970), bo oczywiście to o nim tu mowa, rozpoczął złotą epokę filmów związanych z Poświętnem. Nic dziwnego, że w pamięci mieszkańców pozostaje żywy.

---

Wspomina o tym Anna Niedziałkowska-Raniewicz:

**» Ten serial pamiętam tylko z rozmów rodziców. Kiedyś nie było mediów społecznościowych, nie było telewizji takiej jak teraz, więc ludzie spotykali się wieczorami i rozmawiali ze sobą, a ja uwielbiałam te rozmowy. Pamiętam długie zimowe wieczory i te wspomnienia. Wiem, że przy okazji kręcenia „Pancernych” filmowcy**

**wynajmowali pomieszczenia. Rozmawiano też o tym, jak te sceny się odbywały, np. jak zbudowano bramę do budynków klasztornych, w którą w jednej scenie wjechał i którą roztrzaskał czołg<sup>1</sup>. Potem tę bramę odbudowali. Nie zostawili niczego w stanie gorszym, niż zastali.**

---

<sup>1</sup> W rzeczywistości była to ciężarówka, o czym można przeczytać w dalszej części rozdziału.

Stanisław Wrzosek szczególnie zapamiętał Franciszka Pieczkę:

**” Kiedy był tu Gustlik, to dużo ludzi się zawsze zbierało. To nie były takie czasy, żeby zdjęcia robić, więc chociaż postać i popatrzeć było można.**

Warto przy tym zaznaczyć, że 1968 r. – bo to wtedy realizowano w Poświętnem zdjęcia do serialu – to czas, gdy mało który z mieszkańców miał szeroką wiedzę o branży filmowej. Wspomina o tym Andrzej Małachowski:

**” Z „Czterech pancernych” pamiętam, że się miejscowi spierali, starsi panowie, czy na tych ludzi, którzy grają w filmie, to się mówi „aktor” czy „autor”. Taka ciekawostka (śmiech).**

W Poświętnem realizowane były ujęcia do dwóch odcinków: IX – *Zamiana* oraz X – *Kwadrans po nieparzystej*. Zwłaszcza z pierwszym z nich związane są pewne wątpliwości dotyczące plenerów.



Wnętrze serialowego sklepu [archiwum Igora Kropata]



Dobrze w tym miejscu odnieść się do książki *Czterej pancerni i pies. Przewodnik po serialu i okolicach* Marka Łazarza<sup>2</sup>. Opisano w niej scenę, w której Czereśniakowie, ojciec (Tadeusz Fijewski) oraz syn Tomek (Wiesław Gołas), wędrują do Gdańska. Przechodzą przed barokowym kościołem, a następnie kierują się do sklepu. Scenę tę realizowano na placu przed kościołem pw. św. Filipa Neri i św. Jana Chrzciiciela – co do tego nie ma wątpliwości. Te pojawiają się w odniesieniu do sklepu, gdzie Czereśniakowie konsumują ogórki i kupują chleb. Łazarz podaje, że scenę tę realizowano w budynku dawnej remizy, jednak wśród mieszkańców nie ma w tej kwestii jednomyślności. Oto jak zapamiętał to pan Władysław:

**„ Scena, w której Czereśniak idzie razem z synem, Tomkiem, była kręcona w sześćdziesiątym siódmym roku<sup>3</sup>, jesienią, bo przed kościołem było już zrobione nowe otoczenie. Kiedyś był tam bruk, ale na sześćdziesiąty ósmy rok, jak była koronacja<sup>4</sup>, zrobili nowe schody.**

<sup>2</sup> Autor jest jednocześnie prezesem Stowarzyszenia „Klub Pancernych”, zrzeszającego fanów serialu.

<sup>3</sup> Zgodnie z informacjami zawartymi w książce M. Łazarza filmowcy przenieśli się z łódzkiego atelier w plener w okolicach Spały 15 marca 1968 r. Zdjęcia w Poświętnem i okolicach, a następnie na poligonie w Raduczu koło Rawy Mazowieckiej, powstawały wiosną i latem 1968 r.

<sup>4</sup> Koronacja obrazu Matki Boskiej Świątobrodzkiej w Sanktuarium Świętej Rodziny w Studziannie-Poświętnem, dokonana przez prymasa Stefana Wyszyńskiego i kardynała Karola Wojtyłę 18 sierpnia 1968 r.

Czereśniak niby prowadził syna do sklepu, a sklep był w remizie strażackiej, ale jeszcze przed przebudową, czyli w tej oryginalnej remizie z drewnianą wieżyczką. Do świetlicy przywieźli jakiś stary bufet. Pamiętam, że jak to szykowali, to cały czas była tam przedszkolanka – pani Kazia. Przynosiła im różne artykuły, a filmowcy pytali jej: „I co jeszcze było w tym przedwojennym, czy wojennym, sklepie?”. Odpowiadała, że pojemniki z naftą, zapaliki, ogórki kiszzone, bo to taki ogólny sklep miał być, więc coś na półkach rozstawiali, żeby było wrażenie, że jest jakiś asortyment. Ludzie ze wsi wszystko przynosili: jakieś pojemniki blaszane na naftę, słoiki. Później na filmie nie bardzo było to widać, ale musieli jakoś zrobić tę inscenizację. Jeszcze pamiętam, jak Czereśniak prowadzi Tomka, a tu od dołu idzie rolnik z koniem. To był ojciec pana Czarka, który prowadzi teraz sklep spożywczy Livio.

Jadwiga Czerska wspomina o klubie młodzieżowym – mieścił się on właśnie w dawnej remizie:

**„ Widziałam też scenę z Tomkiem i jego ojcem, jak idą, chyba prowadząc krowę, a w tle widać nasz kościół. W dalszej części tej sceny wchodzi do klubu młodzieżowego, a Tomek – Wiesław Gołas – zajada ze słoika ogórki.**



Podobnie zapamiętała to (z rodzinnych przekazów) Anna Niedziałkowska-Raniewicz:

**” Nie wiem, gdzie nagrywano sceny wewnątrz pałacu, ale wiem, że sklep, w którym Czereśniak z synem kupują chleb, zaaranżowany był w budynku straży pożarnej.**

Jednak nie wszyscy zgadzają się co do takiej lokalizacji tej sceny. Oto jak wspomina to Jerzy Łumiński, przez lata związany ze strażą pożarną w Poświętnem:

**” W „Czterech pancernych” fajna jest ta scena, gdy widać znak, że do Gdańska jest dwadzieścia pięć kilometrów, a to było kręcone przy naszej straży, przed bazyliką.**

**A czy sklep był zaaranżowany w remizie? Obok. Tam, gdzie była nagrywana „Doktor Ewa”. U nas w straży nie kręcono żadnej sceny, przynajmniej według kronik, bo nie ma w nich żadnych takich zapisów. Zresztą stara remiza nie miała takich warunków jak obecna, którą za mojej kadencji własnoręcznie postawiliśmy od podstaw.**

Głos pana Jerzego nie jest odosobniony. Taką lokalizację sceny potwierdza Grażyna Olczyk, która jako osoba mieszkająca wówczas w domu przy ul. Główniej 38, miała okazję oglądać pracę filmowców z bliska:

**” Jest gdzieś na Facebooku umieszczone zdjęcie z „Czterech pancernych i psa”, jak Fijewski z Tomkiem, swoim filmowym synem, wchodzi do sklepu. I to miejsce jest podpisane jako dawna remiza – a to nieprawda, jest nim ganek naszego domu. Gdy ktoś przyjrzy się pierwszemu kadrowi, jak oni idą, to jest on z drzwi na zewnątrz i łapie mur księży. Gdyby złapano ten mur z budynku remizy, to by było widać akacje, a ich nie ma. To było u nas w domu, na Główniej 38. Jak się wchodzi od ulicy, w korytarzu jest tam teraz pokój. Filmowcy wygrodzili część tego korytarza, zrobili ladę i przez drzwi do drugiego pokoju aktorzy chodzili niby po ten chleb. Pamiętam jeszcze, że był tam dzwonek. Tam było aż osiem pomieszczeń i ten pokój babcia wynajmowała na sklep żelazny, tak się w dawnych latach mówiło. I jak ktoś wchodził, to od razu ten dzwonek dzwonił.**

Można zatem zadać sobie pytanie, kto ma rację, skoro tę samą scenę różne osoby lokalizują w dwóch sąsiadujących ze sobą, ale jednak różnych budynkach. Być może jedni i drudzy są blisko prawdy. Gdy Czereśniakowie zbliżają się do budynku sklepu, widać ich w kadrze na tle budynku dawnej remizy – co do tego nie ma wątpliwości. Gdy otwierają drzwi i wchodzi do sklepu, kamera ustawiona była wewnątrz budynku i detale kadru pozwalają stwierdzić, że to

również remiza. Natomiast kolejne ujęcia, z wnętrza sklepu, rzeczywiście mogły powstać w domu rodziny Derków.

Kończąc opis sceny zakupu chleba warto dodać, że kontynuacją ujęć z wnętrza sklepu jest scena na grobli, gdzie Czereśniaków doganiają wystąpi przez sklepikarza opryszkowie. Była ona realizowana nad stawami rybnymi pomiędzy Ujazdem a Sangrozdem<sup>5</sup>.

Druga sekwencja filmowa zrealizowana w Poświętnem związana jest z odcinkiem *Kwadrans po nieparzystej*. Zalogą Rudego 102 częściowo zamienia się miejscami z Wichurą (Witold Pyrkosz). W ten sposób w ciężarówce jadą Grigorij (Włodzimierz Press), Lidka (Małgorzata Niemirska) oraz Tomek Czereśniak, z kolei w czołgu pozostają Janek (Janusz Gajos), Gustlik (Franciszek Pieczka) oraz wspomniany Wichura. Celem wszystkich jest dotarcie do pałacu w Schwarzer Forst, gdzie jak się okazuje szykowana jest na nich zasadzka... Ujęcia związane z pałacem powstawały w szeregu miejsc: jego wnętrza to częściowo willa Józefa Richtera przy ul. Skorupki w Łodzi, a częściowo atelier w tamtejszej Wytwórni Filmów Fabularnych, pałacowe piwnice to piwnice Browarów Łódzkich przy ul. Pomorskiej,

zaś pałac widziany z zewnątrz to willa Reinholda Richtera stojąca obok wspomnianej rezydencji przy Skorupki. Wieża pałacowa widziana z oddali to kościół pw. św. Idziego w Inowłodzu, natomiast brama i dziedziniec przypałacowy to właśnie Poświętne – te ujęcia realizowane były przy klasztorze filipinów. Z tymi zdjęciami związanych jest zdecydowanie najwięcej wspomnień. Częściowo wyjaśnia to Marian Kupis:

**„ Jak był kręcony film „Czterej pancerni”, to nie brałem w tym bezpośredniego udziału, ale mieliśmy kontakt z aktorami, młodszymi i starszymi, bo na księżym podwórku mieli całą swoją bazę, a szkoła mieściła się wówczas w budynku poklasztornym.**

Potwierdza to Jadwiga Czerska:

**„ Sceny do „Czterech pancernych” były kręcone na przyklasztornym podwórzu, tam też znajdowała się nasza szkoła, więc w czasie przerw wybiegaliśmy popatrzeć na aktorów. Bardzo miły był dla nas Grigorij oraz Lidka – uśmiechnięta i serdeczna. Nagrywano tam scenę z samochodem, była chyba jakaś strzelanina.**

Czemu szkoła mieściła się w zabudowaniach klasztornych? Wyjaśnia to pan Władysław:

<sup>5</sup> Plener ten wspólnie z „Klubem Pancernych” zweryfikował aktor Jan Paweł Kruk, biorący udział w tych zdjęciach.

„ Jeszcze nie było tej nowej szkoły i ja chodziłem do szkoły w klasztorze. To było w tym skrzydle, gdzie teraz księża mają hotel. Za caratu, po powstaniu styczniowym, była kasata filipinów, więc to wielkie lewe skrzydło obcięli im na szkołę, a to skrzydło, co idzie w kierunku północnym, dali na posterunek policji i urząd gminy. Dla księży został tylko mały fragment pośrodku. Skrzydła oddano filipinom dopiero w latach 90., albo jeszcze przed przemianą ustrojową, czyli w 80.

A jak wyglądało pierwsze spotkanie z załogą Rudego? I samo oczekiwanie na to spotkanie? Kulisy przybliża pan Władysław:

„ Wtenczas chodziłem już do szkoły, bo to piąta klasa była, w sześćdziesiątym piątym roku<sup>6</sup>. W szkole sensacja, że będzie Rudy, bo już odcinki szły w telewizji. Klóciliśmy się o to, jak przyjedzie, że asfaltem nie, bo go zepsuje gąsienicami, że chyba przez Bielawy. Codziennie chodziliśmy go wypatrywać za kościół, za którym po lewej, przy księżym stawie, biegnie droga bielawska. Ktoś krzyknął, że Rudy jedzie, to wszyscyśmy poleciali, a okazało się, że przywieźli go normalnie, wojskową lawetą, na plac świętego Marka. Z lawety zjechali nim

żołnierze ze służby czynnej. Miały być ujęcia na księżym podwórku, ale się okazało, że brama jest za wąska. Obecna brama nie jest oryginalna. Wtedy była wąska, więc czołg nie dał rady wjechać. Wjazdu od urzędu gminy, od tych garaży, jeszcze nie było, tylko takie poletko z kartoflami czy jakimiś warzywkami za płotem, więc ten płot rozgrodzili i dopiero przez te warzywa czołg wjechał na podwórko. Sensacja była, pełne podwórko, dzieci pełno, bo szkoła była też tutaj, w klasztorze.

Z pojawieniem się w tym miejscu czołgu związana jest także historia, która mogła skończyć się tragicznie. Ponownie wspomina pan Władysław:

„ Pamiętam, że jak jechał czołg, przedszkolanka przyprowadziła całą grupę przedszkolaków; wszystkie oczywiście ubrane w białe fartuszki. Akurat żołnierze robili coś przy maszynie i kiedy jeden z nich wielkim kluczem odkręcił zawór, utworzył się wokół niej pióropusz oleju, który poleciał na dzieci, stojące najbliżej. Zrobił się tumult i krzyk, bo to gorące było, więc szybko te dzieci zabrano. Żadne nie było poparzone, ale brudne od tego oleju bardzo! Od tej pory zachowywano większą ostrożność.

---

<sup>6</sup> Wszystkie ujęcia do serialu z terenu Poświętnego realizowane były wiosną 1968 r.

Na potrzeby realizacji zdjęć dziedziniec klasztorny przeszedł sporą metamorfozę:

**” Pamiętam też, jak nagrywali te książzowskie obory, które grały rolę jakiegoś niemieckiego zamku. Obito je deskami i pionowymi słupami z desek, które imitowały pruski mur.**

Kluczowym ujęciem zrealizowanym w tym miejscu było otwieranie pałacowej bramy „po czołgowemu”. Gdy ciężarówka prowadzona przez Grigorija zatrzymuje się przed zamkniętymi wrotami, Lidka chce wysiąść i je otworzyć. Gruzin powstrzymuje ją, przekonując, że otworzy je właśnie „po czołgowemu” – czyli po prostu rozbije. Warto w tym miejscu ponownie odwołać się do przewodnika po serialu autorstwa Marka Łazarza, gdzie zawarte zostały wspomnienia Włodzimierza Pressa:

**” W rzeczywistości przygotowano kilka atrap tych wrót – na wypadek nieudanego dubla. Najzabawniejsze było to, że ja wtedy jeszcze nie miałem prawa jazdy. Na dodatek na co dzień noszę okulary. W „Pancernych” grałem bez okularów, a szkieł kontaktowych nie było. Realizatorzy wykazali sporo odwagi, powierzając mi tę ciężarówkę. To samo dotyczyło czołgu. Z reguły maszynę prowadzili prawdziwi żołnierze, ale w kilku scenach we**

**właźnie widać moją twarz i wtedy faktycznie jechałem sam. Bez okularów i prosto na kamerę. Operator był naprawdę odważnym człowiekiem (śmiech)<sup>7</sup>.**

A jak zapamiętali to mieszkańcy? Oddajmy głos Eugeniuszowi Pasieczyńskiemu:

**” Tę bramę, co Grigorij rozbija, to pięknie zrobili fachowcy od filmu, tak że wyglądała jak prawdziwa. Ale wystarczyło się o nią oprzeć, a już się rozpadała. A ile razy była rozwalana? Jak ja to obserwowałem, to tylko raz. A kierował Grigorij.**

Dubli nie przypomina sobie też Andrzej Małachowski, jednak pojawiają się rozbieżności odnośnie do tego, kto był kierowcą:

**” Pamiętam, jak Grigorij samochodem ciężarowym „po czołgowemu” rozbił bramę i wjechał na podwórko przyklasztorne. Pamiętam, że reżyser tłumaczył reszcie, że będzie jedno ujęcie, nie będzie dubla, bo na ponowne zabicie bramy zejdzie cały dzień. Nie jestem pewien, ale wydaje mi się, że autem kierował kaskader.**

<sup>7</sup> Łazarz M., 2006, *Czterej pancerni i pies. Przewodnik po serialu i okolicach*, Torus Media, s. 81.



Brama klasztorna [M. Kronenberg]

Czy rzeczywiście dubla nie było? I kto kierował autem? Tak zapamiętał to Bogusław Małachowski:

„Pamiętam także kręcenie sceny, jak Grigorij ciężarówką rozbija bramę i wjeżdża na podwórze. Ta brama to z początku była dosyć ładna, ale później, jak w nią uderzyli, to już była rozwalona. Reżyserowi nie podobał się jednak ten wjazd, coś tam nie wyszło i musieli ponownie nagrać to wjeżdżanie; w tym celu tę bramę zbijali z powrotem młotkami, gwoździami. Chyba że trzy razy powtarzali tę scenę i na nowo zbijali bramę.

Moim zdaniem to Grigorij był za kierownicą i on tę bramę rozwalął. Drugi raz też on, a trzeci raz to może się zdenerwował i już nie chciał, ale nie wiem tego.

O powtórkach opowiada też Bożena Franas:

„Lubiłam tę scenę, jak Lidka z Grzesiem rozbijali samochodem bramę. Pamiętam, że to Grześ prowadził. Widziałam ich oboje. Scena była kilka razy powtarzana, ale mnie to wcale nie nudziło. Pamiętam, że siedziałam skulona pod drzewem, w grupce. Pani Lidka kazała nam jedynie odejść troszkę dalej i mogliśmy oglądać. Pięknie było. A już najbardziej mnie cieszyło, że miałam pamiętnik. Jak zobaczyłam, że ktoś podchodzi z karteczką [z autografem], to mówiłam, że nie chcę i że jutro przyjdę z pamiętnikiem.

Najdokładniej tę scenę opisuje pan Władysław. Jego opowieść wyjaśnia, dlaczego wielu widzów, zwłaszcza obserwujących tę scenę z pewnej odległości, mogło być przekonanych o tym, że występował w niej sam Włodzimierz Press:

„Kręcono scenę, w której Lidka z kierowcą czołgu, Grigorijem, wyjeżdżają samochodem od strony [obecnego budynku urzędu] gminy i skręcają w lewo, żeby dojechać do bramy. Grigorij pojechał lekko na ukos i wjechał na

kilkuletnie drzewo. Ono się zgięło, a samochód na szczęście zgaś. Znowu zrobił się krzyk i awantura, a Grigorij na to: „Czołgiem to ja umiem jeździć, ale samochodu nie umiem prowadzić”. I powiedział, że nie pojedzie, odmówił. I co tu zrobić... To był samochód wojskowy, więc reżyser dorwał jednego żołnierza i kazał mu się przebrać w bluzę Grigorija. Wojak nie miał wąsów, więc szybko zawołano charakteryzatorki, żeby mu domalowały. Usadzili go tak, żeby tylko Lidkę było widać. Brama była skonstruowana z cienkich deseczek, na klej, specjalnie do rozbicia, nie miała żadnego gwoźdźca (śmiech). Wiadomo, że masywna brama by się tak nie rozsypała. My wszyscy już się zebraliśmy na podwórku, bo wiedzieliśmy, co się będzie działo. Przestraszona Lidka, z lękiem o to, czy szyba nie pęknie, wtulała się w kierowcę, ale jak uderzył w bramę, to się raz-dwa te deseczki rozsypały.

Na tej bramie był krzyż, chyba do dziś tam jest. Pamiętam, że kiedy szykowali zamek, to technicy ze styropianu zrobili taką nakładkę na ten krzyż, czyli podwyższyli bramę, żeby się schował, żeby nie było widać, że to wjazd do kościoła. W ekipie była też brygada lakierników i malarzy, którzy w ciągu kilku minut potrafili przemalować samochód. Do napisów używali szablonów.

A z tą sceną rozbijania bramy jeszcze był ciekawy ciąg dalszy. Tego żołnierza, który zastępował Grigorija,

z domalowanymi wąsami, jak już zagrał i gdzieś tam niedaleko stał, zobaczył kapral. I jak go objechał z góry do dołu, że jak on wygląda. Najbardziej zły to był o to, że tamten bez pozwolenia wziął udział w filmie!

Dziś brama wygląda niemal tak samo jak w czasie realizacji zdjęć do serialu, jednak zmieniła się jej szerokość. Dlaczego? Wyjaśnia to Eugeniusz Pasieczynski:

” W tej chwili brama jest poszerzona o 60–70 cm. Bo tam wjeżdżało auto ciężarowe i akurat się trafił taki mniej zdolny kierowca. I jakoś źle się ustawił, skosem do niej podszedł i zawadził, no i jedno skrzydło się posypało. Już wcześniej myślano o przebudowie i poszerzeniu, ale konserwator zabytków się nie zgadzał. Jak już się rozleciało, to trzeba było zrekonstruować, a przy okazji też trochę poszerzyć.

Rozbijanie bramy niewątpliwie dostarczało dużo wrażeń osobom obserwującym pracę filmowców. Jak opowiada pan Władysław, nie zawsze okazywała się ona aż tak emocjonująca:

” Pamiętam, że nieraz nudziliśmy się na planie, gdyż oni te same ujęcia kręcili po kilka razy, bo nie mieli jak od razu sprawdzić, czy wyszło. Jak wyszła chmura,

zniknęło słońce, to przerwa. Techniczny z obsługi wychodził z jakimś czytnikiem i mówił: „No nie, złe oświetlenie. Czekamy na słońce”. Mieli lampy, reflektory, takie duże ekrany z folii aluminiowej. Zawsze to było porozstawiane naokoło, żeby słońce się odbijało i naświetlało plan filmowy. Inna technika była, taka bardziej archaiczna. Kiedy kręcili „Bitwę Warszawską”, to już nie stosowali takich ekranów (śmiech).

Wracając do roku 1968 i pracy ekipy filmowej na dziedzińcu klasztornym – samo rozbijanie bramy nie było jedynym ujęciem realizowanym w tym miejscu. Wspomina o tym m.in. Bogusław Małachowski:

” Była też taka scena, jak Szarik kopał pod murem i dokopywał się do Janka, żeby go uwolnić.

Scenę tę zapamiętał również Andrzej Małachowski:

” Utkwiło mi w pamięci, jak Szarik szukał zamkniętych pancernych i robił podkop. Do południa treser bawił się z nim piłką siatkową. Potem ją zakopali i ten pies pobiegł wzdłuż muru, znalazł ją i kopał, kopał... Interesowały mnie tajniki tego, jak się w filmach robi niektóre rzeczy.

Szczegółowo opisuje to pan Władysław:

” Pamiętam też scenę, jak Lidka z Grigorijem zostali ujęci przez Niemców i zakneblowani, a Szarik ich szukał. Kiedy wychodziliśmy ze szkoły, to nam się do domu nie spieszyło, zostawaliśmy więc na planie do końca dnia. Rodzice krzyczeli, że trzeba iść za krowami, za owcami, a człowiek nie wracał ze szkoły, tylko spędzał tam całe godziny. Raz było tak, że te dwa Szariki, bo zawsze dwa były, były uwiązane między drzewami, tam gdzie rosły akacyjki, i ich treser nas zawołał i mówi: „Macie tu piłkę i rzucajcie psom, grajcie z nimi w piłkę”. Kilka razy rzuciliśmy i nam się znudziło, ale treser kazał rzucać dalej. Okazało się, że psy miały się zaznajomić z piłką, bo potem ona była potrzebna w scenie, w której Szarik biegnie wzdłuż muru, skręca na prawo i podskakuje do okienka, a kiedy domyśla się, że Lidka i Grigorij są w środku, zaczyna kopać. Stąd to przygotowanie z piłką. Treserzy szli z nim wzdłuż muru i rzucali mu ją. Później wykopali wielki dół, głęboki na metr, i na jego oczach tę piłkę zakopali. Była tak głęboko, że jak nagrywali ostatni etap, to temu psu tylko ogon było widać. A kiedy miał podskakiwać, to zdjęli mu smycz, położyli na tym okienku i powiedzieli: „Szukaj smyczy!”. Takie triki stosowali, żeby Szarika nauczyć, co ma robić.

Wiem, gdzie jest okienko, przy którym kręcono tę scenę. W oborze zaś było nagrywane, jak Szarik podkopyje się pod fundamenty i wychodzi na wierzch w zamku. Też wykopali dołek i go tam wsadzali, ale on nie chciał tam usiedzieć nawet przez moment; nakrywali go słomą, ale ciągle się wyrывał. Nagrali w końcu, jak wyskakuje już z drugiej strony.

Z realizacją zdjęć na terenie przyklasztornym związana jest jeszcze historia dojenia krowy. Zgodnie ze scenariuszem na folwarku przy pałacu Schwarzer Forst Tomek Czereśniak znalazł w oborze krowę, którą następnie miał wydoić. Był z tym jednak pewien problem, w rozwiązaniu którego pomogła miejscowa nauczycielka. Wspomina Michał Franas:

**”Babcia mówiła, że przy „Pancernych” miała swój udział w jednym epizodzie. To była taka historia, że jeden z aktorów, Gołas, miał wydoić krowę, ale nie umiał. Krowa była od księży, ale siostra zakonna nie chciała go uczyć; powiedziała, że „nie chce i już”. Babcia, która to widziała,**



Wiesław Gołas  
na planie  
*Czterech  
pancernych*  
[archiwum  
Igora Kropata]



zgodziła się pomóc, tylko że muszą to zrobić w piętnaście minut – bo to duża przerwa była. Opowiadała, że bardzo szybko się nauczył.

Podobnie zapamiętała to Bożena Franas:

„Pamiętam też, jak Wiesław Gołas miał wydoić krowę. Scena była nagrywana na boisku szkolnym (teraz to jest księżę), a moja mama była nauczycielką i miała dyżur na przerwie. Zauważyła, że aktorowi nie idzie i pokazała mu, jak doić, żeby leciało mleko. Z tego, co pamiętam, był szczęśliwy, że ktoś to dostrzegł i mu pomógł.

Historię tę potwierdza także pan Władysław:

„Odnosnie do filmu „Czterej pancerni i pies” to jeszcze pamiętam taką scenę, w której Tomek krowę doi. Wypożyczyli ją z obory od księży, bo oni mieli ładne krowy, i uwiązali przy samochodzie ciężarowym. Musiał nauczyć się doić, bo nie umiał i nie chciał podejść, ale przyszła jedna pani z Poświętnego, usiadła z nim i pokazała jak ciągnąć, żeby mleko leciało.

Ważny temat dla osób wspominających *Czterech pancernych* to autografy. Nic dziwnego – gdy ekipa pracująca nad serialem trafiła do Poświętnego, w telewizji były już emitowane

odcinki pierwszej serii i aktorzy biorący w niej udział stali się bardzo popularni. Janek, Marusia, Gustlik czy Szarik – to rozpałało dziecięcą wyobraźnię w całym kraju. Poświętne nie było tu wyjątkiem.

Wspomina Andrzej Małachowski:

„Z tamtego okresu pamiętam także, że mój nieżyjący już brat – chyba to był jego pomysł, bo był starszy o trzy lata – poszedł do kiosku „Ruchu” i kupił widokówkę, a następnie jako jeden z pierwszych poszedł do aktorów po autografy. Pamiętam tę kartkę, była w domu trzymana jak relikwia. Był na niej nawet autograf Szarika, którego łapę maczali na poduszce do pieczętek i przybijali do widokówek.

Autografy „rozdawane” przez Szarika wspomina też pan Władysław:

„Od aktorów brało się autografy. Ktoś podsunął myśl, żeby iść do kiosku „Ruchu” i kupić pocztówki na te podpisy. Chyba wykupiliśmy wszystkie i z tymi widokówkami podchodziliśmy po kolei do wszystkich aktorów. Jak mieli czas, to nam podpisywali. Pamiętam, jak treser zawołał jednego psa, usiadł z nim na studni, wziął poduszkę do stempli, maczał psią łapę w tuszu



## „CZTEREJ PANCERNI” MASZERUJĄ NA BERLIN



TABLE 1. *Continued*



© 2000 Blackwell Science Ltd *Journal of Internal Medicine* 247: 399–406

**J**edynemu do brzo szczyty Główny, do Słoty. W czasie — kierownictwa produkcji, Jerzy Słoty, został główny specjalista i konsultantem filmu od czasu wyprodukacji, p. J. J. J.

[illegible]

— *Enzymes* are the power and life of all living cells — *Algae*. Much for medicine, science, beauty — *Many* transformed into pills — *supplements* for people usually taking drugs and gradually become dependent. No one is better than the industry producing products, cheap, cheap, cheap... — *more* *scientific* *products*.

[illegible]

© 1997 by the American Psychological Association  
0893-3200/97/\$12.00  
DOI: 10.1037/0893-3200.11.4.475

[illegible]

— Eine weitere Kraft (Hoffmann 1979: 1, 2) kann nur durch die Arbeit der Praktikanten, Mitarbeiterinnen in diesem Bereich, der Lehrerinnen und Lehrer, insbesondere in einer Anzahl von Projekten, weiterentwickelt werden. Dieser ist dann in der Schule zu verankern.

— I gus — p'p'ntu d'ist'ntu de t'ntu  
 — I gus — p'p'ntu d'ist'ntu de t'ntu  
 — I gus — p'p'ntu d'ist'ntu de t'ntu

— But, my serious colleague, I cannot imagine a single person who would not be a little bit disappointed by it — and he stops in mid-air — his serious face suddenly turns to a smile, his serious face suddenly turns to a smile.

Ein weiterer wichtiger Aspekt ist auch die Rolle der Teilnehmer, die nicht nur als passive Empfänger, sondern auch als aktive Gestalter der eigenen Entwicklung gesehen werden können. Dies ist ein zentraler Punkt der Selbstregulation, der in der folgenden Tabelle dargestellt wird.

— Il fatto che questa persona sia un agente  
non è un segreto?

may be used to determine when a new contract is needed. It is difficult to make a decision on when to make a new contract. It is difficult to make a decision on when to make a new contract. It is difficult to make a decision on when to make a new contract.

- *What's the deal with you?*
- *What's wrong with you?*
- *What's the matter with you?*

[illegible]

We thank Deborah Wright, Jennifer Peterson, and participants at various meetings for their comments.

— «В наше самостоятельное время для нас не существует границ и временных ограничений. Поэтому» — он подчеркнул — «мы всегда на территории города — в любом из районов. Если кто-то захочет

For instance, the *Journal of the American Medical Association* (JAMA) has a long history of publishing research on the health effects of tobacco. In 1962, JAMA published a landmark study by the U.S. Surgeon General, Dr. Luther Terry, which concluded that smoking was a major cause of lung cancer and heart disease. This study was a turning point in the history of tobacco regulation in the United States.

the 1990s, and the 2000s. The 1990s were a period of rapid growth, with the economy expanding at an average rate of 5.5% per year. The 2000s were a period of slower growth, with the economy expanding at an average rate of 3.5% per year. The 2010s were a period of rapid growth, with the economy expanding at an average rate of 5.5% per year. The 2020s were a period of rapid growth, with the economy expanding at an average rate of 5.5% per year.

je volio da odem u ... (the "body" was  
into which a French professor took his  
in American City & State - a letter).

[illegible]

Wieloletni, doświadczony, wykształcony, a przede wszystkim w pracy wykazujący dużą energię i zaangażowanie, nie dysponujący własnym samochodem, bez dyspozycji na wyjazdy służbowe, nie ma szans na zatrudnienie w naszym przedsiębiorstwie. W tym celu należy przede wszystkim zrehabilitować się, a następnie wykazać, że jest się osobą, która może przynieść korzyść dla przedsiębiorstwa.

[illegible][illegible]

statement, the 10-year-old patient got a 10-year-old patient, little children will not go to school for anything smaller than *Fraxinoides*.

Strand sculptures do have a responsibility to be a little more than a simple object, and we have seen, although on a small scale, that they can be. The next winter, perhaps I will attempt to show my idea. There are already too many in the area.

[illegible][illegible][illegible]

1. *Strongly agree, very much so*  
2. *Strongly agree*  
3. *Agree*  
4. *Disagree*  
5. *Strongly disagree*

Travelling, as a great teacher, I have seen  
 the world as it is, and as it should be.  
 For the world is not a place, but a people.  
 And the people are not a race, but a family.  
 And the family is not a clan, but a community.  
 And the community is not a nation, but a world.

2010年12月15日 星期三 12:00



Copyright © 2004 John Wiley & Sons, Ltd.



© 2004 Blackwell Publishing Ltd *Journal of Internal Medicine* 255: 105–112



Downloaded At: 11:53 11 September 2009



i każdy podsuwał swoją widokówkę, dzięki czemu mieliśmy autograf nawet od Szarika.

Tylko że dziś chyba nikt już tego nie ma. To było oryginalne. Dużo tego nie było, może ze trzydzieści tych łap, bo ten pies się buntował, a treser już nie miał siły na niego. Zabierał łapę, gryzł go po rękach i koniec (śmiejch).

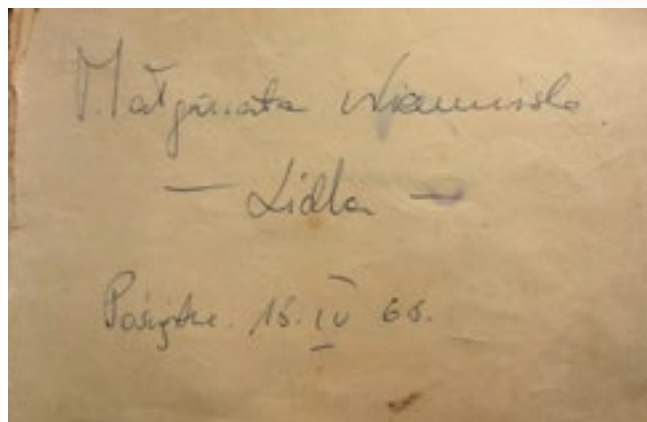
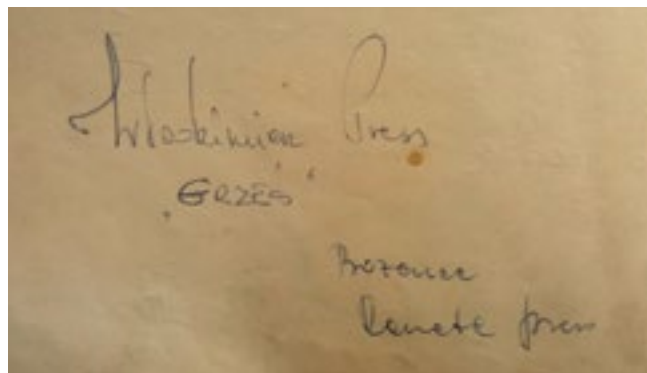
O autografach opowiada też pani Zofia:

» Chodziliśmy do księży na podwórko, tam gdzie Szarik kopał pod oborą. Byliśmy młodzi, to żeśmy tam tylko stali i patrzyli. Autografów żadnych nie zdobyłam, bo akurat mnie to nie interesowało. Może jakbym miała wtedy ten rozum, to bym wzięła.

Autografy i wycinki z prasy zbierała Jadwiga Czerska:

» To było wielkie przeżycie, ponieważ wszyscy znaliśmy bohaterów tego serialu i śledziliśmy ich losy. Kupiłam sobie zeszyt, do którego wklejałam wycinki z gazet ze zdjęciami aktorów, a potem zbierałam pod nimi autografy. Takich zeszytów miałam kilka. Niestety, żaden nie ocalał po licznych przeprowadzkach.

« „Ekran”, nr 18, 5 maja 1968.



Autografy Włodzimierza Pressa i Małgorzaty Niemirskiej [archiwum Bożeny Franas]





Rozmówcy, którzy wspominali o tym, że udało im się dostać autografy od członków ekipy *Pancernych*, zaznaczali, że niestety nie przetrwały, zaginęły w toku przeprowadzek czy remontów. Wyjątkiem jest Bożena Franas, u której zachował się pamiątnik z wpisami od filmowców:

**” Pamiętam jak dziś moment, kiedy dowiedziałam się, że będzie u nas nagrywany serial „Czterej pancerni i pies”. Interesowało mnie to, że będę widziała aktorów na żywo i że otrzymam autografy. I otrzymałam je, bardzo chętnie mi się podpisywano. Pani Wiśniewska-Niemirska, grająca Lidkę, powiedziała nam, że możemy sobie usiąść z boku i oglądać, jak kręca; byłam z tego powodu bardzo szczęśliwa. Gdy kończyły się lekcje zawsze leciałam patrzeć, jak robią film.**

Pamiętką po realizacji zdjęć są też fotografie, które na szczęście przetrwały w rodzinnych archiwach. Wspomina o nich m.in. Bogusław Małachowski:

**” Na tym czołgu to nawet żeśmy siedzieli: ja, moja koleżanka Grażyna Derek i dwóch chłopców – jej brat Janusz i Jan Kędzierski. Mam to zdjęcie,**

---

☛ Rodziny Derków, Kędzierskich i Małachowskich przy czołgu Rudy [archiwum Agaty Małachowskiej]



moja siostra Agata chyba też. Dlaczego akurat my mamy zdjęcie na Rudym? Najprawdopodobniej dlatego, że mieliśmy do filmowców najlepszy dostęp. Ja byłem synem lekarza, do tego syn komendanta milicji oraz córka i syn dyrektora szkoły.

Ten czołg stał na podwórku szkolnym, to pamiętam...

Relację tę potwierdza Grażyna Olczyk (z domu Derek), pokazując zdjęcia:

**” To jestem ja, to mój brat Jasio, to Bogdan [Bogusław] Małachowski, jego siostra Agata i ich mama. A ten budynek to taka oboro-stodoła, co księża mieli. Na placu kościelnym.**

**To jest zdjęcie od Agaty Małachowskiej. To ich tata, to nasz tata siedzi, to moja mama, pani Dorota Kędzierska, Agatka. Tutaj tych osób jest już trochę więcej.**

Te same zdjęcia zachowały się w archiwum Agaty Małachowskiej. Pokazując fotografię z czołgiem, opowiada o zabawie, która była bardzo popularna wśród osób „wychowanych” na *Pancernych*:

---

✦ Bogusław Małachowski, Grażyna i Janusz Derek, Jan Kędzierski na czołgu Rudy [archiwum Bogusława Małachowskiego]

” Mam zdjęcie z Rudym i tam jestem ja z bratem Bogdanem, są nasi rodzice Zofia i Michał Małachowscy, jest Janusz Derek z siostrą Grażyną i ich rodzice Irena i Franciszek Derkowie.

Rudy 102 stał na podwórku u księży i można było sobie robić na nim zdjęcia. Zainspirowani filmem potem bawiliśmy się w czterech pancernych. Janusz Derek był Jankiem, Ewa Kędzierska Marusią, a ja Lidką i oczywiście byłem zazdrosna o Marusię, bo Marusia to ta lepsza.

Kontakt większości mieszkańców Poświętnego z czołgami ograniczył się do oglądania Rudego na planie *Pancernych*. Wyjątkiem jest Eugeniusz Pasiecznyński, który wkrótce po realizacji zdjęć miał okazję poznać się z wozami bojowymi znacznie bliżej:

” Oczywiście uczestniczyłem w kręceniu tego serialu jako obserwator. I jakie to życie płata figle... To był przecież czołg T-34, a ja parę lat później trafiłem do 12. Pułku Pancernego w Olsztynie, a potem do Szkoły Mechaników Kierowców Czołgów w Białymstoku i te same wozy mieliśmy na stałej konserwacji. ☸

# *Jak rozpętałem drugą wojnę światową*

---

Gdyby oceniać po latach, które filmy związane z Poświętnem są najbardziej znane i przeszły do legendy polskiego kina, niewątpliwie można wskazać dwa tytuły: *Czterech pancernych i psa* oraz *Jak rozpętałem drugą wojnę światową* w reż. Tadeusza Chmielewskiego (1969). O ile jednak serial Konrada Nałęckiego to 21 odcinków, mnóstwo plenerów i tylko kilka scen zrealizowanych w Poświętnem, o tyle duża część trzeciego aktu komedii o Franku Dolasie (Marian Kociniak) powstała w tych okolicach. Porównując liczbę wspomnień, którymi podzielili się mieszkańcy, ponownie „wygrywa” Dolas.

---

Przenieśmy się na chwilę do roku 1968, aby odtworzyć okoliczności pracy ekipy filmowej. Oto jak o realizacji filmu dowiedziała się Małgorzata Łukasik:

» Pamiętam, że w tamtym roku zdałam maturę i wróciłam z Tomaszowa do Poświętnego. Przyjeżdżam z walizką, wieś spokojna, a tu nagle tyle osób się kręci. Jakiś chłopak niósł mi walizkę do domu, to go zapytałam, co oni tutaj robią, a on mi odpowiedział, że nagrywają komedię

o drugiej wojnie światowej. Strasznie się obruszyłam, bo nie mogłam zrozumieć, jak można kręcić taki film, kiedy wspomnienia o wojnie są jeszcze takie żywe. Było to dla mnie tym trudniejsze, że nasza rodzina miała wiele traumatycznych przeżyć wojennych: kilka osób zginęło, a mama uciekała i ukrywała się przed wywózką do pracy do Niemiec. Nawiasem mówiąc ta komedia całkiem nieźle wyszła. Szczególnie bliska jest mi jej trzecia część, ze względu na poświętniańskie i okoliczne pejzaże.



Różne są głosy na temat długości pobytu ekipy filmowej. Pani Zofia zapamiętała:

**” Mieli kręcić miesiąc, ale pogoda nie sprzyjała, więc byli dwa miesiące.**

W pamięci pana Władysława wygląda to inaczej:

**” Bardzo długo to trwało, tak od wiosny do jesieni. Widocznie im się nie spieszyło. Wiem z opowieści, że statyści przychodzili i czekali do południa, bo coś nie pasowało, coś trzeba było skrócić, coś zamienić. Dzien- nie to jak zrobili jedną scenę, to było dobrze.**

Jerzy Jeżowski zwraca uwagę na to, że zatrudnienie przy filmie znaleźli miejscowi, w tym również jego ojciec:

**” Dużo ludzi od nas robiło przy tym filmie, chyba nawet na stałe ich przyjęli. Potrzebna była ekipa do rozkładania i składania tego wszystkiego i zatrudnili trzech chłopaków stąd, ale już tu nie mieszkają.**

Później [w trakcie realizacji zdjęć] ojciec brał owce i wywoził je gdzieś do lasu. Wiązał trzy takie młode baranki oraz konia i jechali, bo potrzebne im były do nagrywania. Ale wtedy to dobrze płacili. Osiemdziesiąt złotych było jak ktoś chodził, bo ja to za mały byłem,

żeby gdzieś chodzić. A jak z koniem się pojechało to bodajże dwieście, a to było sporo. Ludziom takie kartki, bony dawali i szło się z tym bonem po wypłatę. Nie- raz sporo osób było, nawet i z pięćdziesiąt, a te wy- płyty były w autobusie. Oni chyba codziennie jeździli do Łodzi. Przyjeżdżali z niej koło dziewiątej, nieraz koło dziesiątej, porobili i wracali. Chyba że w Spale siedzieli, nie wiem.

Przykładem takiej pracy jest historia Stanisława Wrzoska:

**” Reżyser czy scenarzysta powiedział, że może mnie zatrudnić. Wiedział, że uczniowi zawsze grosz na książki i inne wydatki się przyda. I tak mnie przygarnęli. Dosta- wałem dniówkę wypłacaną co tydzień. Co się zarobiło, to na autobus było, na buty, ciuchy, książki i tak dalej.**

Kociniaka i Jędrykę<sup>1</sup> pamiętam dobrze. Nie chcę się chwalić, ale byłem ich ulubieńcem. Dla Stasia i dla mo- jego ojca zawsze znalazło się jakieś zajęcie. Jako młody dobrze się z tym czułem, bo miałem kontakt z ludźmi, to było dla mnie coś. Czasami jeździliśmy do Nowego Miasta. Innym razem, kiedy akurat nie było potrzeba kogoś za partyzantów czy Niemców, pomagałem przy

---

<sup>1</sup> Joanna Jędryka, w czasie realizacji filmu Joanna Jędryka-Chamiec, wcielająca się w rolę łączniczki Teresy.

rozkładaniu i układaniu szyn, po których jeździła kamera. Zadowolony byłem z tego czasu. Trochę kasy się też zarobiło i było po prostu lżej. Większość z tych aktorów już odeszła, ale mili byli. Kiedyś ludzie byli bardziej uczynni, życzliwi. Jak jeździliśmy do Nowego Miasta, to mieli ze sobą herbatę, kanapki i Kociniak z Aśką mówili, żeby coś dla Stasia zostawić.

Pobyt filmowców bardzo dobrze zapamiętała Leokadia Luks. Zwraca uwagę nie tylko na możliwość zatrudnienia miejscowych, ale też na fakt, że w Poświętnem nocowali członkowie ekipy:

**„A biuro to mieli chyba u księży<sup>2</sup>. Likwidowano wtedy gminę<sup>3</sup>, bo postawiono nowy budynek, a w tym starym te panie siedziały. Urzędował tam również [Ludgierd] Romanis, który chyba był kierownikiem produkcji.**

**Miejscowi najwięcej zarobili na „Jak rozpętałem drugą wojnę światową”, bo do tego filmu było stale potrzeba statystów. Rano szli, a już na wieczór pani Kosecka stała z walizczką i wypłacała im dniówki.**

<sup>2</sup> Mowa o zabudowaniach klasztoru przy bazylice w centrum Poświętnego. Po wojnie w większości były one wykorzystywane na cele publiczne – mieścił się tam m.in. urząd gminy, szkoła i przedszkole.

<sup>3</sup> Chodzi o przenosiny siedziby urzędu do nowego budynku, przy ul. Akacjowej (urząd mieści się tam do dziś).

Mój mąż też grał jako statysta. Ludzie szli, żeby zarobić parę złotych, bo nawet dobrze płacili. Do południa był w furazerce, po południu już w innym ubraniu. W mundurze takim, jaki akurat mu dali, w zależności od tego, jakie to wojsko było.

U mnie mieszkał pan Drzewicki<sup>4</sup>. Miał tu taką panią, która przyjechała tylko po to, żeby z nim tutaj być. Nie brała żadnego udziału w filmie, tylko siedziała całe dni na podwórku.

Reżyser Chmielewski z żoną mieszkali tu u jednej pani i nawet sobie nad łóżkiem powiesili buciki swojego dziecka, które było w Łodzi.

Atutem filmu jest fakt, że spora część plenerów dziś wygląda niemal identycznie jak w czasie realizacji zdjęć. Jedną z najbardziej charakterystycznych scen tej produkcji to ta, gdy Franek Dolas wisi ze spadochronem na drzewie przy kościelnej dzwonnicy. W filmie wygląda to na jedno miejsce i tak było to przez filmowców na początku zaplanowane. Wspomina o tym Marian Kupis:

**„Oglądając to pierwszy raz nie wszyscy wyłapali, że tam jest taki fotomontaż, ale jak ktoś bacznie się przyglądał, to zobaczył, że w filmie pokazane są dwa**

<sup>4</sup> Józef Drzewicki, jeden z kierowników zdjęć do filmu.

zupełnie inne miejsca. Zdjęcia miały być przy bazylice, ale jak filmowcy przyjechali, to akurat rozpoczął się remont i dlatego część zrobiono przy bazylice, a część przy św. Józefie.

Potwierdza to pan Władysław:

» To był sześćdziesiąty szósty czy sześćdziesiąty siódmy<sup>5</sup>. Filmowcy mieli wtedy trochę kłopot, bo naokoło kościoła, aktualnie bazyliki, stały rusztowania, gdyż murarze tynkowali go na koronację w sześćdziesiątym ósmym roku. Musieli przeskakiwać od dzwonnicy do kościółka św. Józefa i na filmie to widać. Nawet chyba w jednym ujęciu kamera troszkę uchwyciła róg tego naszego kościoła i to rusztowanie<sup>6</sup>.

Zdjęcia realizowane w obu lokalizacjach wspomina Andrzej Małachowski:

---

<sup>5</sup> Na stronie filmpolski.pl znajduje się informacja, że film był realizowany w 1969 r., jednak w rzeczywistości zdjęcia w Poświętnem powstały latem 1968 r.

<sup>6</sup> Rzeczywiście fragment rusztowania na frontowej elewacji kościoła jest widoczny w scenie, gdy niemiecki oficer dochodzi do modlącego się przeora. Konieczność przeniesienia części zdjęć do kościoła pw. św. Józefa potwierdził również Stanisław Wrzosek.

» Kociniak wisiał na spadochronie, który był zawieszony na dębie przy bazylice, bo tam były takie potężne dęby. A zakonnicy w tej samej scenie wychodzą z kościoła św. Józefa. Z kolei jak przyjechał ten herszt Niemiec szukać spadochroniarza, to znowu było ujęcie w furcie klasztornej. W filmie to był zlepek trzech miejsc, a wyglądało tak, jakby to było w jednym miejscu. Dla mnie to była wtedy duża ciekawostka.

Opowiada o tym także Bogusław Małachowski:

» Prawie cała trzecia część „Jak rozpętałem drugą wojnę światową” była nagrywana tu, w Poświętnem nad Pilicą. Jak [Marian Kociniak] przeskoczył przez mur św. Józefa, to na drogowskazie było napisane „Lublin”. I wisiał na spadochronie jak jest wieża, dzwonnica przy bazylice. On tu faktycznie wisiał, ale ten zakonnik, co wybiegał z dzwonnicy, to nie z tej, tylko tam jak jest św. Józef. Leciał tam do takiej przybudówki, dawniej na nią mówili „kostnica”, i stamtąd przylatywał.

Zdjęcia przy obu kościołach zapamiętała też Bożena Franas:

» Część odcinków była kręcona wtedy, kiedy musiałam być w szkole, więc nie mogłam na wszystkich być. Po nauce odrabiałam lekcje, bo rodzice by mnie nie puścili,



Marian Kociniak przed kościołem pw. św. Józefa [INPLUS/East News]

a potem szłam i oglądałam. Ten film był kręcony bardzo blisko mojego domu, przy kościółku św. Józefa i przy klasztorze. To nagrywanie tych odcinków widziałam; pozostałe były kręcone w Porębach.

W scenie realizowanej przy dzwonnicy uczestniczył Stanisław Wrzosek. Oto jak ją zapamiętał:

» O, tu jest to stare drzewo. Wcześniej było rozgałęzione, teraz został sam kikut. Tutaj przy nim zakonnicy przykrywali buta, który spadł Dolasowi wiszącemu na spadochronie. Tu też ten tłumacz z niemieckim oficerem pytali o spadochroniarza. Obok stoi dzwonnica, tu Kociniak do pierwszego okna po lewej stronie był

wciągany linką, on tu wisiał ze spadochronem na drzewie – ale to było inne niż to, z którego został kikut, bliżej dzwonnicy rosło. Te żeberka [deski osłaniające otwór okienny w dzwonnicy] też zostały, ale połowa z nich była wyjęta. W filmie to było pokazane tak, że wóz staje pod dzwonnica i spada na niego parasol spadochronu. Ale ten wóz to by tu nie przejechał, może to było z drugiej strony muru? No a Kociniak potem poleciał na te łąki, a następnie do nas do stodoły.

Zdjęcia przy bazylice wspomina też Małgorzata Łukasik:

**» (pokazując zdjęcie kościoła)** Tu widać miejsce, gdzie było nagrywane, jak braciszkanie się modlą i jeden klęka, żeby przysłonić but, który spadł Kociniakowi. Drzewo, z którego on zwisał,

---

Reżyser Tadeusz Chmielewski (z podniesioną ręką) na planie *Jak rozpętałem...* na terenie kościelnym przy dzisiejszej bazylice [FINA] ⇝

rosło przy dzwonnicy, ale obecnie go nie ma. But spadł pod drugie drzewo (magia kina!), z którego pozostał do dziś jedynie kikut.

Realizację zdjęć przy obu kościołach bardzo precyzyjnie opisuje pan Władysław:

» Najdłużej kręcono scenę, jak Franek Dolas na spadochronie zawiesił się na drzewach przed dzwonnica kościelną. Pamiętam, że przyjechali strażacy i przywieźli dwie wysokie drabiny na trójnogach, na których były kołowrotki, a między tymi drabinami była przywiązana linami masywna, drewniana belka. Przywiązali do niej spadochron i z obydwu stron kręcili tymi pokrętłami tak, że poszła aż na wysokość około drugiego piętra. Oczywiście Kociniak nie wsiadał, bo to aktor; w zamian wzięli lokalnego chłopaka. Pamiętam, że usiadł w fotelu spadochroniarza i wciągnęli go do góry.

Zajęli się czymś innym, ustawianiem świateł chyba, a o tym chłopaku, który miał z siedemnaście lat, zapomnieli. A on tam wisiał! Był nieśmiały, więc nic się nie odzywał. W końcu się komuś z obsługi przypomniało, bo spojrzał w górę, a jemu tylko nogi było widać. Strażacy siedzieli przy drabinach i czekali na polecenia, a że nikt im nic nie kazał, to nic nie robili. Wreszcie spuścili go na dół; pamiętam, że chyba mocno zdrętwiały mu nogi, bo jak wyszedł z tego fotela, to się przewrócił i nie mógł iść. W końcu jakoś odszedł, uciekł, bo był bardzo zły.

Później było już inne mocowanie spadochronu na drzewie, bo trzeba go było lekko zrzucić. Jak podjechała furmanka, spadochron poleciał i przyjechali na Poręby do tej stodoły, gdzie już była scena z łączniczką i jabłkami...

Tu, od południowej strony kościoła, jak ekipa murarzy robiła, stał beczkowóz, a przed nim wielka wanna z wodą, którą brali. Kociniak chodził wzdłuż tego muru południowego. Trwało to długo, bo on sobie chyba nie mógł dobrać tego krzyku: „Bracia!”. Chodził, machał rękami i co jakiś czas krzyczał, bo ciągle mu intonacja nie pasowała. W tym czasie wyszła śmieszna sytuacja, bo jeden z tych murarzy usiadł przy beczkowozie, a że słońce prażyło, to chyba się zdrzemnął. Drugi murarz to zauważył, podeszedł do niego z tyłu i krzyknął na cały głos: „Bracia!” (śmiech). Tamten się poderwał i buch

w tę wannę z wodą, ale jakoś bardzo się nie zmoczył. Akurat przechodził ksiądz Antoni Jakóbczyk, więc ich zganił: „Panowie, no nie przeszkadzajcie filmowcom, nie krzyczcie tak”. Kociniak usłyszał tego murarza, spojrział, pomyślał chwilę i poszedł. Już więcej nie ćwiczył, więc chyba podchwycił od niego intonację.

A ta scena, w której Franek Dolas był już na ziemi, była kręcona przy kościółku św. Józefa. Jak on do murku podleciał, to widać ten drogowskaz, że Lublin ileś tam, chyba piętnaście kilometrów.

Filmowcy zrobili z desek uszykowanych na stare bramę na potrzeby tego filmu, a dokładnie taką boczną furtkę z malutkim okienkiem. Ta furtka jest tam, gdzie brama na podwórzec. Oryginalną bramę obalili gdzieś w latach 90. i poszerzyli ją, podwyższyli, aby samochody ciężarowe mogły wjeżdżać, bo ona była budowana na bryczki i wozy konne.

Bohaterami drugiego planu w scenie w dzwonnicy były gołębie. Ciekawe są kulisy tego, jak trafiły do filmu i co się z nimi potem stało. Wspomina o nich Stanisław Wrzosek:

**» Byłem zajęty na górze dzwonnicy. Były też gołębie. Ja je sprowadzałem i kupowałem za kasę, którą oni mi dali.**

Wątek gołębi rozwija pan Władysław:



**» Zamierzano wypuścić chmarę gołębi, kiedy Kociniak wisi na spadochronie. Po sąsiedzku mieszka Jurek Jeżowski, który mi o tym opowiadał. Pojechano w tym celu do Tomaszowa na rynek, aby zakupić ptaki. Filmowcy obiecali gołębiarzom, że jak nagrają scenę, to puszczą je wolno, żeby mogły wrócić do gołębnika. W Poświętnem umieszczono gołębie u Jurka, bo miał akurat puste klatki. Nakazano mu je dokarmiać przez kilka dni i nie wypuszczać do czasu kręcenia sceny ze spadochronem. Niestety, do gołębnika zakradła się kuna i większość wydusiła. To dlatego gołębi w filmie było tak mało. Najgorzej mieli ci gołębiarze z Tomaszowa, bo czekali na ich powrót, a one nie wróciły.**

O gołębiach opowiada też wspomniany przed chwilą Jerzy Jeżowski:

**» Nakupili gołębi. Pojechali do Tomaszowa i kupili chyba ze sto, przywieźli i zamknęli w oborze. Rano przyszli, a tam pięćdziesiąt przez noc szczur wydusił.**

Podsumujmy ujęcia przy obu świątyniach. Przy kościele pw. św. Józefa nakręcono scenę, jak brat Sebastian (Zygmunt Zintel) wychodzi z kościoła i kieruje się do dzwonnicy; jak przeor dowiaduje się o spadochroniarzu i zwraca braci udających się do pracy w ogrodzie („Do kaplicy!”) i wreszcie

jak oswobodzony Dolas wybiega z dzwonnicy, przeskakuje ogrodzenie i dostrzega drogowskaz na Lublin i Nową Wieś. Z kolei przy dzisiejszej bazylice powstały ujęcia z wnętrza dzwonnicy; przy dzwonnicy gdzie stanęła konstrukcja na której wisił Dolas; sprzed kościoła, gdy niemiecki oficer ostrzega braci o ukrywającym się szpiegu komuniście (po między dzwonnica a kościołem, przy drzewie, z którego został już tylko kikut); czy wreszcie przy bramie i furcie prowadzącej do klasztoru (to samo miejsce, które wykorzystano w *Czterech pancernych* w scenie otwierania bramy „po czołgowemu”). Tu furtian zostaje zmuszony do wpuszczenia Niemców na teren kościelny. Przez moment w tle widać nawet jego ogrodzenie, ciągnące się wzdłuż dzisiejszej ul. Głównej.

Jedna z najstojniejszych scen filmu związana jest z grą w trzy karty. Również ona powstała na terenie Poświętnego. Opowiada o tym Bożena Franas:

**» Pamiętam scenę rozgrywaną przy ówczesnym młynie u pana Kwaśkiewicza<sup>7</sup> w Młynczysku. Ja i moi znajomi oglądaliśmy z oddali, jak Marian Kociniak z drugim aktorem, także przebrany za żołnierza<sup>8</sup>, grali w jakąś**

<sup>7</sup> Gdy w kadrze pojawia się ściana budynku młyna, widać na niej zrobiony kredą napis: „Młyn wodny F. Kwaśkiewicza”.

<sup>8</sup> W tej roli aktor Stefan Szmidt.

grę. Aktor Kociniak pokazywał jakieś obrazki, a ten drugi zgadywał. Byliśmy daleko, więc nie widzieliśmy dokładnie, co pokazywał. Pamiętam, że scenę wielokrotnie powtarzano. Dopiero po obejrzeniu filmu zrozumiałam, że grano fotografiami Franka Dolasa w różnych mundurach, a gra szła o pistolet, który Dolas chciał zdobyć. W efekcie jednak stracił pas, buty oficerki i orzełka z czapki.

Scenę tę zapamiętała także mieszkająca po sąsiedzku Jadwiga Czerska:

**” Byłam obecna podczas kręcenia sceny nad stawem. Była tam ławka, na której siedział Marian Kociniak ze swoim kolegą żołnierzem i grali w trzy karty. Słynna scena z butami.**

Dla Jerzego Łumińskiego realizacja zdjęć na Młyńczysku, poza możliwością oglądania filmowców przy pracy, wiązała się jeszcze z innego typu wrażeniami:

**” Byłem na planie, jak kręcili „Jak rozpętałem drugą wojnę światową”. Miałem okazję**

być przy tym, jak Dolas spotkał się z Józkiem we młynie. I nawet mi dali postrzelać z cekaemu (śmiejch). Nosilem filmowcom chleby i drożdżówki, które robiła moja babcia, a jak tylko spróbowali, to już ciągle chcieli, takie były swojskie. Tutaj była taka droga, że nad strugą się chodziło do młyna, ale później wszystko zostało zagrodzone.

Zdjęcia przy młynie zapamiętała też Leokadia Luks:

„ Gdzie jeszcze kręcili? Na Młynku. Tylko że tam było inaczej niż teraz. Młyn jest, ale był też normalny dom.

O realizowanych tam ujęciach opowiada Stanisław Wrzosek:

„ Tutaj, nad tym stawem, było gospodarstwo młynarsza, ale nie ma już po nim śladu. Był tu taki drewniany mostek, po którym jeździli końmi w tę i we w tę tak, że było słychać deski. Tutaj była też zbiórka partyzantów, a cała akcja działa się u góry. Dowódca im z okna powiedział, żeby się rozeszli, i część poszła w tą, a część w tą. Joaśka [Jędryka] z radiostacją też tu była nagrywana. Tutaj też grali w trzy karty.

Młyn w tym miejscu stoi do dziś i wygląda niemal identycznie, jak w czasie realizacji zdjęć (zmieniło się tylko pokrycie dachu). Przetrwał również staw, przy którym toczyła się

słynna gra w trzy karty. Zupełnie inaczej wygląda droga od młyna w kierunku lasu, dziś prowadząca w stronę ośrodka Młynczysko.

Zmieniło się również centrum miejscowości, gdzie powstała scena strzelaniny między partyzantami a Niemcami. Jak wspominają to mieszkańcy? Tak zapamiętał ją Bogusław Małachowski:

„ Jest scena, jak Niemcy jadą na motocyklach. Była ona nagrywana tu zaraz za stodołami w Poświętnem; tam też było kręcone, jak taka kobieta wybiega z kołkiem, a jak widzi Niemców, to wraca. Jest też taka scena, jak mu [Dolasowi] karabin maszynowy zawiesił się na płocie i to było nagrywane jak się idzie na cmentarz, przy posesji Podlasków.

Uzupełnia to pani Zofia:

„ Tu jest stary dom, ma ze sto trzydzieści lat, jest po moich dziadkach. Widać go w tej scenie, w której Dolasowi przy płocie zacina się karabin.

Jerzy Jeżowski zwraca uwagę na inne elementy:

„ I w Poświętnym później kręcili, jeszcze stoi za przystankiem ten drewniany dom. Jednego domu już nie

ma, obalił się. Był tej kobiety, która w filmie wyleciała z niego, jak strzelali.

Trochę akcji było też tam, jak się idzie na cmentarz, na takim rozdrożu, na którym był [bar] Kufelek.

Wspomniane ujęcie zapamiętała też Małgorzata Łukasik:

” Pamiętam dwie sceny. Pierwsza przy przystanku, kiedy pani Halina Łoza<sup>9</sup> podbiega do Kociniaka i do pani Jędryki i uderza go drągiem w głowę. Ten drąg był wypełniony jakimś papierem i głowa się zachowała, a on się rozpadł. Potem w tej scenie Kociniak uruchamia serię z automatu i ten automat ciągle się zacinał. Ta scena łączy dwa miejsca – tu przy przystanku i trochę dalej, przy Jaśminowej, gdzie mała dróżka dochodzi od strony Głównej, tworząc takie rozwidlenie. Tutaj była też studnia, której już nie ma. Stąd wychodzą Niemcy, Kociniak daje sygnał automatem i partyzanci atakują z różnych stron.

Druga scena była kręcona, gdy siedziałam u swojej cioci na podwórku, razem z kuzynkami z Poznania. Podglądałyśmy, jak wychodzi ten oddział, a znienawidzony

Niemiec pada zastrzelony. Z obydwu tych scen pamiętam, że ciągle coś im nie wychodziło, że sprzęt jakoś ich zawodził.

Scenę ze strzelaniną zapamiętała również Leokadia Luks:

” Jak się idzie na cmentarz, to tam była kręcona bitwa, w której się Niemcy z Polakami bili. Ludzie bez przerwy stali i patrzyli, co się dzieje, a w domu nic nie robili.

O ujęciach w tym miejscu opowiada też Stanisław Wrzosek:

” Ten płot jest słynny<sup>10</sup>. Tu ta kobitka leciała i uderzyła Kociniaka okrągłym kołkiem, aż się osunął. A my wtedy serię z automatu uruchomiliśmy ze ślepych nabojów.

To jest miejsce, gdzie Niemcy mieli się zgrupować i wychodzić. Od strony cmentarza biegli. Ruchu tu było na tyle mało, że nikomu nie przeszkadzało i mogli sobie robić, co chcieli. Dzisiaj to by już nie przeszło. Wielu z tych domów również nie było, więc było dużo miejsca.

Jak zwykle ze szczegółami zapamiętał realizację zdjęć pan Władysław:

<sup>9</sup> Halina Buyno-Łoza (1907–1991), w czasie kręcenia filmu Halina Buyno – aktorka urodzona w Łodzi. W *Jak rozpętałem drugą wojnę światową* wcieliła się w rolę Józwiakowej.

<sup>10</sup> Mówiąc o płocie p. Wrzosek wskazywał ogrodzenie przed posesją przy dzisiejszej ul. Głównej 58.

**»** Było kilka ujęć z różnych podwórek, a w filmie wygląda, jakby to było jedno miejsce. Pamiętam scenę, w której Kociniak wychodzi zza płotu i puszcza całą serię z karabinu, bo przypadkowo zaczął mu się o płot. To było kręcone nieopodal przystanku autobusowego, tam, gdzie jest taki żółty dom, a obok niego ten płot ze sztachet, który stoi do dzisiaj. A ci partyzanci, którzy na filmie wylatują, to jak do kościółka św. Józefa się idzie, gdzie była studnia, której już nie ma. Za pijalnią piwa Kufelek, po drugiej stronie stał drewniany domek, w którym mieszkał pan Julian Szczepanik, ale tego domku też już nie ma. A scena, w której gospodyni wylatuje z taką niby maczugą i krzyczy: „Dziewczyno, uciekaj!”, kręcona była trochę dalej. Jak jedzie się od ul. Głównej w kierunku szkoły, to przed szkołą w prawo się jedzie do Małoszyc, a w lewo jest taka wąska dróżka i przy niej są dwa budynki. I to tam było kręcone, za stodołami. Trzy miejsca były łączone w jedno ujęcie.

Warto uporządkować wszystkie wypowiedzi i doprecyzować kwestię plenerów z tej sceny. Po opuszczeniu stodoły na Porębach Dolas i Teresa znowu trafiają do Poświętnego, w okolice ulic Głównej i Jaśminowej. W kadrze uchwycony został charakterystyczny dach drewnianego budynku przy ul. Głównej 31, który nie zmienił się do dziś. Gdy po chwili okazuje się, że we wsi pojawili się Niemcy, bohaterowie

przechodzą między budynkami, gdzie dostrzega ich Józwiakowa i zaczyna gonić z masywnym drągim w rękę. Po chwili cała trójka wypada na drogę, jednak widząc Niemców zawraca. Wspomniana droga była równoległa do ul. Głównej – przy ulicy stały domy, dalej obejścia i jeszcze dalej pas stodół, za którymi biegła właśnie ona. Dd dzisiaj zostało w tym miejscu kilka stodół, natomiast droga stała się ul. Polną. Franek z Teresą wracają do ul. Głównej i zatrzymują się przy ogrodzeniu domu nr 58. Niemiecki oficer przyjmuje meldunek i wydaje dyspozycje stojąc znacznie dalej, na niewielkim placu przy dzisiejszej uli. Jaśminowej, w miejscu, gdzie dochodzi do niej niewielkie przejście od strony ul. Głównej. W przeszłości na placu stała studnia, która też została uwieczniona w kadrze. Gdy oficer wskazuje na Dolasa i dziewczynę, ci zaczynają się przytulać, oparci o sztachety przed domem na Głównej 58. Józwiakowa wybiega z podwórza przy Głównej 56 i uderza Franka drągim w głowę. Bohater traci przytomność i nieświadomie uruchamia karabin; seria kładzie część Niemców (nadal zgrupowanych na placu przy Jaśminowej) i jest sygnałem do ataku dla partyzantów (nadciągających Jaśminową od strony cmentarza i kościoła pw. św. Józefa). Całość kończy okrzyk Teresy: „Nasi! Nasi! Partyzanci!”.

Poza samym Poświętnem, filmowcy realizowali zdjęcia jeszcze w kilku miejscach. Naprowadzić na to może ostatnie



zdanie cytowanej wypowiedzi Stanisława Wrzoska na temat zdjęć przy kościele (*No a Kociniak potem poleciał na te łąki, a następnie do nas do stodoły*). Wspomina o tym Bożena Franas:

» Przy kościele św. Józefa do tej pory jest ścieżka, którą Joanna Jędryka biegła z koszem przez żyto. Kolejny odcinek był kręcony w Porębach, tam już nie byłam. Widziałam za to kręcenie właśnie tego odcinka, bo odbywało się blisko mojego domu rodzinnego.

Potwierdza to również Leokadia Luks:

» Pamiętam, jak do Wrzoska na Poręby lecieliśmy oglądać Jędrykę w stodole z Kociniakiem. Ta stodoła ciągle tam jest, tak jak i dom – wtedy kryty słomą,

---

✚ Marian Kociniak, Wirgiliusz Gryń  
i Joanna Jędryka w stodole na Porębach  
[INPLUS/East News]

a teraz już eternitem. Właśnie tę stodołkę, obory i tak dalej widać na filmie.

A także Bogusław Małachowski:

„ Jak [Kociniak] wchodził do stodoły, co go Jędryka w głowę rąbnęła tym drągiem, to było nagrywane u Wrzasków na Porębach.

Zdjęcia realizowane na Porębach wspomina też pan Władysław:

„ Do tej stodoły nie można było wejść; tylko od podwórka były deski odsuwane. Skrzynie, kufry, wszystko, co było w środku, zostało wyniesione za stodołę. Wśród tych rzeczy był kufer z pokrywą, która nie miała zawiasów, tak tylko była położona. Siedział na nim syn gospodarza. Kiedy usiadła obok niego Jędryka, która grała łączniczkę, chłopak tak się zawstydził, że poderwał się z miejsca, pokrywa się przeważyla i Jędryka nieomal wpadła do środka. Na szczęście była w towarzystwie aktora, który zdążył ją chwycić za rękę. Później rozmawiali z ekipą o tym, że trzeba uważać, bo o kontuzję nietrudno.

Te ujęcia bardzo dobrze pamięta Jerzy Jeżowski, sąsiad rodziny Wrzasków:

„ A jak trafili na Poręby? Szukali określonego miejsca i je znaleźli tu na końcu wsi. Tam mieszkał taki pan, który miał przedwojenną chałupkę krytą słomą, ale on był głupi. Głupi pod tym względem, że nie chciał tam nikogo wpuszczać, chyba ze strachu, że mu ją zabiorą. Tu im nie pasowała stodoła, bo była kryta papą, ale obora i chałupa – słomą. Białego konia i żelazny wóz pożyczili z drugiej wsi, od takiego faceta.

„Jak rozpętałem drugą wojnę światową” kręcono w tej stodole. Tylko wrót nie było, zamiast nich była odsuwana deska przybita gwoździem, tak jak w filmie. Siedzieli tutaj z miesiąc, kręcili scenę w stodole i tę z przywiezieniem spadochronu na podwórko. No i potem jeszcze w domu, tę jak Niemiec tak je, że później był niby ranny, ale to nie była krew, tylko nas ze czterech łebków wysłali na jagody i truskawki, z których zrobili taką maź. Coś nam nawet dali za nie, ale to były groszowe sprawy.

Ten kołek, którym [Joanna Jędryka] walnęła go [Mariana Kociniaka] w głowę, to był taki styropian oblepiony korą sosny. A my na to patrzyliśmy, że jak ona go rąbnie takim kołkiem, to... Później ten pan, który z ojcem trochę współpracował, dał nam go na pamiątkę. No i leżał w szopce, leżał, ale później ktoś go wyrzucił. Szkoda.

Te czerwone jabłka to tu u nas w piwnicy były zamknięte. Nie były nasze, oni je gdzieś kupili u bambra. „Nie rusz, bo nas do więzienia wsadzą” – mówił ojciec.



Pamiętam, bo miałem na nie chętkę. Zamknęli je w chłodzie, żeby się nie popsuły; teraz lodówek jest dużo, ale wtedy tak nie było. Za stodołą nagrywano scenę, w której ona [Joanna Jędryka] leciała z jabłkami, a pod spodem miała pistolet. To były właśnie te jabłka. Bambry miały je nawet w czerwcu, bo miały jak je przechować.

Oczywiście najwięcej do powiedzenia na temat zdjęć w gospodarstwie na Porębach ma Stanisław Wrzosek oraz jego siostra Janina Stańczak – to właśnie ich gospodarstwo rodzinne zostało wykorzystane na potrzeby filmu. Oto jak wspomina okoliczności jego realizacji pan Stanisław:

» Jak filmowcy do nas trafili? Reżyser jeździł po okolicy i przy okazji zajechał tutaj. Chodziłem do szkoły w Lipinach, ale wtedy miałem przerwę, bo były wakacje. Zatrzymali się i pytali o gospodarza, więc tata przyszedł i im opowiedział, co tu ma, a oni na to, że chcą nagrywać. Reżyser i scenarzysta pomyśleli tak: „Ten dom mi się podoba, obórka też i stodoła też niezła”. Tej szopy tutaj nie było. Nie było też wrót, tylko takie deski odsuwane, jak zresztą w filmie widać. Przez jakiś czas, czyli do końca zdjęć, nie wolno było nam nic tu zmieniać. Płot obok obory był drewniany, z desek – jego też zakazali ruszać. „Odjedziemy, to sobie będziecie robić” – mówili. Tu była studnia, przy której też nagrywali. I w domu,

w kuchni, to znaczy tu w pokoju. Tu było na biało pomalowane, żeby było lepiej dla obrazu, tak mi się wydawało. A w stodole, jak to w stodole, trochę słomy było, wóz i tak dalej; tam też kręcili. Ujęcia robili po parę razy, bo dawniej były takie czasy, że po trzy, cztery razy można było robić. Tydzień przy samym kościele nagrywali, a później przyjechali do nas. Kręcili też na łące, którądy przylatywał Kociniak i ta aktorka, Jędryka. Kiedy w filmie pojawiają się kwiaty, to takie jak u nas, tu za stodołą.

(Pokazując łąkę i pole za swoim dawnym domem) Te krzaki tutaj to była piękna łąka. Kiedy Kociniak biegł od brzeziny, to te kolorowe kwiaty były właśnie tutaj, po lewej stronie, a zboże było trochę dalej. Wówczas były tu tylko pola, nie było tych domów, nie było nic.

Któregoś razu do stodoły wpadła Jędryka z koszem jabłek, a za nią Kociniak. Pamiętam taki kołek zrobiony ze styropianu, ale okryty korą. Ona go nim waliła po głowie i choć to było lekkie, to on się w filmie przewracał. Innym razem umazali go kompotem truskawkowym, że niby taki zakrwawiony.

Nam nawet nie przeszkadzało, że ci filmowcy tak tu u nas kręcą i kręcą. Każdy był wyrozumiały, bo jak się podpisuje jakąś umowę, to nie ma, żeby nie wpuścić. Oni przychodzili raz, drugi, trzeci. Nie można było nic zmieniać, tego nie wolno było ruszyć, tamtego. Jak się zgodzieliśmy, to się zgodziliśmy, a ja jeszcze dorwałem zajęcie.

Umowa jednak się nie zachowała. Księgowa wypisała jakiś kwitek, taki jak bilet autobusowy, tyle że żółty. Ich biuro to był rozkładany stolik, przy którym siedziała pani z kasą, której dawało się tę karteczkę i odbierało pieniądze. Nie było dużo pisaniny. Wszystko szybko, krótko.

Niestety, z pamiątek nic się nie uchowało. Jak jakieś fotosy dali, to się przynosiło do domu, jakiś czas poleżało, a potem poginęło. Nie dbało się o to za młodych lat, żeby to zostawić. Każdy patrzył, że jest na filmie, to po co ci papierek.

Kiedy film leci w telewizji, to dzwonię po znajomych i mówię, żeby oglądali.

Wspólna rozmowa przed „filmową” stodołą uruchamia wspomnienia:

**Janina Stańczak:** Bardzo lubię oglądać to swoje podwórko, dom, jak w filmie pokazane jest, jak to było. Jeszcze pamiętam takiego psa, Ciapiek mu było... Biała kura chodziła po podwórzu...

**Stanisław Wrzosek:** Była też klatka na gołębie. Dużo tu żyło stworzeń. A jak koniem w filmie przyjechał<sup>11</sup>, taką furmanką na żelaznych kołach, to była to nasza furmanka.

---

<sup>11</sup> Wozem jechał gospodarz Józwiak, w którego wcielił się Aleksander Fogiel (1910–1996).

**JS:** Pamiętam, że jak jechał od kościoła, to nie zauważył, że miał ten spadochron. Dopiero zorientował się na tym podwórku i: „O matko!”

**SW:** Spadochron zrzucił w stodole na słomę i zaczął przykrywać, a tam już jeden Niemiec<sup>12</sup> był przykryty tą słomą. A Jędryka i Kociniak, oni już ze stodoły i gospodarstwa wylecieli. I tu się akcja skończyła, a zaczęła się w starym młynie na Młyńczysku.

**JS:** Pan Kociniak był bardzo poważny. A pani Jędryka przyszła tu kiedyś do pokoju i mówi: „O, jakie macie duże lustro! Mogę się przejrzeć?”. Teraz już nie ma tego lustra, potłukło się.

**SW:** To lustro też miało swoją historię. Jak było malowanie, to wystawiono je na zewnątrz, a że owce były wypędzone, to podszedł baran, przejrzał się i rypnął. I po lustrze.

Od zdjęć do filmu minęło już ponad 50 lat. O ile budynki bazyliki czy kościoła pw. św. Józefa stoją niezmiennie i nie ma problemu z lokalizacją realizowanych tam ujęć, o tyle miejsca położone w lesie, a takich scen w trzeciej części komedii nie brakuje, stanowią znacznie większy kłopot. Tak opowiada o tym Andrzej Małachowski:

---

<sup>12</sup> Partyzant Józek Kryska w stroju Niemca, w tej roli Wirgiliusz Gryń (1928–1986).



Obszar źródłiskowy rzeki Cetenki, tu znajdowała się leśna bimbrownia [M. Kronenberg]

” W scenie w lesie, jak żołnierze Wehrmachtu bali się minen, rzucili patyka i spowodowali wybuch, mój brat brał udział jako statysta. Niestety nie wiem, w którym to było miejscu; nikt tego już nie wskaże, tak się lasy zmieniły przez wycinkę. Tak samo nie wiadomo, gdzie była bimbrownia tego dziadka, co czekał na Ruskich.

Mogła być tam bliżej Fryszerki, na Cetniu, ale w którym miejscu, to nie wiem... Tak jak nie wiem, czyja była krowa [za którą Dolas szedł przez pole minowe]. Tu przecież prawie wszyscy wtedy mieli krowy.

Bimbrownię, z której Dolas „porywa” krowę, Anna Niedziałkowska-Raniewicz widzi raczej na Młyńczysku:

” Bimbrownia? Tam pokazana była Pilica albo jakieś mokradła. Tutaj są takie mokradła, za tym budynkiem<sup>13</sup>. To może tu kręcono?

Lokalizacji tej sceny nie zna też pan Władysław:

” Jest taka scena, w której kiedy Dolas był we młynie, partyzanci szli lasem, a krowy wchodziły na miny. Nie wiem, gdzie to dokładnie było. Trzeba by zapytać tę panią, która wtedy, jako młoda panienka, grała dziewczynę, która podawała gospodarzowi miny. Oglądając serial zawsze czekamy na tę scenę, bo sąsiad zza płotu, który już nie żyje, grał w niej partyzanta. Wyraźnie go widać, dlatego zawsze jak leci film, wołamy do siebie: „Oglądajcie, bo zaraz Stefan będzie”.

<sup>13</sup> Rozmowa toczyła się przy ul. Mostowej, na Młyńczysku.

Konrad  
Morawski  
i Marian  
Kociniak  
w leśnej  
bimbrowni  
[INPLUS/East  
News]



Stanisław Wrzosek, który uczestniczył w większości ujęć realizowanych w okolicach Poświętnego, również nie kojarzy, gdzie powstała scena z bimbrownią, za to dokładnie opisuje miejsce, gdzie nakręcono scenę poprzedzającą:

**” Tutaj była scena, jak Dolas zbiera kwiaty, a potem rzuca kijem i wybucha mina. Teraz ten las wygląda zupełnie inaczej, w końcu minęło pięćdziesiąt lat. Ale to tutaj, może kilkadziesiąt metrów stąd<sup>14</sup>. Nie pamiętam za to, gdzie była leśna bimbrownia.**

Pewne światło na kwestię miejsca realizacji zdjęć rzuca Leokadia Luks, która potwierdza opowieść p. Wrzoska:

**” Na Cetniu, koło majora Hubala<sup>15</sup>, robili scenę, jak Kociniak leciał i coś wybuchło i zabiło krowę. Tylko ten Hubal inaczej wyglądał, bo tam był tylko krzyż i nic więcej, a teraz to wszystko jest rozbudowane.**

<sup>14</sup> Ten fragment rozmowy toczył się przy utwardzonej drodze leśnej prowadzącej do pomnika „Hubala”, odchodzącej od drogi krajowej nr 48. Dokładnie ok. 400 metrów od drogi krajowej, przy pierwszym skrzyżowaniu.

<sup>15</sup> Chodzi o Szaniec „Hubala” – pomnik upamiętniający śmierć mjr. Henryka Dobrzańskiego w Anielinie, między Anielinem a Cetniem.

Na szczęście dla pamięci o filmie i jego plenerach w leśniczówce Ceteń wychował się Jan Kwaśniak. Szczegółowo opowiada o zdjęciach realizowanych w tamtych okolicach:

**” Naprzeciwko tej leśniczówki, w której kiedyś mieszkałem<sup>16</sup>, była wielka polana z piękną trawą; teraz jest tam już spory las. Co rano filmowcy mieli na niej zbiórkę, taką jakby naradę przed ruszeniem na zdjęcia. Jeśli się nie mylę, był czerwiec. Pamiętam, że pierwszego dnia, kiedy jeszcze nie wiedziałem o niczym związanym z kręceniem filmu, wróciłem rowerem ze szkoły, z Inowłodka, a na podwórku stało pełno niemieckich żołnierzy (śmiech). Do tego uzbrojonych! Nie wiedziałem, co robić.**

Kiedy zdjęcia były kręcone tam przy rzeczce<sup>17</sup>, to od nas do filmu była pożyczona krowa, jakieś owieczki i chyba kury. Ale to nie była ta słynna krowa, którą Dolas prowadził, a wszyscy wokół krzyczeli: „Miny!”. Ta nasza była wtedy, jak Dolas siedział z jakimś chłopem na minach i tamten robił bimber. Pamiętam, że ciągle się śmiali, że ten bimber jest mocny (śmiech).

<sup>16</sup> Dziś w miejscu po dawnej leśniczówce stoi krzyż i tablica upamiętniająca osadę Ceteń. Krzyż stoi przy utwardzonej drodze leśnej, ok. 400 metrów od drogi krajowej nr 48. Blisko stoi też kapliczka św. Jana Nepomucena.

<sup>17</sup> W kierunku południowo-zachodnim od miejsca po leśniczówce, rzeka Cetenka.

Marian  
Kociniak  
w lesie na  
Cetniu, przy  
tzw. drodze  
Franka Dolasa  
[INPLUS/East  
News]





Podczas spaceru z Janem Kwaśniakiem w roli przewodnika udało się dotrzeć do leśnej drogi, przy której Franek Dolas zbierał kwiaty:

**„ To jest droga, która nazywa się drogą Franka Dolasa. Podczas zrywania kwiatów rzucił patykiem, wywołując wybuch miny. W filmie tę drogę widać z drugiej strony, on idzie od strony źródła<sup>18</sup>. Teraz bliżej źródeł las jest wycięty. Tylko tu, dalej od nich, las stoi i widać, że to jest droga w lesie.**

W niewielkim zagłębieniu terenu, na przedłużeniu drogi Franka Dolasa, przy rzece Cetence, Jan Kwaśniak lokalizuje też leśną bimbrownię:

<sup>18</sup> Mowa o obszarze źródłiskowym rzeki Cetenki. Dotrzeć tam można idąc częściowo wybrukowaną drogą (tzw. Carską Drogą) odchodzącą przy kapliczce św. Jana Nepomucena od drogi na leśniczówkę Ceteń. Po ok. 400 metrach dochodzi się do stawu przeciwpożarowego utworzonego na Cetence (dawnej przągarńi) – więcej o filmowej roli tego miejsca w rozdziale o filmie *Czerwone i białe*. Idąc dalej wybrukowaną drogą, po kolejnych 500 metrach dochodzi się do utwardzonej drogi leśnej, w którą należy skręcić w lewo. Mija się dwa skrzyżowania z mniejszymi drogami leśnymi, przy drugim znajduje się słupki z oznaczeniem oddziałów leśnych nr 90, 89, 99 i 100. Zaraz za nim ukośnie odchodzi w lewo kolejna droga leśna – to właśnie droga Franka Dolasa. Przez pierwszych 200 metrów prowadzi ona przez las, przez kolejnych 200 metrów przez teren po wyrębie i w końcu dochodzi do obszaru źródłiskowego Cetenki.

**„ To na pewno było tutaj, bo ja przy tym byłem<sup>19</sup>. We trzech byliśmy. Tam, gdzie był dworek<sup>20</sup>, mieszkało dwóch, a nas było trzech chłopaków. Jeden sąsiad mieszkał kilometr ode mnie, bo tak daleko od siebie leżały leśniczówki. Wszyscy byliśmy mniej więcej w jednakowym wieku, więc razem tu lataliśmy.**

W lesie obok były ambony i tam było nagrywane, jak żołnierze latali z erkaemem i jak tylko coś zauważyli, to pruli w to coś cały talerz.

Oczywiście zestawienie opowieści mieszkańców uwidacznia pewne różnice w lokalizacji sceny z rzucaniem przez Dolasa patykiem i wybuchem miny. Jak to możliwe? Warto pamiętać, że przed 50 laty, gdy realizowane było „Jak rozpętałem drugą wojnę światową”, filmowcy nie mieli możliwości cyfrowej rejestracji materiału, dającej szansę na natychmiastową weryfikację, czy ujęcie się udało. Po realizacji zdjęć taśma trafiała do wywołania i dopiero wtedy można było przejrzeć zrealizowany materiał. Nie było to łatwe, stąd na ogół ekipa filmowa to samo ujęcie realizowała co najmniej kilka razy,

<sup>19</sup> Do bimbrowni można dotrzeć idąc drogą Franka Dolasa. Można również skrócić trasę i od zbiornika przeciwpożarowego iść wzdłuż rzeki (północnym brzegiem). Ok. 200 metrów za zbiornikiem dochodzi się do miejsca, gdzie znajdowała się bimbrownia.

<sup>20</sup> Dworek, który na potrzeby filmu *Czerwone i białe* wybudowano na Cetniu, przy dzisiejszej leśniczówce, obok dużej zagrody z kołami.

w nadziei, że przynajmniej jedna wersja okaże się poprawna. A co w przypadku, gdy cały materiał nie nadawał się do wykorzystania? Trzeba było ponownie zrealizować dane ujęcie, chociaż już na przykład w innym miejscu (bo na poprzednim materiale widać było, że kadr jednak nie układa się według planu reżysera i operatora). I najprawdopodobniej właśnie z taką sytuacją spotkali się filmowcy przy omawianej scenie. Pan Wrzosek mógł uczestniczyć w realizacji przy drodze

---

Pozostałości drewnianego mostu w Nowym Mieście nad Pilicą, wykorzystanego w *Jak rozpętałem...* [M. Kronenberg]



do Szańca „Hubala”, zaś pan Kwaśniak trafi na inny dzień zdjęciowy, gdy powtarzano to samo ujęcie w innym miejscu, które ostatecznie trafiło do filmu.

Kulminacyjna scena filmu związana jest z próbą zajęcia mostu (filmowy most pod Zawadą) przez polskich partyzantów. Na terenie gminy Poświętne nie dało się jej zrealizować – nie było tu wówczas żadnego mostu na Pilicy. Wykorzystano natomiast obiekt znajdujący się po sąsiedzku – w Nowym Mieście nad Pilicą. Wspomina to pan Władysław:

**» Stary most w Nowym Mieście miał zostać rozebrany, bo już był wtedy czynny nowy most, już nim się jechało autobusem w kierunku Nowego Miasta czy Warszawy. Rozbiórkę starego mostu, który był kilka metrów dalej, zatrzymali filmowcy. Po prawej stronie od obecnego mostu, gdzie teraz jest jakiś rozeń czy coś – tam jeszcze kilka lat temu wystawały z ziemi drewniane belki, czyli pozostałość po starym moście. Tam miało być kręcone ujęcie jak Niemcy przygotowują się do wysadzania mostu, ale później na filmie to było inaczej zrobione. Niektórzy myślą mosty, bo są w internecie filmiki, że to był most pod Wyszogrodem, a to było tutaj u nas, pod Nowym Miastem. Pamiętam, że jako dziecko jeździłem autobusem po tym moście drewnianym.**



Realizację filmu w Nowym Mieście zapamiętał też Bogusław Małachowski:

**» Koniec filmu nagrywany był na moście w Nowym Mieście, który wtedy jeszcze był drewniany. Parę osób od nas grało w tej scenie, ale one już nie żyją. Jedną z nich był Tadeusz Jura, drugą – Marek Luks.**

Również Grażyna Olczyk przypomina o miejscowych statystach:

**» Wiele osób od nas brało udział w filmie. Przykładowo, w „Jak rozpętałem drugą wojnę światową” Bernadeta Luks jako mała dziewczynka podawała miny w lesie. Z kolei Marek Luks, Zbyszek Dudkiewicz i Bogdan Trojanowski idą przez most na Pilicy. W końcówce, jak się film kończy i są napisy.**

Ujęcia w Nowym Mieście zapamiętała Leokadia Luks, która miała okazję pojawiać się na planie jako pracująca w gospodarstwie i odpowiedzialna za wyżywienie ekipy filmowej:

**» Jeździliśmy z obiadami nad Pilicę, do Nowego Miasta. Tam był drewniany most i kręcono bardzo dużo scen. Byli w nich i Niemcy, i Ruskie, i Polaki, ale tylko mundury były zmieniane, a ludzie ci sami.**

Z tego wożenia jedzenia pamiętam taką scenę, jak Kociniak płynął do wspomnianego mostu i musiał udawać zmordowanego. „Raz tylko przepłynę i więcej nie będę zmordowanego udawał” – powiedział, a oni tę scenę jeszcze raz, i jeszcze raz. To był fajny człowiek, rozmawiał z ludźmi. Tak samo Jędryka, też nie robiła z siebie damy, swoja kobitka była.

Z kolei Stanisławowi Wrzosekowi scena na moście kojarzy się z jego występem przed kamerą:

**» Ze statystowaniem to było tak, że mnie tylko w jednym miejscu widać, ale to w Nowym Mieście. Tam była grupa partyzantów i Niemców i ja jestem wśród nich. Tam był taki zasięg z zakazem wjazdu i za workami z piaskiem schowani byli żołnierze. Wśród nich jestem ja – stoję w rogu, dobrze mnie widać.**

Ciekawy element pojawia się w wypowiedzi Jerzego Jeżowskiego. Podczas gdy zdecydowana większość rozmówców wspomina most w Nowym Mieście, pan Jerzy zwraca uwagę na to, że w omawianej scenie pojawiają się dwie budowle:

**» Do Odrzywołu jeździli na most i do Nowego Miasta na ten drugi. Niby to są te same sceny, ale trochę kręcono tu, a trochę tu. W ostatniej scenie, tej gdzie**

jest „Panzer! Panzer!”, widać najpierw Nowe Miasto, a potem Odrzywół. Podczas jej kręcenia ojciec cały czas jeździł [na zdjęcia, biorąc w nich udział jako statysta], przebrany, i sąsiad jeździł. Te mosty są podobne, ale ten w Odrzywole, którym się kiedyś jeździło na targ, jest mały i krótki, choć na filmie wcale tak nie wygląda.

Z opowieściami o realizacji „Jak rozpętałem drugą wojnę światową” w Poświętnem oczywiście związane są także anegdoty. Jedną z nich dzieli się Jan Kwaśniak:

„Bliżej leśniczówki Giełzów były dwie szkoły leśne, w których pracowały młode dziewczyny. Pewnego dnia trzech chłopaków, statystów w umundurowaniu i z bronią, pojechało tam rowerami i wywołali straszną panikę. Dziewczyny piszczały, ale efekt był! (śmiech). Nie wiem, skąd filmowcy brali statystów, ale było ich bardzo dużo.

Rodzinną historię opowiada Maria Szufladowicz:

„Pamiętam sytuację z moim już nieżyjącym bratem, Henrykiem, który również był statystą. W szkole podstawowej, która w tamtym czasie zajmowała pomieszczenia w skrzydle klasztornym, największą salę przerobiono na garderobę, z której statyści pobierali ubrania i się przebierali. Jeśli ktoś, tak jak mój brat Henryk, był

zatrudniony na dłużej, nie musiał codziennie zdawać kostiumu, tylko wypożyczał go na czas nagrywania. W drodze na cmentarz, przy studni, której już nie ma, kręcono scenę strzelaniny. Brat grał w niej żołnierza niemieckiego, więc dostał mundur niemiecki, który zabierał do domu. Mieszkaliśmy przy ulicy, w domu z przydomowym ogródkiem. Któregoś ranka, kiedy brat wychodził w przebraniu na plan, w drodze do furtki spotkał ciocię Helenę, która dopiero co przyjechała z Warszawy i nie miała świadomości, że u nas kręci się akurat film. Kiedy zobaczyła go w tym mundurze, wśród drzew, krzyknęła z przerażeniem „Okupacja!”. Opowiadała, że niemal wtedy zawału dostała. Ja tego nie widziałam, ale znam tę anegdotę z rodzinnych opowieści.

We wspomnieniach pojawiają się również informacje o gwiazdach. Jerzy Jeżowski tak wspomina Mariana Kociniaka i Joannę Jędrykę:

„Tacy śmieszni byli. Kociniak cały czas mówił zabawne rzeczy; rozgadany gość był, wesoły. Przy czym my byliśmy dziećmi, mieliśmy wtedy po dziesięć lat. Może wobec starszych zachowywali się trochę inaczej.

Od kuchni, i to dosłownie, pracę filmowców mogła obserwować Leokadia Luks:

” Byłam cały czas przy kręceniu tego filmu. Pracowałam w gospodzie i gotowaliśmy obiady, kolacje, śniadania. Do wykarmienia było około pięćdziesięciu osób dziennie; to byli na okrągło ci sami ludzie, chociaż nieraz się zmieniali. To nie byli tylko aktorzy, ale także cała obsługa. Nie byli wybredni, nie narzekali – chyba że gdzieś po cichu.

Pamiętam, jak przychodził Kociniak. Czasem wsadzał głowę i do nas zaglądał: „Co tam macie jeszcze? Co tam macie jeszcze? Może bym coś spróbował?”. Bardzo sympatyczny, nic nie pokazywał, że aktor, że lepszy. Jeszcze pamiętam Joannę Jędrykę; to była młoda, fajna dziewczyna. Przychodził też Chmielewski, reżyser, i on to był bardziej taki pan. I jeszcze pan Romanis z żoną, Kosecka...

Moja córka urodziła się w 1964, a gospoda była od 1966. Była tam, gdzie teraz jest apteka Kalina. Jej właścicielem była gminna spółdzielnia. Działała długo, dopóki GS istniał, bo potem go połączyli ze spółdzielnią z Inowłodzą i wtedy gospodę zlikwidowano. Jak już nie pracowałam, to ta gospoda jeszcze trwała.

Podsumowaniem opowieści o *Jak rozpętałem drugą wojnę światową* może być wypowiedź Bogusława Małachowskiego, który wyraził to, co czuli (i czują) chyba wszyscy rozmówcy:

” My się bardzo cieszyliśmy, że to u nas to wszystko do trzeciej części nagrywali. W ogóle u nas dużo filmów nagrali. Była duma z tego. ☸

# Doktor Ewa

---

Wśród wielu produkcji filmowych realizowanych w Poświętnem, kilka jest wyjątkowych. Bez wątplenia należy do nich *Doktor Ewa*, serial w reż. Henryka Kluby (1970). Wyjątkowość w tym przypadku polega na tym, że Poświętne, jako filmowe Międzyborze, stało się głównym miejscem akcji. To tu do wiejskiej przychodni trafia młoda lekarka z dużego miasta, tytułowa doktor Ewa (Ewa Wiśniewska). Fabuła wciągała, ale tej produkcji wyznaczono również dodatkowe zadanie: miała podnieść poziom świadomości społecznej w kwestiach zdrowotnych, zwłaszcza na prowincji. Na ten aspekt zwraca uwagę Bogusław Małachowski:

---

**” Prace przy „Doktor Ewie” trochę pamiętam, dlatego że z moim tatą, jako lekarzem, konsultowano bardzo dużo scen. Nawet nie wiem, czy on tam nie jest wymieniony w napisach jako lekarz Michał Małachowski.**

Na potrzeby serialu nie tylko wykorzystano miejscowe plenery, ale także zaangażowano wielu mieszkańców w roli statystów. Dzięki temu z *Doktor Ewą* związanych jest dużo lokalnych wspomnień.

Filmowy ośrodek zdrowia, w którym ma miejsce większość scen, to w rzeczywistości dom stojący przy ul. Głównej 38. Dlaczego ekipa filmowa wybrała akurat ten budynek? Odpowiedzi udziela Grażyna Olczyk, wówczas mieszkająca pod tym adresem:

**” Czemu filmowcy trafili do naszego domu? Bo to chyba było wtedy jedyne takie miejsce, domów murowanych było bardzo mało; zresztą jak to nagrywali,**



Dom przy ul. Głównej 38, przychodnia w serialu *Doktor Ewa*  
[M. Kronenberg]

to tu nie było także asfaltu. To miejsce przypominało im taki dworek, to zresztą bardzo stary dom. Wtedy wyglądał troszeczkę inaczej, np. był nieotynkowany i kryty gontem, a nie blachą. Sprawiał wrażenie, jakby był z innej epoki. Przyszli, zapytali i babcia lub tata się zgodził, żeby tam filmowali. Potem go chcieli nawet kupić – dla siebie, do nagrywania. Rodzice rozpatrywali jego sprzedaż – brat był chory na astmę, więc i tak musieliśmy się wyprowadzić. No ale ostatecznie się nie zdecydowali.

„Doktor Ewa” była nagrywana praktycznie w dwóch pokojach. W tym, którego okna wychodzą na ulicę, był zrobiony gabinet [lekarski], po drugiej stronie domu my mieszkaliśmy.

Potwierdza to Jadwiga Czerska:

” Ten serial był kręcony w Poświętnem przez kilka miesięcy. Większość scen była nagrywana w domu z kolumnami naprzeciwko kościoła, należącym do rodziny państwa Derków.

Ten sam wątek porusza też pan Władysław, który dodatkowo zapamiętał, że część zdjęć zrealizowano w autentycznym ośrodku zdrowia, u zbiegu ulic Bielawskiej i Cichej:

” To był i do dzisiaj jest prywatny dom. Chyba kolumnienki filmowcom tak przypasowały. Niektóre sceny ze środka, z gabinetu lekarskiego, nakręcono w oryginalnym, naszym prawdziwym ośrodku zdrowia, który był za [obecnym] sklepem Livio. Były takie ujęcia, że ktoś idzie do ośrodka zdrowia, czyli do tego dworku, a w gabinecie lekarskim w środku jest w naszej przychodni. Ale nie zawsze tak było, bo jest też takie ujęcie, że widać tę basztę zegarową, róg kościoła. W prawdziwej przychodni mieli gotowe meble. To były lata 60., więc

**nie muszę mówić, jakie to były meble. Wszystko było siemiężne.**

Zanim ekipa filmowa zajęła budynek przy ul. Główniej, mieściło się tam przedszkole. Wspomina o tym Anna Niedziałkowska-Raniewicz:

„Kiedy kręcili „Doktor Ewę”, przedszkole było przeniesione do budynków klasztornych, które zostały w tym celu zabrane księżom. W jednym skrzydle była szkoła, a tam, gdzie jest wejście do piwnicy – połowa przedszkola. Przeniesiono tam przedszkole i ono już tam zostało. Potem wybudowano szkołę, zniknęła górka<sup>1</sup>, a księżom oddano klasztor.

Zdjęcie<sup>2</sup> było robione już na księżym podwórku. Jest na nim nasza nauczycielka – ciocia Kazia, czyli pani Kazimiera Zach – i całe przedszkole maluchów. Dzisiaj na tyle dzieci musiałyby być trzy opiekunki, a ona była sama jedna. A to jest druga nauczycielka, pani Maria Kaczmarek, która cieszyła się wielkim autorytetem. Obie już oczywiście nie żyją. Dzisiaj już nie rozpoznam wszystkich ze zdjęcia.

<sup>1</sup> Wzniesienie znajdujące się na miejscu dzisiejszej szkoły, które podczas jej budowy zostało zniwelowane.

<sup>2</sup> Fotografia zamieszczona w niniejszej książce na s. 67.

Wizytę ekipy filmowej w przedszkolu zapamiętała także Agata Małachowska:

„Pamiętam, że przyszli do przedszkola, że była Ewa Wiśniewska, reżyser Henryk Kluba. Chyba wtedy przyszedł też Pieczka, to przy tej okazji było zrobione to zdjęcie z nim i wszystkimi przedszkolakami.

On się położył, pan Gustlik (no bo przecież wszyscy go znaleźmy z „Czterech pancernych”), bo był taki wysoki, że chciał zmniejszyć dystans z nami. Tak nas rozśmieszał, taki był wesoły, taki był ubaw, że nie mogliśmy pójść do domu.

Przedszkole było wtedy w tym budynku z kolumnami. I to zdjęcie było zrobione naprzeciwko, na wysokości ogrodzenia kościoła. To ogrodzenie zresztą widać w tle.

Wizyta filmowców w przedszkolu związana była z wyborem dzieci do udziału w jednej ze scen. W ten sposób na ekranie zadebiutowała Agata Małachowska:

„Wiśniewską to może zapamiętałam dlatego, że kobieta, młoda, ładna, a nasze przedszkolanki też były ładne. I może również dlatego, że dużo mówiła i dużo decydowała. Kazali nam mówić wierszyki, śpiewać i wybrali kilkoro dzieci do sceny, jak doktor Ewa przyjeżdża na taką wieś i jest sroga zima, a [gdy to kręcono] to było



lato. Ona weszła do chorego do domu, a dzieci z ciekawością zaglądały tam przez szyby.

Pamiętam, że w poprzek ulicy, na wysokości domu Derków, gdzie są takie kolumny i przejście boczne do kościoła – tam była ustawiona atrapa ściany domu wiejskiego. Zaprowadzili nas tam od tyłu i zastanowiło mnie, że nie było domu, tylko sama ściana. To okno było dla nas za wysoko, więc ustawili takie schodki i na tych schodkach mieliśmy stać, chuchać w okno z nosami przyklejonymi do szyby, żeby roztopić szron. I my takie

biedne, umorusane dzieci z dalekiej wsi patrzymy, jak pierwszy raz przyjeżdża na nią doktor Ewa. Mam nawet artykuł, bo później był artykuł o tym filmie, w tygodniku „RTV”. Było do niego zdjęcie tych dzieci stojących pod oknem. Jest tylko ściana i to okno. To była taka szyba na cztery dzielona i w tym oknie jestem ja na zdjęciu. W drugiej szybie był Cezary Pękala, a naokoło nas był szron. Oni mieli takie dmuchawy, którymi robili śnieg, żeby to wszystko naturalnie wyglądało.

Nie wiem, czy to było lato; może to była jesień. W każdym razie dmuchawę ze śniegiem mieli. To znaczy może to było tylko powietrze i płatki jakiegoś, ale szron też zrobili, to nie wiem czym. Nie było wtedy śniegu, na mrozie by nas nie wystawili. Ktoś nas z tyłu asekurował. Byłam rozczarowana, bo w domu widziałam łóżka, wiadra, stół, a tam nie było nic, tylko schodki, i że to tak się kręci filmy. Takie oszukane to, nieprawdziwe (śmiech). Zastanawiałam się, czemu nie poszli do prawdziwego domu, bo wokoło było pełno takich domów. Czy im może lepiej było tam dobrać światło? Na środku drogi i w poprzek rozstawili to wszystko i kamery. Kiedyś to ruchu nie było, dzisiaj tiry jeżdżą, a wtedy to co – koń, jakaś furmanka.

W tej ostatniej wypowiedzi pojawia się temat czasu realizacji zdjęć. Zgodnie z fabułą, pobyt doktor Ewy w Międzyborzu





✚ Na sąsiedniej stronie: Grupa przedszkolaków z Franciszkiem Pieczką [archiwum Agaty Małachowskiej]

✚ Grupa przedszkolaków na terenie przyklasztornym, zdjęcie z planu Doktor Ewy [archiwum Anny Niedziałkowskiej-Raniewicz]



trwał rok. Zdjęcia do serialu trwały kilka miesięcy; jak wynika z wypowiedzi Andrzeja Małachowskiego, powstawały również zimą:

**»** Pamiętam, że serial był kręcony i zimą... Jolanta Lothe przyjechała w takim bielutkim kożuchu, więc to musiała być zima, jak tu się przechadzały z Ewą Wiśniewską.

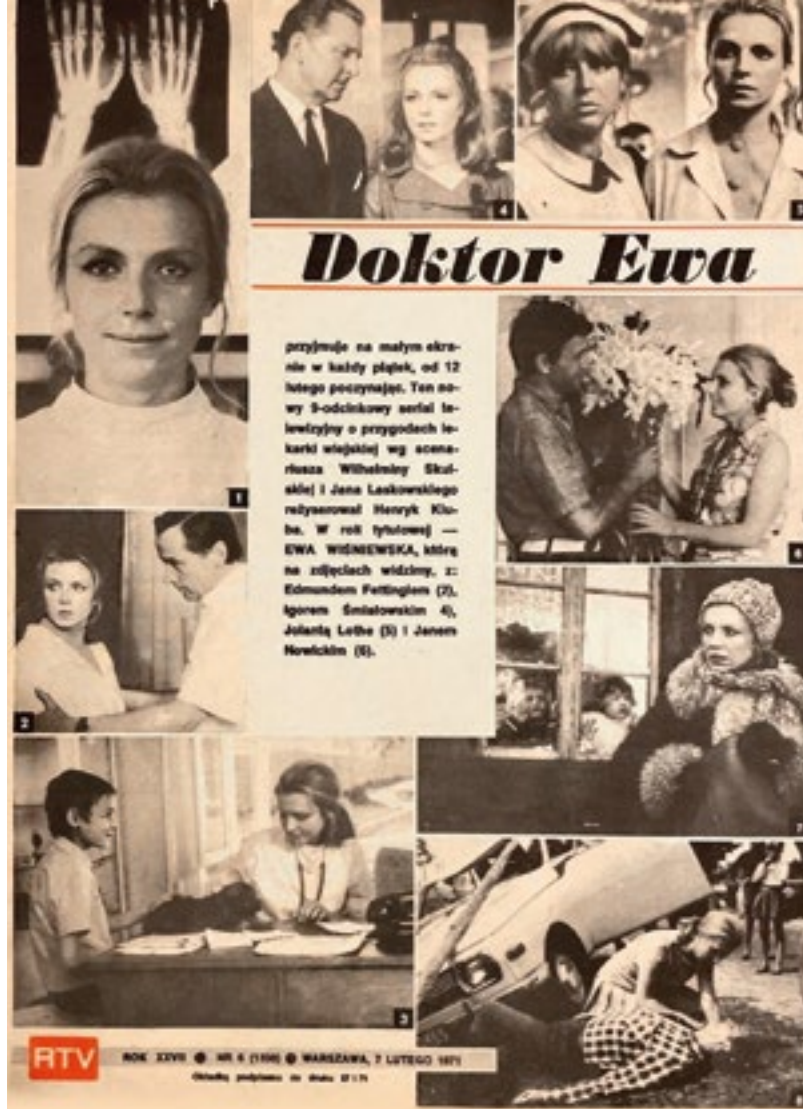
Zimowe zdjęcia wspomina też Małgorzata Łukasik:

**»** Oni tu długo byli, bo przez zimę i potem chyba cały rok.

O tempie pracy przy serialu opowiada również Grażyna Olczyk:

**»** Pamiętam, że bardzo długo nagrywano ten film. Kiedyś to nie było jak teraz, za Wajdy<sup>3</sup>: krótko, szybko, a resztę się zrobi komputerowo. Sceny powtarzano nawet dziesięć razy, żeby wszystko się złapało. Podziwiałam aktorów i mówiłam: „Tylko nie zostać jednym z nich”.

<sup>3</sup> Gdy w 2006 r. Wajda kręcił w Poświętnem ujęcia do „Katynia”, zdjęcia trwały tylko 3 dni.



**Jak przez cały dzień udało im się nagrać dwie, trzy, może cztery sceny, to już było bardzo dużo.**

Wspomniana scena z dziećmi patrzącymi przez zamarzniętą szybę nie była oczywiście jedyną realizowaną przy domu przy ul. Główniej. Wspomina Marian Kupis:

**„Moja klasa została wytypowana do sceny badania dzieci i cały dzień schodziła z górki od kościoła do mieszkania państwa Derków, bo tam był w tym czasie filmowy ośrodek zdrowia. Ta scena była kręcona cały dzień, a w filmie była z tego migawka, że dzieci są masowo badane. Było kręcone tylko dojście do ośrodka, nikt z nas nie był tam badany, ale panią Ewę to dokładnie pamiętam.**

W filmie mógł wystąpić również syn Leokadii Luks:

**„W „Doktor Ewie” było grane, jak się dziecko urodziło i je kąpali, ale nie mieli dziecka. Przyszli do mnie, bo mój syn akurat miał dwa miesiące, ale to był grudzień i ja im go nie dałam, bo się bałam, że się zaziębi. Ktoś inny dał dziecko, nawet wiem kto.**

O obserwacji pracy filmowców w tym miejscu opowiada także Jadwiga Czerska:



**„Często podczas przerw w szkole przybiegaliśmy na plan popatrzeć na pracę aktorów. Pani Ewa Wiśniewska, która grała główną rolę, chętnie rozmawiała z mieszkańcami. Pamiętam też Jana Nowickiego, który raz przyjechał na plan filmowy, oraz Jolantę Lothe – filmową pielęgniarkę. Raz w czasie przerwy byłam nawet statystką, razem z koleżankami miałyśmy stać za oknem i podglądać pracę doktor Ewy. Później na lekcji była bura za spóźnienie, ale kto by się tym przejmował, skoro tam się działy takie magiczne rzeczy?**

Scenę z poczekalni wspomina Leokadia Luks:

**” A ośrodek zdrowia to taki dom naprzeciwko kościoła. Tam się ludzi napchało, bo tam był taki pokój, gdzie była poczekalnia.**

Zapewne w tej samej scenie wystąpiła mama pani Zofii:

**” Moja mama występowała jako statystka w scenie, w której chorzy czekają w poczekalni na wizytę. Była zadowolona. Niestety długo nie żyła, nie zdążyła dużo opowiedzieć. Jakby żyła dłużej, mogłaby więcej opowiedzieć.**

Oczywiście zdjęcia nie ograniczały się do „ośrodka zdrowia”. W kadrze uwieczniono również inne miejsca w gminie Poświętne. Jadwiga Czerska zapamiętała ujęcia w Małoszycach:

**” Raz była kręcona scena w domu państwa Świadrów w Małoszycach. Doktor Ewa przyjeżdżała tam do chorego, wypowiadała jakąś kwestię. Scena ta była kręcona prawie cały dzień.**

Z kolei Małgorzata Łukasik przypomina sobie ujęcie w Poświętnem:

**” Tu na podwórku<sup>4</sup> była nagrywana scena z księdzem.**

W ostatnim odcinku serialu dochodzi do otwarcia nowej izby porodowej – oczywiście dzięki staraniom doktor Ewy. W scenie jej uroczystego oddania do użytku wystąpiło wielu mieszkańców. Wykorzystano wówczas budynek przy ul. Akademickiej, wybudowany na potrzeby urzędu gminy. Wspomina to pan Władysław:

**” Budynek urzędu gminy postawiono pod koniec lat 60. Wcześniej urząd mieścił się tam, gdzie filipini mają klasztor. Jedno skrzydło było państwowe, zabrane im jeszcze za caratu, i tam był urząd gminy, który długo się nie przeprowadzał, chyba ze dwa lata, bo ten nowy budynek wynajmowali filmowcy jako biuro, jako swoją siedzibę. To było w czasie kręcenia serialu „Doktor Ewa” czy filmu „Jak rozpętałem drugą wojnę światową”.**

Z perspektywy mieszkańców Poświętnego oczywiście najważniejszym elementem tej sceny był sam ich udział w filmie. Wspomina to Bożena Franas:

---

<sup>4</sup> Tj. na posesji, gdzie działała kuźnia pp. Żelazków, przy dzisiejszej ul. Głównej, blisko skrzyżowania z ul. Cichą.

» Dowiedziałam się, że będziemy stać na otwarciu nowego ośrodka zdrowia, że będę grać jako statystka. Ale nie mogę siebie tam zauważyć, a pamiętam, że stałam w pierwszym rzędzie. Ta scena mogła być później nakręcana ponownie i dlatego mogło mnie nie być w filmie.

Do tej sceny wraca też Anna Niedziałkowska-Raniewicz:

» To było bardzo dawno temu. Byłam w przedszkolu, miałam bodajże trzy albo cztery lata. Nagrywali wtedy serial „Doktor Ewa”. W ostatnim odcinku urząd gminy grał izbę porodową. Staliśmy pod nim dwa albo trzy dni, a potem się okazało, że było nas widać raptem przez dwie minuty (śmiech). Pamiętam Pieczkę. Wiem, że kiedy wziął moją koleżankę na ręce, a mnie nie, to było mi strasznie przykro i smutno, że mnie nie przytulił. Było to dla mnie wielkie przeżycie.

Pieczka żartował z nami, brał na ręce wszystkich, tylko nie mnie. Pamiętam, że było bardzo gorąco, a my musieliśmy cały dzień stać w wełniakach. Było nam bardzo ciężko. Jakiś kompot dostawaliśmy do picia. Pewnie na obiad też były przerwy, ale tego nie pamiętam, bo dla dziecka jedzenie jest na ostatnim miejscu. Te wełniaki to był strój, w którym tu dawniej chodzono. Jako dziecko miałam taki i później, jako starsza

dziewczyna, również. U mojego brata jest jeszcze taki wełniak, ale dla dorosłych.

Oglądanie serialu było dużym przeżyciem. Od pierwszego do ostatniego odcinka oglądałam i rozpoznawałam miejsca, w których były kręcone poszczególne sceny. Bardzo się pozmieniały, więc ogląda się to z sentymentem. Robi się ciepło na sercu, kiedy się je wszystkie rozpoznaje. Najbardziej wyjątkowy był oczywiście ostatni odcinek, w którym sama brałam udział. Mój pierwszy występ artystyczny.

Realizacja sceny otwarcia izby porodowej była okazją również do uwiecznienia na taśmie filmowej miejscowej orkiestry. Wspomina to Andrzej Małachowski:

» Jeszcze był serial „Doktor Ewa”. Jak świętej pamięci ksiądz Jelonek założył orkiestrę przyklasztorną, to ja tam grałam na klarnecie. To była siódma klasa szkoły podstawowej. Była taka sekwencja „Otwarcie ośrodka zdrowia”. Najpierw doktor przyjmowała w starym domu u Derków, a później niby w nowym ośrodku, czyli w nowo wybudowanym budynku urzędu gminy. Podczas otwarcia nasza orkiestra stała obok, przy ścianie i jak wchodzili notable, to my graliśmy taki prosty utwór – żeby tylko coś grać, bo melodia, którą słyhać w filmie, jest podłożona całkiem inna. Nawet nie pamiętam,



Grupa przedszkolaków z Franciszkiem Pieczką przed dzisiejszym budynkiem urzędu gminy, zdjęcie z planu *Doktor Ewy* [archiwum Anny Niedziatkowskiej-Raniewicz]



co tam jest włożone w nasze trąby. Reżyser jak się dowiedział, że jest tu orkiestra, to sobie ją wpisał do scenariusza, żeby urozmaicić. Pamiętam, że to była sroga komuna, bo 1970 r. i w grudniu zmiana z Gomułki na Gierka, dlatego ksiądz nie poszedł dyrygować. A może ksiądz był, ale po cywilnemu?

Ten sam wątek porusza pan Władysław:

” Kiedy serialowa doktor Ewa otwiera nowy ośrodek zdrowia, a Pieczka tam przemawia jako przewodniczący rady [narodowej], gra nasza orkiestra kościelna. Ona zaczęła działać rok czy dwa lata wcześniej i była prowadzona przez księdza Jelonka. Oni jeszcze nie umieli grać, dopiero się uczyli. Zagrali więc tylko jeden utwór, który nazywa się „Toast”. To była tylko wstawka muzyczna, nie cały utwór. Ksiądz Jelonek też był, oczywiście ubrany po cywilnemu, bo występował jako dyrygent. Trochę mieli z nim problemów, bo jak robili przerwy, to on szedł na plebanię, bo nie chciał godzinami siedzieć na planie. I musieli po niego latać.

Temat orkiestry jest szczególnie bliski Bogustawowi Małachowskiemu, który jest z nią związany od samego początku, a od blisko 20 lat jest jej kapelmistrzem:

” W filmie jest scena, jak otwierają nowy ośrodek [zdrowia] i jest przecinanie wstęgi. Żeby zrobić to uroczystie, polecieli do naszego księdza, który założył orkiestrę klasztorną. Byliśmy wtedy bodajże w ósmej klasie. Poszliśmy i staliśmy przy tych schodach, co dzisiaj jest gmina i graliśmy, co nam kazali: toast jakiś, fanfarkę czy coś w tym stylu. Już nie pamiętam, co tam ostatecznie jest puszczone – czy jak my gramy, czy coś innego. Byłem tam ja i moi koledzy. Coś tam nam nawet wyplacili, ale nie za wiele.

Ta orkiestra jeszcze się nie rozleciała, trzyma się ponad pięćdziesiąt lat. Gram w niej od piątej klasy, od 1969 r. Jak w 2003 r. zmarł ksiądz, przejąłem ją i od tego czasu jestem kapelmistrzem. To jest ciekawa orkiestra, bo klasztorna. Są orkiestry gminne, strażackie, przy domach kultury i wszystkie są sponsorowane, a my nie dostajemy żadnych pieniędzy. Jak mówię, że od pięćdziesięciu lat gramy za darmo, to nikt nie wie. Nawet w Rzymie dla naszego papieża zagraliśmy. Każdy sobie sam kupił instrument i uczył się u księdza, a obecnie u mnie.

Realizacja scen filmowych dawała mieszkańcom możliwość statystowania, ale również włączenia się w prace ekipy. Opowiada o tym Stanisław Wrzosek:

” Miałem jakiś prestiż, bo kiedy na Poświętnym, w wakacje, kręcili „Doktor Ewę”, to też mnie ściągnęli. Długo tam nie grali, ale można było sobie zarobić. Co ja tam robiłem? Pomagałem panu Leonowi, którego nazwiska już nie pamiętam, składać i rozkładać szyny, po których jeździł wózek z kamerą. Wtedy nie statystowałem.

Przyjazd filmowców do Poświętnego to szansa na obserwację artystów, a także zdobycie autografów. O tym ostatnim aspekcie opowiada pan Władysław:

” Kiedy kręcony był serial „Doktor Ewa”, nowy ośrodek zdrowia to był

---

Grupa młodzieży szkolnej przed dzisiejszym budynkiem urzędu gminy, zdjęcie z planu *Doktor Ewy* [FINA]

---

Na sąsiedniej stronie: Grupa przedszkolaków przed dzisiejszym budynkiem urzędu gminy, w tle członkowie orkiestry z Poświętnego z jej założycielem księdzem Jelonkiem (w ciemnych okularach), zdjęcie z planu *Doktor Ewy* [FINA]



budynek dzisiejszego urzędu gminy. Tu, na placu św. Marka, stały samochody ekipy i część sprzętu. Wszędzie pełno było foteli i krzeseł, podpisanych „pierwszy reżyser”, „drugi reżyser”. Były też krzesła dla aktorów. Akurat miałem ze sobą pocztówkę, a że byli nowi aktorzy, postanowiliśmy z chłopakami wziąć od nich autografy. Pieczka siedział i drzemał, więc mieliśmy dylemat: budzić, nie budzić? Stoimy, dumamy, a on otworzył oko i spytał: „Co tak stoicie?”. Poprosiliśmy o autograf. Zapytał, czy mamy długopis i na czym chcemy ten podpis. On tak fajnie zawsze mówił. Dał autograf, a my poszliśmy dalej. Widzieliśmy dwie starsze aktorki, a że człowiek był przyzwyczajony, że aktorki są młode

---

→ Grupa statystujących mieszkańców na terenie przykościelnym, zdjęcie z planu *Doktor Ewy* [FINA]

---

↔ Na sąsiedniej stronie: Naczelnik gminy (Franciszek Pieczka), doktor Ewa (Ewa Wiśniewska) i pielęgniarka (Jolanta Lothe) na placu przed dzisiejszą bazyliką, plan *Doktor Ewy* [FINA]

i ładne, to do tamtych nie podeszliśmy. Któryś z nas powiedział: „To nie aktorki, takie stare?!” (śmiej). One widziały, o co chodzi i chyba im się nawet przykro zrobiło, że tu idziemy i tam idziemy, a do nich nie. Tak z wyglądu to one po sześćdziesiątce były. Na pewno za przyjemnie im nie było.

Długi pobyt ekipy filmowej mógł owocować intensywniejszymi kontaktami z lokalną społecznością. Na ważny czynnik ograniczający „integrację” wskazuje jednak Grażyna Olczyk:

„Ekipa mieszkała wtedy w większości w Spale. Wiśniewska też, nie u Sadoków. Rano przyjeżdżali, wieczorem odjeżdżali. Ten dom ma trzy wejścia, więc nie było konfliktu. Babcia miała wejście z jednej, myśmy z drugiej strony, a oni wchodzili sobie od ulicy.

Filmowcy kupowali tu od rolników nabiał, jajka, takie rzeczy. Pamiętam, bo nas o to pytała i Wiśniewska, i Lothe. Poza tym oni raczej żyli we własnym świecie.

Mieszkali w Spale, tutaj bywali niewiele; czasami może gdzieś tam zostali. Ewa Wiśniewska bardzo często przebywała u nas w domu, pewnie jej ciocia przychodziła do naszej babci, bo były zaprzyjaźnione. Ta ciocia, Sadokowa, nie żyje już od wielu lat. No i Wiśniewskiej wujek tu przyjechał, jako jeden z pierwszych letników miał działkę na Ponikle.

Potwierdza to Leokadia Luks:

„Jeszcze pamiętam z filmu „Doktor Ewa przyjmuje”, że tam grała taka pani Ewa Wiśniewska, która stąd pochodziła, jej dziadek tutaj mieszkał. I pamiętam, że babcia z Warszawy ją odwiedzała, taka już stara. Jak babcia przyjeżdżała, to ona zawsze musiała się wymalować i wystroić.

Na obiady do gospody nie przychodzili. Przyjeżdżali rano i po południu odjeżdżali. Prawdopodobnie byli ulokowani w Spale. ☹

# Przygoda Stasia

---

W 1970 r. w Poświętnem powstawały zdjęcia do telewizyjnego serialu *Doktor Ewa*. W tym samym roku pojawiła się tutaj także druga ekipa filmowa, pod kierunkiem reżysera bardzo mocno związanego z telewizją – Andrzeja Konica. Przez wiele lat zrealizował on liczne telewizyjne przedstawienia teatralne, m.in. w połowie lat 60. część odcinków spektaklu *Stawka większa niż życie*. Największą sławę przyniosła mu zrealizowana wkrótce po spektaklu jego serialowa adaptacja, stworzona wspólnie z Januszem Morgensternem, ze Stanisławem Mikulskim w roli agenta J-23. W 1970 r. Konic zawitał do Poświętnego przy okazji kręcenia filmu telewizyjnego *Przygoda Stasia*. A wraz z nim dwoje aktorów wcielających się w głównych bohaterów – Anna Seniuk i Marek Perepeczko.

---

Zwłaszcza wizyta tego ostatniego wywołała w Poświętnem emocje. Jak wspomina Anna Niedziałkowska-Raniewicz:

**” Perepeczkę widziałam i pamiętam, że to było duże przeżycie: „Boże, Janosik!” (śmiech)<sup>1</sup>. Dzisiaj jest ina-**

**czej, bo celebryci są na wyciągnięcie ręki, a dawniej nigdzie nie jeżdżono, nic nie widziano oprócz tego, co można było zobaczyć w dwóch programach telewizyjnych. Dlatego kiedy widziałeś na żywo kogoś znanego z ekranu, to było to duże przeżycie. Nie tylko dla dziecka, ale również dla dorosłych.**

---

<sup>1</sup> W rzeczywistości *Przygoda Stasia* była realizowana trzy lata przed *Janosikiem*, jednak Marek Perepeczko jako aktor występował już znacznie wcześniej, m.in. w roli Nowowiejskiego w *Panu Wołodyjowskim*.

Z kolei Małgorzata Łukasik nie załapała się na spotkanie z aktorem:

Młyn wodny,  
obecnie teren  
ośrodka  
Młynczyśko  
[M. Kronenberg]



**»** Jeszcze był taki film „Przygoda Stasia” i żałuję, że przez wakacyjny wyjazd nie mogłam zobaczyć, jak grał Perepeczko.

Niewątpliwie na większą ilość wspomnień związanych z tym stosunkowo mało znanym filmem miała wpływ obecność aktorów w Poświętnem – nie tylko tu pracowali, ale na czas realizacji zdjęć zamieszkali w miejscowości. Wspomina to Bogusław Małachowski:

**»** No co tam jeszcze z takich ciekawostek? Jak nagrywali film „Przygoda Stasia”, mieszkała u nas Anna Seniuk. Kowalem był Marek Perepeczko, który mieszkał u Grzegorskich i często do nas przychodził.

Seniuk? W porządku kobieta. Jak na tamte czasy to nowoczesna była. Pełno łąchów miała, pełno porozwalanych tych sukienek, kiecek. Ale była sympatyczna.

Miejsce zamieszkania Perepeczki potwierdza Bożena Franas, która zwraca uwagę na pewną okoliczność związaną ze wzrostem aktora:

**»** Z tego, co wiem, u nas mieszkał Marek Perepeczko – u moich rodziców, Grzegorskich, na obecnej ul. Hubala. Nie wiem, czemu go nie mam wpisanego w pamiętniku.

Na pewno u nas mieszkał, bo wersalka, którą wtedy mieliśmy, była dla niego za krótka (śmiech).

Podobną historię opowiada Jadwiga Czerska:

**»** Dużym przeżyciem było spotkanie aktorów, tj. Marka Perepeczki i Anny Seniuk. Oboje grali główne role. Byli naprawdę piękni w swoich kostiumach. Całymi dniami mogłam się przyglądać pracy filmowców. Pewnego dnia Marek Perepeczko przyszedł do naszego domu. Futryna drzwi była niska, a aktor wysoki, więc musiał się mocno pochylić, żeby wejść do środka. Powiedział wtedy do mojego taty: chałupę masz pan porządną, ale drzwi dla krasnali. To było śmieszne, więc zapamiętałam.

Niewykluczone, że Marek Perepeczko zmienił miejsce noclegu podczas pobytu w Poświętnem, bo historię ze zbyt krótkim łóżkiem pamięta także Jerzy Łumiński:

**»** Znajdujemy się teraz w domu z 1940 r., w którym się wychowałem; oczywiście pierwotnie wyglądał inaczej. Aktorzy, którzy grali w serialu „Czterej pancerni i pies”, mieli tutaj noclegi, tak samo obsada „Czarnych chmur” i „Doktor Ewy”, mogę nawet wymienić kilka nazwisk. Była też pani Anna Seniuk i Marek Perepeczko, którzy

grali w filmie „Przygoda Stasia” i jemu od kolan nogi wystawały poza łóżko, bo łóżka były wtedy takie małe. Był też pan Ryszard Pietruski, także znany aktor.

Pan Jerzy przywołuje jeszcze jedną opowieść związaną z Markiem Perepeczką, a przy okazji ze swoją filmową karierą:

„ Nie mam już tego żelaznego wozu, z takim wasągiem, plecionym koszem, tylko koła mi się ostały. Na tym wozie grał Marek Perepeczko. Były nim przewożone nie jakieś sztuczne elementy, tylko prawdziwe kamienie. Jak do pełna załadowali go kamieniami tam przy młynie, gdzie kręcono również film „Jak rozpętałem drugą wojnę światową”, to się przewrócił. Pamiętam, że byłem wtedy w trzeciej klasie, a moja babcia piekla chleb i kroila takie wielkie pajdy, na które kładła śmietanę i cukier, a ja z tymi pajdami latałem do aktorów. I wtedy na własne oczy widziałem, jak ten cały wóz z kamieniami Marek Perepeczko wziął na plecy i podniósł. Silne chłopisko było niesamowicie, a oprócz tego przecudowny człowiek. To mnie tak zainspirowało jako młodego człowieka, że w Łodzi poszedłem najpierw na kinooperatora, a później na reżyserię filmową, której nie dokończyłem ze względu na bardzo ciężki wypadek. Jak się wykaraskałem, to znalazłem się tutaj i teraz

kultywujemy tradycje Hubalowe. Jak są kręcone jakieś filmy, to mam dobry kontakt i z filmówką łódzką, i z warszawską. Znamy się od ponad czterdziestu lat. Gros ludzi jeszcze żyje, ale to nie jest wiek, który by nas predestynował do czegokolwiek.

Jeśli chodzi o Perepeczkę, to mam bardzo miłe wspomnienia. Był uczynny. Gdy mój tata chciał, żeby coś tam mu pomógł, to bez słowa przyszedł i zrobił. Po tym filmie już nie miałem z nim kontaktu. Z panią Anną Seniuk większy kontakt miała moja babcia. Ona bardzo lubiła zupy, takie wiejskie zalewajki, i sobie tu w kuchni gotowały.

Oczywiście w Poświętnem nocowali wówczas nie tylko Perepeczko i Seniuk. Opowiada o tym Jadwiga Czerska:

„ Latem 1970 r. do Młynczyska (pospolicie zwanego Młynkiem) zjechali filmowcy i było to dla wszystkich mieszkańców duże przeżycie i wyzwanie. Zamieszkali u niektórych w domach.

W naszym domu mieszkały dwie panie, były chyba charakteryzatorkami. W drugim pokoju – scenarzystka lub reżyser. Pamiętam, że przeczytałam cały scenariusz i scenopis.

Ponieważ był to czas wakacji, codziennie rano z bratem chodziliśmy na plan. Raz nawet byliśmy statystami.

Główne role dorosłe obsadzone były zawodowymi aktorami, jednak ważną postacią był również ich filmowy potomek, czyli tytułowy Staś. Jak wspomina Małgorzata Łukasik:

**„Miał go zagrać sąsiadki syn, ale się nie zgodziła i wzięli inne dziecko.**

Ten wątek rozwija Andrzej Małachowski:

**„Jeżeli dobrze pamiętam, to tego dzieciaczka zagrało chyba aż czterech chłopców. Nie wiem, kto siedział Perepeczce na kolanach, ale to mniejsze dziecko, które jechało w wózku doczepionym do wozu, było stąd, z Poświętnego. Akurat było tu nowo narodzone dziecko i matka zgodziła się je „wypożyczyć”.**

Pan Andrzej obserwując pracę filmowców zwrócił uwagę na szczegół związany z jeszcze jednym „aktorem”:

**„Marek Perepeczko i Anna Seniuk w tym filmie wychowywali małego syna, który później zaginął i znalazł się u sędziego. Zauważyłem, że gdy Perepeczko trzymał dziecko na kolanach i chciał, żeby obok nich siedział pies, to miał taką sztuczkę, że ukrywał w dłoni suchą kiełbasę. Pies mu lizał rękę i nieświadomie grał swoją rolę.**

Ważnym tematem związanym ze wszystkimi filmami są plenery, w których realizowano zdjęcia. W przypadku *Przygody Stasia* większość scen realizowanych w gminie Poświętne nakręcono na Młynczysku, ale pojawiły się również ujęcia ze Stefanowa. Opowiada o tym Andrzej Małachowski:

**„Byłem wtedy dzieckiem, ale pamiętam, że zdjęcia powstawały w kuźni u pana Kaluźnego na Stefanowie. To była prawdziwa kuźnia. Jego brat też wykonywał ten zawód i miał własną kuźnię na Młynczysku. Obie w tej chwili już nie istnieją.**

Okolice młyna na Młynczysku dziś wyglądają zdecydowanie inaczej niż przed pięćdziesięciu laty, gdy realizowane były zdjęcia do filmu. Przetrwał budynek młyna, ale rozebrano dawny dom młynarza i pozostałe zabudowania. O tym, jak przed laty prezentowało się to miejsce, opowiada Jadwiga Czerska:

**„W mojej pamięci najmocniej zachowały się historie związane z filmem „Przygoda Stasia” z 1970 r., którego scenariusz został oparty na opowiadaniu Bolesława Prusa o tym samym tytule. Był kręcony w posiadłości właścicieli młyna, państwa Kwaśkiewiczów, w Młynczysku.**



To moja rodzinna wieś<sup>2</sup>, właściwie maleńka wioseczka z młynem i piękną przyrodą wokół: licznymi strumykami i mnóstwem drzew i kwiatów, zapachu których nie sposób zapomnieć. W tym domu często bywałam. Mieszkała tam żona młynarza oraz ich córka Wanda i syn Kazimierz. Panowie zajmowali się młynem, a panie domem, w którym było mnóstwo pięknie wyhaftowanych serwet oraz różnych bibelotów z bibuły i papieru. Choinka w tym domu była przepiękna. Otoczenie pełne zieleni, staw porośnięty na brzegu tatarakiem. Dom był dość duży i jechało się do niego, od strony lasu, zielonym tunelem z drzew, przez mostek. Nic więc dziwnego,

że reżyser wybrał to miejsce do swojego filmu. I do-  
prawdy pięknie zostało ono pokazane, mimo że obraz  
jest czarno-biały.

Na zakończenie warto podać ciekawostkę związaną z plenerami filmu, chociaż poza gminą Poświętne. Zgodnie z fabułą, w pewnym momencie Staś trafia do dworu, w którym mieszka sędzia. Zdjęcia realizowano przy autentycznym dworze w Kruszowie niedaleko Tuszyna. Kilka lat później to samo miejsce (i bardzo podobne ujęcie z drzewem i podjazdem) pojawiło się w *Ziemi obiecanej* Andrzeja Wajdy jako Kurów, rodzinny majątek Borowieckiego. ☸

---

<sup>2</sup> W przeszłości Młynczysko (stosowano również nazwę Młynczysko, lub bardziej potocznie Młynek) stanowiło odrębną wieś, dziś stanowi część miejscowości Poświętne.

# Hubal

---

*Hubal* w reż. Bohdana Poręby (1973) z Ryszardem Filipskim w roli tytułowej to dla Poświętnego film szczególny. Zrealizowano tu zaledwie dwie sceny, ale wyjątkowości filmowi dodaje fakt, że zdjęcia powstawały w miejscach, gdzie autentycznie przebywał „Hubal”<sup>1</sup>. Major Henryk Dobrzański uczestniczył tu ze swoim oddziałem we mszy, tu również – w lesie obok Anielina – 30 kwietnia 1940 r. poniósł śmierć. Wielu mieszkańcom Poświętnego realizacja filmu w 1973 r. przypominała wydarzenia, w których sami uczestniczyli niewiele ponad 30 lat wcześniej.

---

W pamięci mieszkańców utrwaliła się przede wszystkim scena realizowana w kościele. Było to spore wyzwanie przede wszystkim z uwagi na bardzo dużą liczbę statystów. Scenę tę wspomina Leokadia Luks:

**» O, jeszcze „Hubal” był u nas kręcony. Pamiętam, jak pasterkę nagrywali w kościele, bo my od razu poszliśmy**

---

<sup>1</sup> W rozmowach z mieszkańcami bardzo często pojawiały się odniesienia do czasów wojny, pamięć o majorze Dobrzańskim jest tu nadal żywa. Ze względu na temat książki uwzględnione zostały tylko wypowiedzi bezpośrednio związane z filmem.

**zobaczyć, co tam się będzie działo. Ale to nie było w nocy, tylko w dzień.**

To wydarzenie wspomina również Anna Niedziałkowska-Raniewicz:

**» Pamiętam, że chciałam dostać się tam jako statystka. Miałam wtedy dwanaście albo jedenaście lat. Ale nie było już miejsc i mnie nie przyjęli.**

Na statystowanie załapał się Janusz Derek:

**” W którym filmie brałem udział? W każdym! Na pierwsze... Na pewno brałem udział w „Hubalu”. W scenie w kościele miałem taki kożuszek bez rękawów; tym razem normalnie mnie ubrali, to nie uciekłem<sup>2</sup>. A jak wspominam występowanie w „Hubalu”? Tyle pamiętam, że tam byłem: posadzili mnie i tyle. Moje wspomnienia związane z tym filmem są bardzo małe.**

Podobnie Janina Stańczak:

**” W „Hubalu” też brałam udział. Akurat byłam na chórze, bo to w kościele nagrywali. Byłam ubrana po ludowemu. Pamiętam tę aktorkę, Potocką<sup>3</sup>.**

Udziału w filmie nie brała Małgorzata Łukasik. Wspomina za to występ swojej mamy:

**” Moja mama była w tym filmie statystką. Żałuję, że niepotrzebnie przejęła się sugestią reżysera, żeby się odwracać i patrzeć, gdy oddział wchodzi do kościoła. Wolałabym, żeby bardziej spoglądała w kamerę, bo**

chciałabym dłużej patrzeć na jej twarz. Jeśli widzę, że na jakimś kanale idzie „Hubal”, to zawsze oglądam, gdy mama przez tę chwilę jest widoczna. To jest gdzieś tak po godzinie projekcji.

Dla mamy było bardzo wzruszające, gdy to kręcili. Jej wujek, czyli brat mojej babci, był kowalem, i dzięki temu mama poznała, choć może to za duże słowo, a nawet rozmawiała z „Hubalem”. Dwukrotnie chodziła do państwa Kaczmarczyków do Anielina, gdzie przebywali partyzanci, aby poinformować o najkorzystniejszej porze podkuwania koni w kuźni wujka w Poświętnym.

Bardzo dużo z tej sceny zapamiętał Marian Kupis. Nic dziwnego – nie był zwykłym uczestnikiem mszy, ale wcielił się w rolę ministranta:

**” Scena, w której brałem udział jako statysta, to ta przy ołtarzu, jak ksiądz się odwraca i na pasterkę wchodzi oddział [partyzantów]. Była kręcona dwa dni, a w filmie to jest pięć sekund.**

Byłem w szóstej albo w siódmej klasie i nie mieliśmy zgody szkoły, żeby w tym uczestniczyć. Trzeba powiedzieć, że wagarowaliśmy, chociaż była za to bura (śmiej). Potem musieliśmy się gęsto tłumaczyć. Płaczone było tak, że dzieci szkolne miały połowę stawki dorosłego statysty, ale jakie to były kwoty jak na tamte

<sup>2</sup> Po wyjaśnienie tej historii trzeba sięgnąć do rozdziału o filmie *Czerwone i białe*.

<sup>3</sup> Małgorzata Potocka, która grała w filmie „Tereskę” – członkinię oddziału „Hubala”.

czasy, to mi trudno powiedzieć. Coś kojarzę, że dostawaliśmy koło siedmiu złotych [za godzinę], a myśmy tam pracowali cztery [godziny dziennie], coś takiego. Było to kręcone zimą i w kościele było zimno, bo w tamtych czasach nie był ogrzewany. Trzeba było od około dziewiątej do piętnastej cały czas w nim przebywać i pamiętam, że zmarzliśmy. Natomiast jakiegoś kontaktu bezpośredniego z aktorami to nie mieliśmy.

To było dla mieszkańców duże przeżycie: i że film, i że „Hubal”. Wiadomo, że „Hubal” był postacią znaną w tym środowisku, z racji szafca i z racji miejsca, w którym zginął. Chętnych do bycia statystami było bardzo dużo. Myśmy do tego zostali wybrani spośród ministrantów. Teraz jest ich w kościele dwóch albo jeden, a za moich czasów było wielu.

Czy mnie widać w filmie? (westchnięcie). Wiedziałem, w którym miejscu stałem, byłem pierwszy z brzegu, ale ktoś z zewnątrz, nawet moja mama, by nie powiedział, że to jestem ja. Ujęcie było na księdza, jak się odwraca i ma na twarzy zdziwienie, a widok nas tam z boku to dosłownie migawka.

Więcej już nie statystowałem, bo wyjechałem do szkoły średniej.

Niektóre twarze statystów są w tej scenie wyraźnie widoczne, bo był na jazd kamerą na lud będący w kościele. Ksiądz stał tyłem do ludzi, jak to dawniej było, ministranci stali tyłem; my w pewnym momencie tylko odwróciliśmy głowy, ale ksiądz odwrócił się do wiernych. I wtedy konsternacja, bo do kościoła wchodzi „Hubal”. W środku kadru był ksiądz, ale nas, ministrantów, też było widać.

Opisując scenę w kościele nie sposób pominąć postaci bardzo ważnej dla przebiegu mszy – organisty. W tę rolę w filmie wcielił się Eugeniusz Pasiecznyński, autentyczny organista, od lat związany z bazyliką w Poświętnem:

**” Film, który pamiętam najlepiej, to „Hubal” – pracowałem przy nim jako organista. W bazylice realizowana była scena pasterki, w której uczestniczył oddział „Hubala”.**

Rzeczywiście jego oddział na Wigilię przybył w te okolice, dokładnie do leśniczówki Bielawy. I stamtąd rano w Boże Narodzenie udał się na mszę do kościoła (wtedy jeszcze nie bazyliki). Bo w czasie wojny i przed nią pastierka odbywała się rano w Boże Narodzenie. Dopiero po wojnie wprowadzono, że odbywa się o północy, na zakończenie Wigilii.

W filmie oddział wkracza marszowym krokiem do kościoła, wszyscy się na nich oglądają – co się dzieje, co to za hałas podczas mszy. I ja mam w tej scenie swój udział, bo najpierw słycać same organy, a potem dołącza solistka i śpiewa. Ta solistka była z Warszawy, była nią aktorka Małgorzata Potocka.

Pamiętam, że tę scenę kręcono przez dwa dni! Mnóstwo ludzi tam było, kilkuset statystów! Mieli dla nich jakieś namioty, wykorzystali też obiekty szkolne czy jakąś świetlicę. Nocowali ich, gdzie tylko mogli. Masa ludzi była zaangażowana!

W kościele po bokach porozstawiane były takie wielkie reflektory. Powtarzano to i powtarzano. Na szczęście w organach powietrze było już zasysane elektrycznie, więc było łatwiej grać.

To było bardzo wzruszające dla ludzi. Było takie skupienie! Żadnych gadanin, żadnych plotek! Ludzi ogarnęła taka jakby kontemplacja. A ich tam trzymali po wiele godzin.

Moja mama idąc codziennie po zakupy dziwiła się, że w filmie występują nawet jej znajome, najbogatsze gospodynie we wsi Studzianna. Jak to, takie majątności mają z dziada pradziada, a jeszcze chcą dniówkę dorobić? A może to o sławę chodziło, że może ta kamera je uchwyci?

Jak później poszła informacja, że film jest już w kinach, to specjalnie pojechałem do Opoczna, do kina na Starym Mieście. Oglądałem i cieszyłem się. Nie powiem, czułem też dumę, że udało się czysto zagrać i że to zostało uwiecznione.

W opowieściach co jakiś czas pojawia się motyw płaczu. Obrazowo przedstawia to Jerzy Jeżowski:

”Kiedy mój dziadek, ciotka i ojciec przyszli z kościoła z nagrywania sceny do „Hubala”, to jeszcze płakali, bo im tam popsikano w oczy i lzy leciały jak cholera.

Inaczej zapamiętała to Małgorzata Łukasik:

”Obserwowałam scenę kręconą w kościele i zobaczyłam, jak się wywołuje płacz, jak płyną sztuczne lzy (śmiech). „Teresce” popłynęły w trakcie pieśni dzięki temu, że oczy miała zakraplane.

Nie pamiętam, żeby komuś psikano czymś w oczy. Ja stałam tak, żeby nie być w kadrze, z prawej strony nawy

środkowej, i widziałam właściwie wszystko. Tę grupę, która weszła jako pierwsza i wtedy były oczy zakraplane. Nie wszyscy przecież płakali: moja mama nie płakała, ci partyzanci też nie płakali. Tylko pani Małgosia, tymi zakroplonymi łzami.

Opowiadając o scenie w kościele nie można pominąć jeszcze jednego mieszkańca Poświętnego, mocno zaangażowanego w realizację zdjęć. Był to pułkownik Marian Zach<sup>4</sup>:

**” To nie była pasterka, ale pierwsze nabożeństwo noworoczne. Niemcy zakazali odprawiania nabożeństw bożonarodzeniowych, pod groźbą śmierci. Księża nie chcieli narażać siebie ani swoich parafian, bo okupanci by zrealizowali swoją obietnicę.**

Byłem konsultantem sceny w kościele, bo podczas wojny, jak się odbywało to nabożeństwo, byłem ministrantem. Napracowałem się przy tym, bo musiałem zebrać statystów, żeby zapełnić świątynię, a także dopilnować, żeby wszyscy wyglądali jak w tamtych czasach. No ale opłaciło mi się, bo wtedy budowałem tę swoją dziuplę<sup>5</sup> i zarobiłem na dach (śmiech).

<sup>4</sup> Płk Marian Zach (1928-2022) – zawodowy żołnierz i popularyzator historii oddziału „Hubala”, współtwórca Stowarzyszenia Ułanów im. Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego mjr. Hubala oraz jego honorowy prezes.

<sup>5</sup> „Dziuplą” p. Marian Zach określał swój dom przy ul. Cichej w Poświętnem.

Było dużo pracy, ale z ludźmi. Żeby każdy był odpowiednio ubrany, żeby wiedział, gdzie stać, co śpiewać. Oczywiście nie robiłem tego sam, bo miałem pomocników, nawet więcej niż trzeba. Potem też jeździłem w filmie konno jako hubalczyk.

Filipskiego nie było na wszystkich próbach, wówczas to ja go zastępowałem. Na próbie generalnej, już z tymi wszystkimi detalami, wyszedł i widzę, że mu lzy kapią. Spytałem go, co się stało. Odpowiedział po żołniersku: „No bo mnie to tak, k..., wzruszyło!” (śmiech).

Oprowadzając po swojej „dziupli”, płk Zach pokazał ważny rekwizyt z filmu:

**” O, to jest ta szabla po pierwszym ochotniku, który przystąpił do oddziału „Hubala”. To z nią Filipski grał w filmie.**

Dodatkowe wspomnienie Marian Zach przedstawił w rozmowie z Jackiem Lombarskim na potrzeby książki o „Hubalu”:

**” Scena pasterki w tym filmie jest dla mnie bardzo ważna. Nie tylko dlatego, że miałem w niej swój skromny udział. Wśród statystów, wielu z nich to moi znajomi, grał również mój ojciec, Tomasz Zach. Był rok młodszy**



od majora Hubala. Zawsze ze wzruszeniem oglądałam ten film i tę scenę<sup>6</sup>.

Oprócz zdjęć w kościele zrealizowano także ujęcia przed świątynią. Wspomina o tym pan Władysław:

„ Ten film bardzo słabo pamiętam, bo to jedna scena w kościele była. To pod kościołem było zimą, jak sanie stoją, to poszliśmy ze szkoły. W tej scenie ksiądz Mucha stoi pod kościołem i idzie do sani. W „Hubalu” jako statysta grał mój sąsiad i był ubrany jak żołnierz, miał karabin. Nie byłem wtenczas w kościele, dlatego więcej nic nie powiem. Oczywiście jak się film ogląda, to się dużo ludzi poznaje.

Na inny aspekt tych ujęć zwraca uwagę Jerzy Jeżowski:

„ Nie było całej mszy, tylko nagrywali parę scen, które powtarzali raz, drugi, trzeci, bo nie wychodziły. I był koń przed kościołem. Nie chodziło o jazdę na nim, tylko żeby tam dużo koni było, przy czym mieli trochę swoich. Mój ojciec go zaprowadził i nagrywali. Za konia to dużo płacili.

W gminie Poświętne realizowana była jeszcze jedna scena, związana z pobytem tutaj oddziału mjr. Dobrzańskiego w kwietniu 1940 r. Wspomina o tym Eugeniusz Pasiecznyński:

„ Scena finałowa, jak ginie „Hubal”, była nagrywana w młodniku w Anielinie.

Niestety podczas prac nad książką nie udało się dotrzeć do osoby, która uczestniczyłaby we wspomnianych zdjęciach. Natomiast Jerzy Jeżowski przy ich okazji przypomina sobie jeszcze jedną, historyczną już postać:

„ Teraz już jej nie ma, ale była taka chałupka na Anielinie, w której mieszkał pan Hubal, [Zygmunt] Laskowski się nazywał. Lubiliśmy tam przychodzić, bo on opowiadał o majorze – nieraz dobrze, nieraz źle. Nazwali go Hubal, bo u niego przesiadywali ci z oddziału „Hubala”.

W opowieściach mieszkańców pojawia się także leśniczówka Bielawy. To miejsce bardzo mocno związane z autentyczną historią partyzantów „Hubala”, przez niektórych rozmówców łączone również z filmem. Wspomina Janusz Derek:

„ Budynek, w którym nakręcono wigilię oddziału „Hubala”, został rozebrany. Piękna leśniczówka.

<sup>6</sup> Lombarski J., 2021, *Major Hubal. Fakty, legendy i mity, część 2. Kreowanie wizerunku majora Hubala we współczesnych mediach* \* *Hubal – film*, Inzerat, Radom, s. 232.

Podobne odczucia ma Anna Niedziałkowska-Raniewicz:

**” Na pewno scena w kościele i pod kościołem była kręcona tutaj, a gdzie były rozgrywane sceny bitew, potyczek, to nie wiem. Nagrywali tu dużo scen. Nie wiem, czy nie kręcono czegoś na Bielawach, kiedy jeszcze była tam leśniczówka.**

Pamięta to także Leokadia Luks:

**” Aha, jeszcze na Bielawach „Hubal” był kręcony. Tam [partyzanci] byli po pasterce, na opłatku w leśniczówce. Już nie ma tego budynku, nie zobaczy pan nic, zostały tylko lipy i kamień z napisem. Szkoda, bo to taka ładna leśniczówka była.**

Miejsce, o którym mowa, bardzo dobrze pamięta też Małgorzata Łukasik. Zaznacza jednak, że nie realizowano tam zdjęć do filmu:

„ Byłam w niej w takiej dużej sali z kominkiem w pierwszej klasie podstawówki, gdy leśniczym był pan Pawlik, którego syn też był w pierwszej klasie i dlatego zorganizowano tam takie dwa kinderbale. W tej chwili w tamtym miejscu już nic nie ma, żadnego budynku.

Nie, tam nie były robione zdjęcia do filmu. Leśniczówka chyba już była w zbyt złym stanie. Państwa Żulikowskich, gospodarzy wigilii oddziału „Hubala”, moja rodzina poznała przed wojną.

Rzeczywiście, o ile leśniczówka związana jest z pobytem partyzantów w czasie wojny, o tyle zdjęć w niej ekipa filmowa nie realizowała. Ujęcia z wnętrza powstały



✦ Pamiątkowy głaz w miejscu leśniczówki Bielawy  
[M. Kronenberg]



w Łodzi, w pałacu Biedermanna u zbiegu ulic Północnej i Franciszkańskiej. Brak zdjęć w leśniczówce potwierdzono też w książce Jacka Lombarskiego<sup>7</sup>, gdzie wszystkie plenery filmu zostały precyzyjnie opisane.

Warto przy tej okazji wspomnieć o scenie, która została zrealizowana na terenie Poświętnego, ale nie została włączona do filmu. Opowiada o niej Małgorzata Łukasik:

„Mój znajomy interesował się scenami, które ostatecznie nie weszły do filmu. Była taka strzelnica między kościołem, dzisiejszą bazyliką, a brzezina. Nakręcono scenę, jak pan Filipowski na koniu – to chyba miało tak mocno patriotycznie zagrać – ukazuje się na koronie tej strzelnicy. I to nie weszło do filmu.

Związki postaci „Hubala” z okolicami Poświętnego sprawiły, że *Hubal* jest filmem wyjątkowym. Tylko w jego przypadku mieszkańcy wspominają o spotkaniu z twórcami po zakończeniu zdjęć. Mówi o nim Jadwiga Czerska:

„Niewiele pamiętam, chyba tylko to, że byłam w klubie na spotkaniu z aktorką Małgorzatą Potocką, która grała rolę łączniczki „Tereski”.

<sup>7</sup> Lombarski J., dz. cyt., s. 220.

O spotkaniu opowiada też Małgorzata Łukasik, wyjaśniając, dlaczego akurat ten film był tak szczególny dla mieszkańców:

„Pod koniec kręcenia albo po zakończeniu zdjęć pan Poręba, pani Potocka i jeszcze kilkoro ludzi zrobiło spotkanie w klubokawiarni; przy innych filmach chyba nie było takich spotkań. I ludzie wypowiadali się, czy pan Filipowski jest podobny do „Hubala”, a pani Potocka do „Tereski”. Zgłaszali też uwagi, ale to już właściwie wszystko było za późno. Na pewno było to poruszające, tym bardziej, że Poświętne było doświadczane wojną – trzydzieści osób wywieźli stąd do Oświęcimia. Legenda „Hubala” i wiadomości na jego temat były u nas żywe i przekazywane z ust do ust.

Dla Ryszarda Filipowskiego związek z postacią kreowaną w filmie nie skończył się wraz z zakończeniem zdjęć. Wspomina o tym Anna Niedziałkowska-Raniewicz:

„Potem Filipowski wiele razy tutaj przyjeżdżał i z sentymentem wspominał tamte czasy.

Legenda „Hubala” przetrwała do dziś, a pielęgnowaniem pamięci o majorze zajmują się w Poświętnem aż dwie organizacje: Stowarzyszenie Ułanów im. Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego mjr. Hubala oraz Stowarzyszenie





† Fragment zbioru historycznych pamiątek związanych z wojskiem w domu płk. Mariana Zacha [M. Kronenberg]

Hubalczy 1939–1940. O tym drugim opowiada jego założyciel, Jerzy Łumiński, przy okazji pokazując szczególnie związek Filipskiego z miejscowością:

**» Stowarzyszenie Hubalczy 1939–1940 kultywuje tradycję tego leśnego oddziału partyzanckiego. Był tu**

u nas m.in. odtwórca roli „Hubala”, nasz serdeczny przyjaciel i członek naszej organizacji, Ryszard Filipski, który w zeszłym roku zmarł. Po 180-kilometrowym konnym rajdzie szlakiem hubalczyków pojechaliśmy tam, gdzie mieszkał, koło Brwinowa, i zrobiliśmy mu wielką frajdę i niespodziankę. Łzom szczęścia i wspomnieniom nie było końca, a miesiąc później dowiadujemy się, że Ryszard nie żyje. Spełniliśmy jego życzenie, żeby mu zrobić typowo partyzancki grób. Postaraliśmy się trochę i z miejsca, gdzie grał swoją słynną rolę, czyli szanica anielińskiego, zawieźliśmy trochę ziemi i przykryliśmy nią mogiłę. Jego partnerka, Lusia Ogińska, była tak wzruszona, że przez półtorej godziny nie mogła wypowiedzieć słowa.

Jak poznałem Ryszarda Filipskiego, tak do ostatniej chwili utrzymywałem z nim kontakt. Na nasze zaproszenie Ryszard przyjeżdżał pod szaniec w dzień pamięci o „Hubalu”.

Trzeba wspomnieć, że płk Zach był konsultantem filmu. Pamiętam, że przy szanicy „Hubala” prowadził dziewięćdziesiąt osiem koni, taką defiladę. Proszę sobie wyobrazić, że idzie dziewięćdziesiąt osiem koni! Dawniej jak ludzie jeździli na te spotkania, mówiło się „do Hubali”, to panie się ubierały w stroje ludowe, a dzisiaj zrobiła się niesamowita komercja. ☸

# Czerwone i białe

---

*Czerwone i białe*<sup>1</sup> w reż. Pawła Komorowskiego (1975) to historia życia Rafała Naziemca (Czesław Jaroszyński). Jest on świadkiem, a często uczestnikiem ważnych wydarzeń toczących się na przestrzeni kilku dekad od wybuchu I wojny światowej aż po lata PRL. Film dzisiaj należy raczej do kategorii tych zapomnianych, jednak w Poświętnem sytuacja wygląda inaczej.

---

Dlaczego? Dla Poświętnego *Czerwone i białe* to ostatni obraz, do którego dłuższy czas realizowano zdjęcia w tych okolicach. Miejscowi byli często angażowani do filmu. Dodatkowo to również ostatnia produkcja, przy okazji której członkowie ekipy mieszkali w prywatnych domach, wśród mieszkańców wsi.

A skąd decyzja, żeby wiele ujęć zrealizować właśnie na tym terenie? Niewątpliwie wpływ na to miał kierownik produkcji. Był nim Ludgierd Romanis, który bardzo dobrze znał te tereny, posiadał tu zresztą działkę letniskową. O jego

związkach z miejscowością więcej można przeczytać w rozdziale „Filmowcy w Poświętnem”.

Jako ciekawostkę można dodać, że aktor grający Naziemca niedługo wcześniej wcielił się w postać harnasia Bardosa na planie *Janosika*. Wystąpił tam wspólnie z dobrze już wówczas znanym w Poświętnem Markiem Perepeczką.

O pobycie filmowców opowiada Grażyna Olczyk:

**” Przez cały czas kręcenia filmu mieszkał u nas Jurek Munik<sup>2</sup>, drugi reżyser. Część filmowców tak mieszkała**

---

<sup>1</sup> Roboczy tytuł filmu to „Krzak gorejący”, pod takim tytułem zapamiętało go wielu mieszkańców Poświętnego. *Krzak gorejący* to tytuł powieści Jana Pierzchały, która stała się kanwą fabuły filmu.

---

<sup>2</sup> Jerzy Moniak (1947–2010), podczas prac nad filmem *Czerwone i białe* odpowiedzialny za współpracę produkcyjną.

po ludziach, a aktorzy w Spale, w jakimś hotelu. Pamiętam, że Englert był dowożony ze Spały.

Z kolei w domu Małgorzaty Łukasik mieszkali reżyser i operator filmu:

” Te wszystkie wydarzenia filmowe miały miejsce latem, a ja wtedy często wyjeżdżałam, więc załapywałam się na jakieś niewielkie fragmenty. Pamiętam, że gdy jechałam na wakacje nad morze, miał być kręcony „Krzak gorejący”. Tu, w tym pokoju, mieszkał pan Stefan Pindelski, operator. Wtedy była tutaj tylko kanapa, niewielki stolik, dwa krzesła i zasłonki w oknach, nic więcej, i to panu Pindelskiemu bardzo odpowiadało. W pokoju obok mieszkał pan Paweł Komorowski, reżyser.

Kiedy byłam nad morzem, przybiega do mnie koleżanka z jakąś ogólnopolską gazetą i mówi: „Gośka, a co ty tutaj siedzisz?! U ciebie w Poświętnym jest Englert”. Nie wiedziałam, że będzie. Przychodził [do mieszkańców u nas filmowców] coś przedyskutować o filmie i w celach towarzyskich. To były bardzo kulturalne osoby, bardzo mili ludzie. Później do pana Komorowskiego przyjechała żona i z nią sobie pogadałyśmy parę razy.

Pamiętam, że byli tu latem i wyjechali chyba gdzieś 3 września, po imieninach pana Stefana Pindelskiego, które były 2 września (tego dnia obchodziła je także

moja mama Stefania, stąd pamiętam konkretną datę). To chyba trwało całe wakacje. Siadali tu sobie na podłodze i przedyskutowywali sprawy z reżyserem i operatorem. Rozmowy, jakiś tam alkohol, bo co mieli robić. Ale wszystko bardzo kulturalnie. Na jedno takie spotkanie została zaproszona moja mama.

Czy Englert w Poświętnym nocował, to tak w 100% nie mam pewności, ale chyba tak. Później filmowcy już chyba tutaj nie nocowali; gdy kręcili u nas „Czterech pancernych”, to byli zakwaterowani w Spale. Byłam wtedy na praktyce w pobliskiej Królowej Woli, koleżanki w Spale i gdy szłyśmy do kawiarni, to spotykałyśmy tam całą ekipę. A tutaj w Poświętnym mieszkali w trakcie kręcenia „Jak rozpętałem...” i „Krzaku gorejącego”.

Mieszkańcy mieli nie tylko szansę obserwować filmowców przy pracy. Niektórzy zostali również zatrudnieni – jedni jako pracownicy techniczni, inni jako statyści.

W ten sposób pracę otrzymał Bogusław Małachowski:

” Jak kręcili „Krzak gorejący”, co później zostało zmienione na „Czerwone i białe”, to wtedy nam wypłacali jakieś honoraria, które na tamte czasy nie były jakieś złe. Gdy skończyłem piętnaście lat i mogłem zrobić prawo jazdy, to je zrobiłem, oczywiście za zgodą rodziców.



Dzięki temu razem z moim kuzynem i kolegami zatrudniłem się przy wspomnianym filmie; to było chyba w wakacje 1975 r. Filmowcy wysyłali nas po obiady do gospody, które przywoziłem żukiem. Pan od kostiumów, który nazywał się Jagiełło, często mówił: „Sprostuj koła w samochodzie, bo się przewróci!”.

Na planie pracował także Andrzej Małachowski:

„ Najwięcej to mogę opowiedzieć o filmie Pawła Komorowskiego o roboczym tytule „Krzak gorejący”, później zmienionym chyba na „Czerwone i białe”. Pracowałem przy nim, bo to były wakacje między trzecią i czwartą klasą liceum. Zatrudnili nas jako pomocników rekwizytora. Mieliśmy takie zadanie: „Chłopcy, jedziemy za Opoczno po ule, bo będą potrzebne do tego dworu, który [na potrzeby filmu] wybudowano na Cetniu”. Pasowała nam taka robota. Siedzieliśmy w samochodzie, jechaliśmy za Opoczno, załadowaliśmy ule i znowu siedzieliśmy. Czasem robiło się jakieś cięższe rzeczy, ale z reguły to była super przygoda. Jurek Moniak, z którym się zakolegowaliśmy, namawiał nas, żebyśmy pojechali z nimi także na zdjęcia na Ukrainę, ale jak ja miałem pojechać do Związku Radzieckiego, przecież musiałem zrobić maturę... Gdybym był po maturze, to może bym się zdecydował.

Pracę w charakterze statystki wspomina z kolei Maria Szuladowicz:

„ W 1975 roku, kiedy kręcili „Czerwone i białe”, miałam czternaście lat. Reżyser kazał ubrać mnie w wiejską, kwiecistą sukienkę i stanąć przy kapliczce św. Jana<sup>3</sup>. Miałam stać boso – wówczas mnie to dziwiło – i z zachwytem patrzeć na przejeżdżające konno wojsko polskie. To moje wspomnienie tamtych wydarzeń.

Jako statystka wystąpiła w filmie również Bożena Franas:

„ Nie zapomnę tego. Szkoła była wtedy przy naszym kościele, przy klasztorze. To chyba była przerwa, a ja stałam gdzieś z boku. Podszedł do mnie pan, który pracuje przy kamerach, i powiedział: „Tę dziewczynkę biorę”. Mam oczy piwne i chyba grałam Żydówkę, coś mi tak świta. I szłam przy pani Alinie Świąder, która już nie żyje. Ona pchała wózek, na którym były jakieś paczki, a ja miałam iść z boku. Tego filmu nie widziałam, choć inne [kręcone u nas] filmy oglądałam kilkakrotnie. Byłam po prostu szczęśliwa, że mogłam widzieć na żywo aktorów. Później powstawały tutaj kolejne filmy,

<sup>3</sup> Kapliczka św. Jana Nepomucena stojąca przy zakręcie ul. Głównej, obok sklepu U Grzybka.

**ale wtedy już uczyłam się w Łodzi i nie mogłam w tym uczestniczyć nawet jako obserwator.**

Podczas trwających dwa miesiące zdjęć filmowcy zrealizowali tu wiele ujęć, korzystając z szeregu plenerów – zarówno w samym Poświętnem, jak i w jego okolicach. W pamięci mieszkańców utrwaliły się m.in. zdjęcia realizowane na miejscu dzisiejszej szkoły. Opowiada o tym Anna Niedziałkowska-Raniewicz:

**” Tam gdzie stoi szkoła, była kiedyś spora góra, po której jeździli konno. Coś tam się działo, kręcono jakieś sceny, ale dokładnie nie umiem powiedzieć. Fajnie się tam zjeżdżało na sankach. Z perspektywy dziecka ta góra była ogromna, ale dzisiaj, z perspektywy dorosłego, to byłby pewnie niewielki pagórek.**

Potwierdza to Maria Szufladowicz:

**” Pamiętam jeszcze jedną scenę, którą widziałam jako dziecko. Za szkołą, tą dzisiejszą, była góra. Widziałam jak koń ciągnie jeńca z powiązanymi powróżami rękoma. Było to okrutne i drastyczne. Ta scena wywarła na mnie wielkie wrażenie, bo wczułam się w postać tego jeńca i bardzo się bałam.**

Nie były to oczywiście jedyne zdjęcia realizowane w Poświętnem. Ujęcia sprzed kościoła pw. św. Józefa wspomina Leokadia Luks:

**” Z tego to tylko zapamiętałam, jak dzieciom kazali patrzeć, jak wojskowi idą w kierunku cmentarza, tak przed św. Józefem, i rzucać piachem, żeby się robił kurz – w filmie to miał być proch od strzelania. Tam teraz jest asfalt, ale wcześniej była droga piaszczysta.**

Z kolei filmowe koszary, do których trafia główny bohater, to budynek klasztorny. Na placu odbywały się ćwiczenia wojskowe oraz apel, podczas którego Naziemiec został wskazany dowódcy jako winny śmierci szlachcianek. W realizowanych tu ujęciach uczestniczył ojciec Marii Szufladowicz:

**” Mój ojciec był lokalnym fryzjerem. Wszyscy obcinali u niego włosy. Kiedy pojawiła się potrzeba, golił i strzygł także żołnierzy w filmie „Czerwone i białe”. Działo się to na placu przed szkołą podstawową, która mieściła się we wschodnim skrzydle klasztornym.**

Scenę na placu przy koszarach zapamiętał też Andrzej Małachowski:

” Furtę klasztorną ujęto w kilku filmach. Taka półkolista brama i obok furta są i w „Jak rozpętałem...”, i w „Czterech pancernych”, i w filmie „Czerwone i białe”, gdzie przy bramie stoi budka wartownicza koszar.

W tym samym miejscu filmowcy mieli swój magazyn, o czym wspomina Jerzy Jeżowski:

” Oni główny magazyn mieli na księżym podwórku. Tam, gdzie teraz są garaże, był piętrowy budynek gospodarczy i tam na piętrze mieli wszystko.

Po sąsiedzku z zabudowaniami klasztornymi znajduje się brzezina. Również tutaj pracowała ekipa filmowa, o czym opowiada Maria Szufladowicz:

” Za bazyliką jest lasek brzozowy, za którym niedługo była strzelnica (wawóz) i boisko do piłki. Podczas kręcenia filmu „Czerwone i białe” skorzystano z tych plenerów. Zastanawiałam się wtedy, jak to jest zrobione, że jest środek lata, a tam, w tym wawozie zima. Okazało się, że wysypano dużo naftaliny, która srebrzyła się w słońcu i wyglądała jak śnieg. Brałam ją z ciekawości do ręki. Niektóre płatki były mniejsze, inne większe. Ówczesna technika mnie zaskoczyła, a ta naftalina urzekła.



Fragment klasztoru i brama, w tle bazylika, miejsce realizacji zdjęć do filmu *Czerwone i białe* [M. Kronenberg]

Na filmowe „oszustwo” związane z połączeniem zimy z latem zwrócił też uwagę Jan Kwaśniak:

” Pamiętam, że ten film był nagrywany latem, a akcja działa się zimą. Dmuchawami rozdmuchiowano proszek udający śnieg, a aktorzy chodzili w kożuchach.

Ujęcia do filmu powstawały w szeregu miejsc na terenie gminy, m.in. w Brudzewicach. W kręconej tam scenie brał udział Bogusław Małachowski:

” Jeszcze była robota przy furmance. Powoził nią Jan Englert, robił lejcamy „Wio! Wio! Wio!”, ale nie było koni, no to my żeśmy ją ciągnęli. To było chyba przy okazji drugiej części tego „Krzaku gorejącego”. Kręcili

tę scenę przy głównej drodze w Brudzewicach, ale ona w tamtych czasach taka główna to jeszcze nie była.

Z kolei nocne ognisko rozpalono w Ponikle, w czym uczestniczył Andrzej Małachowski:

„ Jeszcze przypomniało mi się, że do „Krzaka gorejącego” były w dwóch miejscach robione nocne zdjęcia. Pierwsze z nich miały miejsce na Ponikle – przed dawną szkołą, gdzie teraz jest plac zabaw. Rośnie tam taka położona wierzba, to pod nią kręcono w nocy, było ognisko, ale nas nie dopuścili, żeby to oglądać. Mielśmy inne zajęcia, dowoziliśmy filmowcom jedzenie. Jeździliśmy zukiem do knajpy, która chodziła na pełnych obrotach, bo przecież wyżywić taką ekipę oznacza całe termosy zup, kompotów, drugich dań. Ta knajpa była tam, gdzie jest teraz apteka Kalina. Nazwy nie miała, to była po prostu taka gospoda. Tylko nie mogę sobie wyobrazić, jak to mogło być – czy woziliśmy talerze porcelanowe, bo przecież nie było jednorazówek? Podczas kręcenia „Bitwy Warszawskiej” Szyc siedział sobie w kamperze i dowozili mu catering, gotowce takie. A wtedy to braliśmy z knajpy czyste talerze i sztucce i wieźliśmy na plan. Jak wszyscy zjedli, to naszym, czyli pomocników, zadaniem było je pozbierać i przywieźć do baru, żeby jego pracownice je pomyły na następny dzień.



Zbiornik przeciwpożarowy na rzece Cetence, miejsce realizacji zdjęć do filmu *Czerwone i białe* [M. Kronenberg]

Zdjęcia realizowano także na Cetniu. Opowieść kontynuuje Andrzej Małachowski:

„ Drugie zdjęcia nocne były na Cetniu, tam gdzie jest tzw. pstrągarnia. Tam jest taki długi staw przypominający kanał<sup>4</sup>. Przy mostku były takie zdjęcia, że cała brygada kaskaderów przebranych za szlachcianki pokonuje rzeczkę: wpław, bryczką, konno. Nie przewidzieli

<sup>4</sup> Jadąc drogą krajową nr 48 z Poświętnego w kierunku Inowłodzi mija się Anielin, a następnie wjeżdża w las. Za pierwszym zakrętem droga prowadzi długim, ponadkilometrowym prostym odcinkiem. Na kolejnym zakręcie w lewo odbija od niej utwardzona droga leśna, prowadząca do dawnej leśniczówki Ceteń. Ok. 400 metrów od zjazdu z drogi krajowej, za krzyżem i tablicą upamiętniającą osadę Ceteń, w prawo (na południe) odbija kolejna droga. Doprowadza ona po kilkuset metrach do opisywanego w tekście stawu.

jednego: że staw jest zamulony. Bryczka utknęła, konie pozrywały te sznury, które ją ciągną i wyszły, a oni zostali. Musieli się ratować wpław, żeby stamtąd wyjść. Całą noc mieli z głowy, a robotą dla nas było, żeby tę bryczkę wyciągnąć i wymyć.

Scenę przeprawy przez rzekę zapamiętał też Jan Kwaśniak:

„ Tam, gdzie jest rzeczka<sup>5</sup>, która kończy bieg na Fryszercie, kręcona była scena, w której ktoś wiozący jakieś szlachcianki wjeżdża do stawu bryczką i się topi. Pod stawem była przeciągnięta lina, dzięki której bryczka wyjeżdżała, chociaż w filmie wyglądało, jakby się utopiła.

Zdjęcia realizowane na Cetniu kojarzy też Leokadia Luks:

„ W tych leśniczówkach coś kręcili. Ale jak tak wpadli na krótko, to się nie pamięta.

Na potrzeby filmu stanęła tam duża dekoracja w postaci szlacheckiego dworu<sup>6</sup>. Z bliska pracę filmowców obserwował Andrzej Małachowski:

<sup>5</sup> Rzeka Cetenka.

<sup>6</sup> Dwór stał w miejscu dzisiejszej wiaty służącej rekreacji i wypoczynkowi, na przeciwko dawnej drewnianej leśniczówki. Dojazd drogą leśną (tą samą, która została opisana w przypisie nr 4), ok. 700 metrów od drogi krajowej nr 48.

„ Ten dwór na Cetniu to była dekoracja, miał tylko wejście z filarami i przednią ścianę, która na koniec spłonęła. Te filary były takie masywne, wyglądały, jakby to było w Egipcie, a to wszystko ze styropianu, i z tyłu podparte. Kręcili tam taką sekwencję, że wjeżdżają niemieckie motocykle na podwórze, a my siedzimy za takim nasypem i wyrzucamy kury z worków, że niby się boją tych motocykli. Jak było „stop”, to musieliśmy je łapać i znowu do wora. I tak pół dnia minęło, aż się udało. To przed ten dwór wychodziła Anna Milewska, która grała chorą na epilepsję.

Wydaje mi się, że ten dwór z filmu wybudowano na przeciwko dewizówki, mniej więcej tam, gdzie teraz są takie dechy na pikniki i ogniska. Mój kolega wystąpił przy nim w jednej scenie; miał tylko siedzieć na koniu jako żołnierz. W pewnym momencie temu koniowi się chyba znudziło, albo go może jakiś giez bydlęcy ukąsił, bo jak ruszył, to go zrzucił z grzbietu.

Te tereny upodobał sobie minister Kopeć<sup>7</sup>. To na jego polecenie wybudowano pstrągarnię i dewizówkę obok. Dewizówka to było mieszkanie dla myśliwych z Niemiec i Francji, żeby mieszkali w lesie i rano mieli bliźniutko na polowania. Wokół niej nasadzono dużo

<sup>7</sup> Władysław Kopeć, w latach 1963–1970 podsekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa.

krzewów typu pigwa, żeby zwierzyna przychodziła jeść, a oni z ambony mieli ją wtedy jak na dłoni, zwłaszcza jak ktoś miał sztucer z lunetą.

Dwór wybudowany na Cetniu wspomina także Jan Kwaśniak:

„ Jeszcze mi się przypomniało, że tu był nagrywany taki film, którego ja nigdy nie widziałem. Tytuł roboczy tego filmu to „Krzak gorejący”. Tam jest leśniczówka, obok jest taka duża stadnina koni. Tylko teraz się tam wszystko pozmieniało, tam jest teraz inna budowla. To właśnie tam był postawiony dworek, zrobiony z drewna. Tylko że to był jedynie przód budynku, a ścian nie było. Pamiętam, że ten dworek był ustawiony tutaj i był naprawdę piękny. Spłonął w filmie albo go później spalono. Pamiętam ten pożar. Wtedy to człowiek był za mały, ale dzisiaj myślę, że szkoda było tyle drewna spalić na marne.

Dwór rzeczywiście spłonął w końcowej części filmu, podпалиł go główny bohater. Scenę tę zapamiętał też Jerzy Jeżowski; co więcej, dwór miał płonąć dwukrotnie:

„ Postawili na Cetniu dom, taki na dwie ściany chyba, słomą kryty. Nie wiem dokładnie, co tam się działo, ale podpalili go, jednak źle wyszło i musieli drugi stawiać.



Kadr z filmu *Czerwone i białe*, dwór wybudowany na Cetniu jako element dekoracji [INPLUS/East News]

Mój ojciec też brał udział w tych nagraniach i pamiętam, że brakowało jeszcze czwórki do grania Niemców. Miałem szesnaście lat, ale nie było nikogo innego; ojciec przyleciał do domu i mówi, że jaki by nie był, byle sztuka była. Ubrali mnie w za duży mundur, hełm na łeb nałożyli i mało co było widać. Szliśmy między stawami po tej takiej drodze, ale w filmie tego nie widać, tylko że idą i już.

Kolejnym miejscem w gminie, gdzie pracowała ekipa filmowa, był Mysiakowiec. Powstawały tu zdjęcia z Pilicą w tle, wykorzystano także działający jeszcze w tym miejscu prom. Opowiada o tym Andrzej Małachowski:

„Najlepsza sekwencja była, jak trwały zdjęcia w Mysiakowcu, gdzie teraz jest most, ale wcześniej prawie dokładnie w tym samym miejscu, może trochę w dół rzeki, był prom. Pojechaliśmy tam, siedzimy i nudzimy się. Aktorzy mieli wsiadać na ten prom i odpływać na drugi brzeg. Prom przypływa, a reżyser każe wracać: za mało było dymu ze świecy dymnej, jeszcze raz musi przypłynąć. Zgodnie z fabułą to miało być rano i miała



Kadr z filmu *Czerwone i białe*, prom w Mysiakowcu [INPLUS/East News]

być mgła nad wodą. My byliśmy odpowiedzialni za odpalanie tych świec. Prom był zajęty przez filmowców prawie cały dzień, ale woda w Pilicy była płytka i ludzie normalnie sobie przechodzili.

W 1975 r., kiedy powstawały zdjęcia, w Mysiakowcu był jeszcze prom. Ale ja nawet dzisiaj przeglądałem ten film i byłem zdziwiony, bo tam widać także taki drewniany mostek z rozszerzeniami<sup>8</sup>, żeby bryczki mogły się minąć, tak jak w scenie, gdy szlachcianki uciekały przed zbliżającym się frontem. Tymczasem ja nie przypominam sobie tego mostu, nigdy w życiu go nie widziałem.

Prom wspomina też Małgorzata Łukasik:

„Kojarzę ten prom, jeździłam nim kilka razy. Z jednej strony odpychało się czymś drewnianym na metalowej linie rozpiętej między dwoma brzegami. Nie mogłam zrozumieć, na jakiej zasadzie kursuje prom ze Świnoujścia do Malmö, gdy otworzyli tę linię w 1964 r. Zastanawiałam się, jak zainstalowano linię.

Z miejscowych plenerów wymienić jeszcze należy cmentarz w Poświętnem. Tu wraz z postępem akcji coraz więcej czasu

<sup>8</sup> Niestety jak dotąd nie udało się ustalić, w którym miejscu znajdował się opisywany most. Na pewno nie stał on jednak na terenie gminy Poświętne.



spędza główny bohater, odwiedzając groby bliskich. Oczywiście nie wszystkie zdjęcia do filmu powstały w gminie Poświętne. Z lokalnych plenerów w kadrze uwieczniono jeszcze położony niedaleko Odrzywół. Wspomina o tym Bogusław Małachowski:

**” Byliśmy też w Odrzywole. To jest takie dawne, małe żydowskie miasto. Raz cały dzień lało, to leżeliśmy na samochodzie i nic nie było robione.**

W zdjęciach w Odrzywole miał wziąć udział Janusz Derek. Ostatecznie jednak do tego nie doszło:

**” Mieli nas zawieźć do Odrzywołu na rynek, ale mój kolega Krzyżyk się śmiał, bo jego przebrali za Polaka, a mnie za Żyda. No to powiedziałem: „Nie pojedę!”. I sobie poszedłem...**

Janusz Derek opowiada jeszcze jedną historię związaną z pobytem filmowców i korzyściami, jakie lokalna młodzież miała z realizacji filmu o tematyce wojennej. Nie jest do końca pewne, czy miało to miejsce podczas realizacji *Czerwonego i białego*, chociaż jest to bardzo prawdopodobne:

**” Moje wspomnienia są takie: przy którymś filmie na posesji należącej wówczas do Grzegorskich w szopce**

**trzymali ślepą amunicję. Chyba Zbyszek Luks ze starszymi chłopakami wyjęli dachówkę i pełno tych ślepaków wynieśli. O Jezu, jaka zabawa była! Rozbierali to na proch i się strzelało! Tylko raz to wynieśliśmy, od razu się zorientowali, bo dachówek nie było. Już nie pamiętam, przy którym to było filmie. Byli to albo „Czterej pancerni”, albo „Krzak gorejący”, albo „Jak rozpętałem drugą wojnę światową”.** ☸

---

Kadr filmu *Czerwone i białe*, cmentarz w Poświętnem [INPLUS/East News]



# *Honor dziecka*

---

Przełom lat 60. i 70. to dla filmowego Poświętnego czas szczególny. Liczne plany filmowe, prawdziwe gwiazdy na wyciągnięcie ręki. Jednak w połowie lat 70. nastąpiła zmiana – być może miejscowość już się filmowcom opatrzyła, zaczęto szukać innych plenerów. Swoistym zamknięciem złotej epoki filmu w Poświętnem był *Honor dziecka* w reż. Feriduna Erola (1976). Był to film telewizyjny, nieprzeznaczony do dystrybucji kinowej; pozostaje prawie nieznany nawet wśród fanów polskiej kinematografii.

---

Mimo tego, że przy okazji realizacji zdjęć uwiecznionych zostało kilka plenerów z Poświętnego i okolic, również w pamięci mieszkańców film zachował się w bardzo małym stopniu. Wpływ na to miał pewnie krótki czas pracy filmowców na terenie gminy, a także skromny (zwłaszcza na tle wcześniejszych produkcji) udział miejscowych statystów.

Wspomina Maria Szufładowicz:

**» Moja mama też była statystką w filmie. Pamiętam, ale słabo, jak przez mgłę, że gaszono wiaderkami jakiś**

**pożar. To było w filmie „Honor dziecka”. Pamiętam świece dymne i wiaderka z wodą. Moja mama i wiele innych osób gasiło ten pożar.**

Wspomniane wydarzenie dotyczyło budynku stojącego na brzegu Pilicy w Mysiakowcu, będącego dekoracją wybudowaną specjalnie na potrzeby filmu i od początku przeznaczoną do spalenia. Nic dziwnego, w końcu jeden z głównych bohaterów filmu, ordynat Koszel (Zdzisław Mrożewski), to pasjonat straży pożarnej, z uporem urządzający ćwiczenia gaśnicze swoim podkomendnym. Ciekawostką może być

fakt, że filmowa remiza, w której strażacy zbierają się po akcjach, to budynek dawnych stajni przy pałacu barona Heinzla w łódzkich Łagiewnikach, nadal wykorzystywany w tym celu przez Łódzki Klub Jeździecki. Sam pałac to natomiast rezydencja w Rossosze niedaleko Rawy Mazowieckiej, chociaż część ujęć z wnętrza realizowano w Łodzi.

W filmowym kadrze uwieczniono także działający wówczas w Mysiakowcu prom – to nim przeprawia się na drugi brzeg bratanek ordynata (Andrzej Wojacek). Widać również samą Pilicę, znacznie szerszą niż współcześnie.

Fakt realizacji zdjęć w Mysiakowcu potwierdza Marian Zach, który film zapamiętał z zupełnie innego powodu niż pożar:

**„Był taki film „Honor dziecka”. Pojawił się w nim Mysiakowiec nad Pilicą, Ponikła, kościółek św. Anny<sup>1</sup>. Operatorem kamery był mój pracownik z czasów, jak służyłem w wojsku, Tomek Tarasin, no i wtedy żeśmy się tu przypadkowo spotkali. Ale sam film był nieciekawym.**

Kościół pw. św. Józefa w filmie pojawia się dwukrotnie. Najpierw widoczne jest jego ogrodzenie (w tym samym miejscu Franek Dolas zobaczył drogowską do Lublina) – tutaj

---

<sup>1</sup> W rzeczywistości zdjęcia powstawały przy kościele pw. św. Józefa.

bratanek ordynata spotyka miejscowego proboszcza (Zbigniew Sawan) i pokazuje mu prezent wieziony dla stryja: rower. Z kolei w finałowej scenie przed kościołem proboszcz wraz ze zgromadzonymi gośćmi czeka na młodą parę. Tym razem w kadrze uwieczniony został fragment wschodniej elewacji świątyni.

Realizację zdjęć przy kościele odnotowuje Małgorzata Łukasik:

**„Również w tym filmie moja mama była statystką. Co więcej, coś w nim śpiewała, oczywiście nie sama, tylko w grupie.**

**Na pewno przy kościele św. Józefa coś było kręcone. I później tam na drodze były jakieś pieśni śpiewane. To była ta droga, która prowadzi na Poręby.**

Potwierdza to też Anna Niedziałkowska-Raniewicz, która zwraca uwagę na jeszcze jeden miejscowy plener:

**„Zdjęcia były kręcone przy kościele św. Józefa oraz we młynie.**

Wspomniany młyn to obiekt znajdujący się na Młynczysku, zachowany do dziś i mocno kojarzony z filmem, chociaż niekoniecznie za sprawą *Honoru dziecka*. To baza partyzantów

w filmie *Jak rozpętałem drugą wojnę światową*. Ponownie pani Anna:

”Pamiętam, jak nagrywali „Honor dziecka” i trzecią część „Jak rozpętałem drugą wojnę światową”. Ta scena, w której Dolas przegrał buty w grze w trzy karty, była kręcona tutaj, przy stawie. W tym młynie miały miejsce sceny z panem [Zbigniewem] Józefowiczem, który był potem moim wykładowcą w Akademii Muzycznej, uczył mnie aktorstwa. Ale lepiej pamiętam „Honor dziecka”, bo biegałam wokół operatorów i dostawałam od nich cukierki, a moi koledzy byli zazdrośni, bo cała byłam umazana czekoladą.

Widzę jeszcze panią, która była albo kierownikiem produkcji, albo osobą odpowiedzialną za rekwizyty, bo ciągle gdzieś biegała i zabierała mnie wszędzie ze sobą – nie żebym pomagała, ale żebym sobie popatrzyła. Pamiętam jej bluzkę w kratę, ale twarzy bym dzisiaj nie rozpoznała. ☹

# ***Polonia Restituta***

---

*Polonia Restituta* w reż. Bohdana Poręby (1980 i dodatkowo serial w 1982) to powrót reżysera do Poświętnego. Kilka lat wcześniej pracował tu na planie *Hubala* i być może właśnie to zdecydowało o wyborze tych okolic na jedno z miejsc powstawania nowej produkcji. Wspomniane dzieło nie utrwaliło się w zbiorowej pamięci mieszkańców gminy, podczas zbierania materiałów do książki wspomniata o nim tylko jedna osoba.

---

Film poprzez historię rodziny Pawlaków opowiada o czasach I wojny światowej i staraniach o odzyskanie przez Polskę niepodległości. Fabuła zaczyna się sceną wesela na brzegu rzeki, zrealizowaną nad Pilicą między Ponikłą a Kozłowcem. Nie był to jednak jedyny fragment tego obrazu, który nakręcono w okolicach Poświętnego. Opowiadał o tym zaangażowany w prace przy nim Marian Zach:

**” Robiłem w nim za podpułkownika armii carskiej i dowodziłem kozakami. G... z tego wyszło, byle jaki ten**

**film. Przed Ossą, jak się jedzie do Odrzywołu, jest taka sosna, przy której była fajna scena. Ogniska rozpalone, a pod tą sosną stał Piłsudski, czyli mój kolega, Marian Matuszczak<sup>1</sup>. Jego brat był u „Hubala” w oddziale. No, ale... Za dużo kozaków zginęło w tym filmie! Chociaż ja nie zginąłem (śmiech).**

Statystów było dużo, ale i tak filmowcy posługiwali się wojskiem. I z klubów jeździeckich też brali. Czemu tu kręcili? Na pewno związków historycznych tych okolic z Piłsudskim nie było. Po prostu teren im odpowiadał... ☘

---

<sup>1</sup> W filmie postać Piłsudskiego kreował Janusz Zakrzeński. Być może jednak w opisywanej scenie wziął udział dubler, a ujęcia z Zakrzeńskim zrealizowano odrębnie.

# *Pieniądze to nie wszystko*

---

Zdecydowana większość filmowych wspomnień mieszkańców związana jest z samym Poświętnem. Oczywiście filmy były realizowane również na innych obszarach gminy, czego bardzo dobrym przykładem jest *Pieniądze to nie wszystko* w reż. Juliusza Machulskiego (2001), dzięki któremu gmina wróciła na srebrny ekran po kilkunastu latach przerwy.

---

Informacja o tym, że będzie realizowany film, ewidentnie nie była rozpowszechniona wśród mieszkańców. Jak wspomina Michał Franas:

**” W 2000 r. po raz pierwszy zobaczyłem ekipę filmową na terenie gminy Poświętne. Kręcili film Juliusza Machulskiego „Pieniądze to nie wszystko”, a ja dosłownie najechałem rowerem na plan zdjęciowy. To było między Wólką Kuligowską a Gapininem. Na drodze było napisane „FILM” i namalowana była duża strzałka. To była nasza droga, taka codzienna, nad Pilicę. Jako dwudziestoletni człowiek jechałem ze znajomymi i pomyśleliśmy, że ktoś sobie zrobił dowcip i napisał takimi dużymi literami, białą farbą słowo „FILM”**

**i strzałkę w lewo. Myśmy jak zawsze zjechali w lewo i nagle patrzymy, a na naszej drodze stoi ogromny tir. Dzisiaj już wiem, że to była cała ekipa filmowa, która miała sprzęt. Akurat była przerwa w nagrywaniu i pamiętałem, jak pani Celińska powiedziała: „Przepuście te dzieci rowerem”, bo ona szła tą piaszczystą drogą wzdłuż linii kolejowej CMK. Ta droga prowadzi nad Pilicę i do dzisiaj tam wszyscy jeżdżą. Chwilę później zobaczyliśmy Marka Kondrata. Ja aż przecierałem oczy ze zdumienia. Był też, dzisiaj bardziej już znany aktor, Sylwester Maciejewski. Oni mi utkwili w pamięci, chociaż było oczywiście więcej osób. Kiedy nagrywali tę scenę, Marek Kondrat był w podartej nogawce, a obok stał rozbity mercedes.**



Mniej przypadkowo, chociaż na pewno bardzo spontanicznie na plan zdjęciowy trafił również Szczepan Grzybek:

**” Nie jestem w stanie powiedzieć, kiedy dokładnie filmowcy tutaj trafili. Jeździli po gminie i wybierali lokalizacje, które wydawały im się odpowiednie. Nie pamiętam, jaki to był dzień, ale wydaje mi się, że to był weekend albo się zerwaliśmy ze szkoły – jedno z dwóch. Było nas trzech kolegów. Zorganizowaliśmy sobie wtedy rowery i przyjechaliśmy, bo ktoś nam powiedział, że kręca film, że jest Marek Kondrat. Przyjechaliśmy może nie samym rankiem, ale dosyć wcześnie. Nie mając żadnej świadomości jak to wygląda, rzuciliśmy rowery tu na drodze. Dopóki nie przejeżdżał pociąg, było zamieszanie i każdy łąził jak chciał, nie było koncentracji. Ale kiedy kamera ruszyła, to w kadrze był nasyp i pociąg jadący od strony mostu. Potem ten kadr się przesunął w stronę drogi z Poświętnego na Gapinin i w końcu doszedł do tej drogi, na której leżały nasze rowery. Pamiętam, że reżyser Machulski mocno się poirytował, była nerwówka.**

Zdjęcia do filmu na terenie gminy powstawały przede wszystkim pomiędzy Wólką Kuligowską a Gapininem, przy nasypie Centralnej Magistrali Kolejowej, na wysokości stacji Pilicy. Tu bohaterowie filmu, czyli pani Ala (Stanisława Celińska), Bogumił Maślanka (Sylwester Maciejewski)

i Andrzej Gołąbek (Cezary Kosiński) pokazywali biznesmenowi Tomaszowi Adamczykowi (Marek Kondrat) swój model spędzania czasu wolnego. Można śmiało powiedzieć, że oprócz aktorów równoprawnymi bohaterami realizowanych tu ujęć były mknące po nasypie pociągi. Wspomina Szczepan Grzybek:

**” Wtedy była tu otwarta przestrzeń, las był o wiele mniejszy, nie było tych zarośli. Więc okno do kadrów było od stawu aż do starodrzewia mniej więcej. Marek Kondrat kuśtykał w zagipsowanej nodze. Oprócz sceny przy wygaszonym ognisku, kręcone były wyłącznie pociągi. Kiedy przejeżdżał pociąg, była cisza na planie. Dla nas to było, jako dla młodych chłopaków, pierwsze zderzenie z rzeczywistością filmową, niezły fun.**

Wydaje mi się, że ekipa miała informację o przejazdach pociągów, bo na chwilę, dwie minuty przed przejazdem, padało słynne: „Cisza na planie!”. Każdy się ustawiał, pociąg przejeżdżał i znowu nic się nie działo. Widzowie oglądają ładny, dobrze sklejonny materiał, ale praca przy nim, na zapleczu powstawania filmu, to straszna nuda. Ale dobrze było to poobserwować. Jak my się pałętailiśmy, nikt jakoś nie zwracał uwagi na to, że jest tu ktoś z zewnątrz. Na dorosłych może prędejsze, ale na nas nie. Mieliśmy wtedy po trzynaście-czternaście lat. Ogólnie rzecz biorąc było to wszystko dość



Nasyp Centralnej Magistrali Kolejowej i starorzecze rzeki Pilicy między Gapininem a Wólką Kuligowską, miejsce realizacji zdjęć do filmu *Pieniądze to nie wszystko* [M. Kronenberg]

**zabawne, niezła bonanza, bardzo wyluzowani ludzie. Chcieliśmy być tam jak najdłużej, do wieczora, kiedy zaczęli się składać. Nie pamiętam, czy byli tu dłużej niż jeden dzień.**

O bardzo ważnym (i spektakularnym) elemencie realizacji zdjęć do tego filmu wspomina jeszcze Michał Franas:

**» Pamiętam, że było wtedy upalnie, wszyscy odpoczywali nad Pilicą. My też tam pojechaliśmy, bo**

**musieliśmy opuścić plan filmowy. Nagle nad głowami plażowiczów pojawił się helikopter, który wylądował nieopodal. To było wydarzenie, robiło wrażenie! Później się okazało, że z tego helikoptera nagrywali scenę, jak przejeżdża pociąg. Zorientowaliśmy się dopiero po roku, kiedy oglądaliśmy film.**

Inaczej zapamiętał to Szczepan Grzybek:

**» Ujęcia z helikopterem z filmu kojarzę, ale nie mam pojęcia, gdzie były kręcone. My tego nie widzieliśmy. Jeśli to było tutaj, to musiało być innego dnia.**

Pan Szczepan zwraca natomiast uwagę na to, że ujęcia przy nasypie kolejowym nie były jedynymi realizowanymi wówczas w gminie Poświętne:

**» Później część ekipy przeniosła się na drugi koniec Gapinina. Tam, gdzie podjeżdża się pod górkę, zwaną przez nas Białą Górą, kręcone były ujęcia z mercedesem. Kondrat miał zdjęcia tutaj, na tej drodze. Scena, w której drepcze przez las, była tutaj nagrywana. Nie jestem pewien, czy wszystkie te kadry weszły do filmu, bo minęło już ładnych parę lat.**

Ujęcia z mercedesem były kręcone przy głównej, asfaltowej drodze, prowadzącej na Kolonię Myślakowice.



**Tam było to jedno z ujęć z Kondratem. Kiedy tam dojechaliliśmy, oni już kończyli i się zwijali. Później przyjechali chyba znowu tutaj, o ile dobrze pamiętam.**

**Nie kojarzę scen z rozwalonym przystankiem PKS-u, to chyba u nas nie było nagrywane. My byliśmy tylko przy tej scenie z ogniskiem. W którejś minucie filmu oni sobie leżą, a w tle widać staw.**

Tradycyjnie ważnym elementem podglądania pracy filmowców było zdobywanie autografów. A jak wyglądało to na planie filmu *Pieniądze to nie wszystko?* Opowiada o tym ponownie Szczepan Grzybek:

**» Nie przegonili nas, bo sporo tu było lokalsów. My się pałętaliśmy, żeby zdobyć autografy. Nie byliśmy przygotowani, mieliśmy tylko kartki wyrwane z babci-nego zeszytu. Świętej pamięci dziadkowie mieszkali na początku Gapinina. Polowaliśmy na autografy możliwie najszerszego grona. Udało się wziąć od Marka Kondrata i Machulskiego.**

**Oczywiście nie uchowały się w domu. Nawet Machulski nam sugerował, że na pewno je zgubimy. A my na to, że nie, że będą w ramce. I nawet były przez jakiś czas. Ale jak tak popatrzę na siebie wstecz to to, co sobą prezentowaliśmy, to była jakaś masakra. Jak to dzieciaki.**

Podczas rozmowy pojawiają się również bardziej ogólne wspomnienia na temat ekipy filmowej:

**» Powiem szczerze, że ekipa miała tutaj fun. Podejrzewam, że nie tylko ze względu na dobry humor, mimo że dzień był pochmurny (śmiej). Bawili się tu dobrze. Szczególnie w momentach, kiedy nie było przejazdów. Kondrat niczym się nie wyróżniał. Ciężko się było do niego dostać po autograf, i tyle. ☹**

---

☹ Nasyp Centralnej Magistrali Kolejowej, miejsce realizacji zdjęć do filmu *Pieniądze to nie wszystko* [M. Kronenberg]

# Katyń

---

*Katyń* to powrót filmowców do Poświętnego po ponad 30 latach przerwy. Oczywiście w międzyczasie zdjęcia do filmów realizowano w innych miejscowościach w gminie, ale nie w samym Poświętnem. No i nie dość, że wrócili filmowcy, to jeszcze pojawił się sam Andrzej Wajda, prawdopodobnie najbardziej znany polski reżyser, laureat Oscara za całokształt twórczości, wówczas trzykrotnie nominowany za swoje filmy<sup>1</sup>. Nic dziwnego, że jego pobyt, choć krótki, odbił się wśród mieszkańców znaczący echem. Wspomina Michał Franas:

---

„Pamiętam, że kiedy byłem radnym, ówczesny wójt powiedział, że widział Andrzeja Wajdę. Nie dowierzaaliśmy mu, a później okazało się, że to prawda. Wajda przyjechał tu już kilka tygodni przed rozpoczęciem zdjęć. Przechadzał się, ale nie wszyscy go rozpoznali. Był z córką, która wtedy z nim pracowała przy zdjęciach.

Pojawienie się Wajdy w Poświętnem było równie dużym zaskoczeniem dla Małgorzaty Łukasik:

„Moja kuzynka taka zaafierowana przybiegła do mnie jeszcze przed rozpoczęciem zdjęć i mówi: „Słuchaj,

słuchaj, widziałam Wajdę, naprawdę to był Wajda”. Spytałam się, gdzie to było, a ona na to, że przy kościółku św. Józefa. Wyszłyśmy przed dom zobaczyć i to był właśnie on; to było przeżycie, zobaczyć Wajdę. Same zdjęcia poszły jakoś bardzo szybko, nawet nie zdążyłam pójść popatrzeć.

Krótki czas realizacji zdjęć w Poświętnem potwierdza Jerzy Łumiński:

---

<sup>1</sup> Za *Ziemię obiecaną*, *Panny z wilka* i *Człowieka z żelaza*. Czwartą nominację Wajda dostał właśnie za *Katyń*.



Kadr z filmu *Katyn*, na pierwszym planie Maja Ostaszewska w roli Anny, w tle studnia przy kościele pw. św. Józefa [INPLUS/East News]

**” W „Katyniu” nie miałem żadnego udziału, ponieważ mnie tu nie było. Przy czym Wajda kręcił tutaj tylko jedną scenę, co zajęło, o ile dobrze pamiętam, trzy dni.**

Mimo zaledwie kilku dni zdjęć zobaczyć Wajdę, a także z nim porozmawiać, zdążyła Grażyna Olczyk. Nie było to zresztą ich pierwsze spotkanie:

**” Rozmawiałam z Wajdą, którego mile wspominam. Podpisał mi książki, chociaż nikomu nie podpisywał. Ktoś powiedział: „Mistrz z nikim nie rozmawia”, a ja na**

to, że nie szkodzi, chcę wejść do Mistrza tylko na chwilę. Jego żona mnie nie знаła, ale on spojrzał i kiwnął, żeby mnie puścili. Poznaliśmy się w Katyniu, kupę lat wcześniej, chyba w 1990 r.; staliśmy przy krzyżu katyńskim i rozmawialiśmy. Wiedziałam, że jego ojciec tam zginął, został rozstrzelany. Powiedział mi: „Patrz dziecko, oni leżą tam, a miejsce, gdzie są tablice, gdzie zaraz będzie msza, nie ma z tym nic wspólnego”. To było krótkie spotkanie, ale Wajda miał niesamowitą pamięć i mnie poznał. I mówi: „Tak się, dziecko, boję. Tak bardzo się boję, jak mi to wyjdzie”. „Wyjdzie, Panie Andrzeju, wyjdzie. Zrobi Pan dobry film” – odpowiedziałam. Na co on: „Tak bym chciał pokazać całą prawdę, ale nie wiem, czy potrafię”.

Wiedziałam, że będą tylko kilka dni, dlatego zapytałam Wajdę, czy mogę przyjść jutro, bo mam książkę „Dzieje sprawy Katynia” do podpisania i chciałabym, żeby to był jego podpis. On mi na to, że oczywiście, to na drugi dzień poszłam. Mam jeszcze z nim zdjęcie, jak podpisuje tę książkę. Wydano jej tylko dziesięć tysięcy egzemplarzy, a ja miałam dwa: jeden był mojego brata, a drugi mój. Gdy Wajda zapytał, jak to możliwe, wytłumaczyłam mu, że jedną książkę zdobyłam od Rodziny Katyńskiej<sup>2</sup>, a drugą załatwili mi księża. No to mi obie podpisał. Powiedział: „To ja swoim piórem podpiszę, tak

<sup>2</sup> Stowarzyszenie Rodzina Katyńska w Warszawie.



będzie dostojniej”. Od razu wpadł tam ktoś z aktorów: „Mistrz nie podpisuje!”. Bardzo go pilnowali.

Pamiętam jeszcze, że dałam mu kwiaty i zapytałam: „Wie Pan, z jakiego miejsca Pan zaczyna?”. Odpowiedział, że nie. „Zaczyna Pan nagrywać film – bo pierwsze kadry nakręcono tu w Poświętnem – od miejsca, w którym cały posterunek policji zginął w Ostaszkowie”. Wszyscy trzech policjanci, którzy pełnili tutaj służbę, zostali rozstrzelani. To było niespotykane, żeby od razu zamordowano wszystkich z danego posterunku.

Film splótł się z historią rodziny pani Grażyny:

” Powiem Panu, że liczyłam na mocniejszy film. On go strasznie delikatnie zrobił.

„Katyń” jest zrozumiały tylko dla rodzin katyńskich. Zwykły widz tego filmu nie zrozumie, nie zrozumie pokazanych w nim trzech pokoleń i tego, co przeżywały. Ja na nim cały czas płakałam, bo sobie przypominałam wszystko to, co opowiadała mi babcia i wszystko to, co spotkało moją rodzinę po wojnie. Najgorsza była niepewność kobiet w sprawie tego, kim są: czy wdowami, czy rozwódkami, czy nie wiadomo kim. Babcia do końca wierzyła, że dziadek wróci. Zresztą Międzynarodowy Czerwony Krzyż napisał o nim, że „zaginął na terenie Związku Radzieckiego”.



Na aspekt emocjonalny filmu i realizowanych w Poświętnem scen zwraca także uwagę Maria Szufladowicz:

**” Film „Katyń”, moim zdaniem, robił duże wrażenie. Zwłaszcza scena, kiedy od cmentarza szli ludzie uciekający z walizkami, dzieci z misiami, zabawkami ciągnącymi się po drodze... Ktoś, kto zna historię, wczuje się w przekaz, będzie miał dreszcze. Andrzej Wajda w istocie upatrzył sobie te tereny. Tutaj był dla niego dobry klimat.**

Scenę z kolumną uciekinierów wspomina też Andrzej Małachowski:

**” W „Katyniu” nie grałem. Tylko czasem z boku obserwowałem, jako widz, jak szła ta kolumna ludzi od cmentarza do kościółka św. Józefa.**

Kolumna uciekinierów przechodzi w stronę kościoła pw. św. Józefa, gdzie zainscenizowany został szpital polowy. Tu Anna (Maja Ostaszewska) szuka swojego męża, oficera

Wojska Polskiego. W tle widoczny jest sam kościół, jak również budynek kostnicy.

Michał Franas przywołuje kulisy realizacji zdjęć, w tym współpracę filmowców z miejscową szkołą:

**” Mój tato był wtedy jej dyrektorem. Cała sala gimnastyczna służyła za charakteryzatorkę. Było też mnóstwo żołnierzy, nie wiem, czy z jednostki z Glinnika, czy z Tomaszowa Mazowieckiego. Były takie ciekawe sytuacje, o których opowiadał mi tata, jak ci ucharakteryzowani żołnierze z pokrwawionymi głowami, zabandażowani, zanim weszli na plan zdjęciowy, przechadzali się wokół szkoły i panie sprzątaczkę omal nie mdlały. Widać dobra była charakteryzacja tych statystów. Szkoła przy okazji zarobiła jakieś pieniądze. Tata opowiadał, że kupili za nie sprzęt sportowy.**

**„Katyń” pamiętam też dlatego, że był realizowany kilkadziesiąt metrów od naszego domu. Było to ogromne wydarzenie. Nasi strażacy byli zaangażowani w zabezpieczanie terenu. ☸**



# 1920 Bitwa Warszawska

---

Jak do tej pory *1920 Bitwa Warszawska* w reż. Jerzego Hoffmana (2010) jest ostatnim filmem realizowanym w przestrzeni gminy Poświętne. Warto zaznaczyć, że po dłuższej przerwie w przeciągu zaledwie kilku lat pojawiły się tam aż trzy ekipy filmowe, na dodatek prowadzone przez bardzo znanych artystów: Juliusza Machulskiego (*Pieniądze to nie wszystko*), Andrzeja Wajdę (*Katyń*) i wreszcie Jerzego Hoffmana. I chociaż wizyta ekipy pracującej przy filmie o Bitwie Warszawskiej dla Poświętnego oznaczała zaledwie kilka dni zdjęciowych w miejscowych plenerach, to jednak realizacja tak znanego obrazu odbiła się wśród mieszkańców szerokim echem.

---

Na ogół filmowcy nie chwalą się wcześniej, gdzie i kiedy planują się pojawić, gdyż mniejsza ilość gapiów na pewno usprawnia ich pracę. Również w przypadku filmu o Bitwie Warszawskiej realizacja zdjęć była dla mieszkańców sporym zaskoczeniem. Wspomina Michał Franas:

**»** Kiedy mieszkałem w Piotrkowie Trybunalskim, zaczęły się zdjęcia do filmu „Bitwa Warszawska”. W lokalnej prasie czytałem, że odbędą się na terenie starego

miasta w Piotrkowie, więc tam poszedłem. Do dzisiaj mam zdjęcia, które robiłem osobiście, z ukrycia. Chwilę później dostałem telefon od moich rodziców, że filmowcy pokazali się w Poświętnem. Zapytałem o to, w którym miejscu, a oni na to, że przy naszym kościółku św. Józefa. Ja mieszkam prawie w jego sąsiedztwie, dzieli nas tylko pole. Hoffman rzeczywiście tam zawitał, a ekipa parę razy jechała z Poświętnego do Piotrkowa i z Piotrkowa do Poświętnego.

Zdjęcia do filmu realizowane były przy kościele pw. św. Józefa. Opowiada o tym Jerzy Łumiński, który dużo czasu spędził na planie filmowym:

**»** Będąc prezesem jednostki OSP w Poświętnem, a jednocześnie komendantem gminnym OSP, miałem możliwość zabezpieczać film Jerzego Hoffmana „Bitwa Warszawska”, który kręcono na naszym terenie przez cały tydzień. Cały kampus był na cmentarnym parkingu, natomiast same sceny były kręcone przy kościółku św. Józefa.

„Bitwa Warszawska” była tutaj kręcona osiem dni, ale dni zdjęciowych było pięć, ponieważ tak lał deszcz, że te ciężkie samochody, które stały na polach, grzęzły i trzeba było traktorami je wyciągać.



Kościół pw. św. Józefa otoczony dekoracjami do filmu 1920 *Bitwa Warszawska* [archiwum Marii Szufladowicz]

Przy „Bitwie...” miałem to szczęście, że byłem w środku planu filmowego jako komendant straży. Byłem w jednym namiocie z reżyserem i kierownictwem planu. „Bitwa Warszawska” to jedyny film, w którym braliśmy udział jako strażacy. Fajnie było, bo chłopcy pojawili się na ekranie, zarobili sobie, no i mieli frajdę.

U mnie, tu na placu przy Mostowej 2, stacjonowały dwadzieścia dwa konie Andrzeja Kostrzewy.

Pracy filmowców miała okazję z bliska przyglądać się Bożena Jedlińska:

„ Jak trafili do nas filmowcy? Przyjechali pod kościółek św. Józefa i stamtąd do nas po ścieżce, bo my tu niedaleko mieszkamy. Mamy dużą halę po pieczarkarni, która wtedy stała pusta, więc ktoś im o niej powiedział i dał nasz numer telefonu. Hala była ogrzewana, a oni musieli suszyć te wszystkie rekwizyty, ubrania, więc się dogadaliśmy. Codziennie przywozili autokarami ludzi nawet z Tomaszowa. Ilu ich było! Na tym podwórku nigdy nie było tylu ludzi, co wtedy! Po każdym dniu zdjęciowym ekipa filmowa rozstawiała stół, przy którym wypłacali gaże statystom. Później my suszyliśmy wszystkie ubrania i rzeczy, bo musiały na drugi dzień wyschnąć. Całą halę – sto osiemdziesiąt metrów kwadratowych – wypełniały wieszaki! I tak to się kręciło.

Bardzo się z ekipą zżyliśmy, piliśmy kawę, rozmawialiśmy, chociaż z Szycem bezpośredniego kontaktu nie miałam, bo jak już film był nagrywany, to nie wpuszczali na plan, trzeba było stać z boku.

Zobaczyć z bliska Borysa Szyca miała szansę Małgorzata Łukasik:

„ Gdy kiedyś wracałam z cmentarza, to była kręcona „Bitwa Warszawska”. Pan Borys Szyca z kimś rozmawiał, a kolejne osoby podchodziły i pytały, czy mogą sobie z nim zrobić zdjęcie. Z pięć czy sześć osób się w ten sposób obfotografowało. Teraz to się wszystko zmieniło. W dawniejszych czasach mało osób miało aparaty fotograficzne, a poza tym tak podejść i poprosić...

Wielu mieszkańców zostało zaangażowanych do filmu jako statyści. I takie też wspomnienia dominują wśród rozmówców, m.in. u Andrzeja Małachowskiego:

„ W „Bitwie Warszawskiej” brałem udział, ale ze względu na masę nadawałem się tylko do grania wypasionych żołnierzy z Zachodu. Byłem hallerczykiem. W niebieskim mundurze byłem, karabin miałem, hełm. Cały dzień mieliśmy takie zajęcie, że leżeliśmy martwi po bitwie na cmentarzu przy kościółku św. Józefa. Wszystko

by było dobrze, tylko nie wiem, czemu oni przed każdym ujęciem lali wodę. Trawa była mokra, a my musieliśmy tam leżeć.

Jak to mówił reżyser, gdy nas mieli atakować: „Bolszewia proszę do lasu! Bolszewia proszę do lasu!”.

Prawdopodobnie z tym samym lasem związane jest kolejne wspomnienie Michała Franasa:

„Nieopodal św. Józefa jest lasek mojego taty, który razem sadziliśmy, kiedy miałem czternaście lat. „O jak dobrze, że są te drzewa” – powiedział Hoffman i ktoś z jego ekipy, wskazując na las. Ucieszyli się, bo była to naturalna zasłona nowych domów, dzięki której nie musieli kombinować tak jak w Piotrkowie, gdzie używali świec dymnych, żeby zasłonić współczesne budynki.

---

Andrzej Małachowski i Borys Szyc na planie filmu 1920 *Bitwa Warszawska* [archiwum Marii Szufladowicz]

Na sąsiedniej stronie: Jerzy Łumiński w roli księdza na planie filmu 1920 *Bitwa Warszawska* [archiwum Bożeny Jedlińskiej]



Wracając do tematu występów przed kamerą, spośród mieszkańców Poświętnego prawdopodobnie największą rolę dostał Jerzy Łumiński:

„Jednego z ostatnich dni otrzymałem od mistrza Hoffmana taką nagrodę, że mogłem zagrać rolę księdza na polu bitwy. To była scena, w której brali udział Borys Szyc i Dariusz Kordek. Jako ksiądz chodziłem i błogosławiłem wszystkich poległych, a tymi nieboszczykami byli strażacy, którzy służyli w naszej jednostce. Zatrudniono ich jako statystów i bardzo fajnie się to wszystko odbywało. Dostałem angaż aktorski, ponieważ w Łodzi skończyłem szkołę filmową. Odświeżyły się znajomości z dawnych lat – z drugim reżyserem Jurkiem Szebestą czy z operatorem Sławomirem Idziakiem. Zostałem ponadto zaproszony na premierę, z czego się bardzo cieszę.

Z Borysem Szycem i Darkiem Kordkiem mieliśmy w kampusie jedno pomieszczenie, gdzie nas charakteryzowano i przystrajano. Ja miałem oryginalną stulę księdza Skorupki, którą mi przyszyto w taki sposób, żeby podczas chodzenia nie zsunęła się, nie spadła. Borys wspaniale się zachowywał, bo on bardzo lubi strażaków; byłem tym aż zszokowany. Bardzo chętnie mi pomógł w poruszaniu się [bez okularów] między tymi trupami. Swojej sekwencji miałem trzydzieści siedem sekund, ale niestety wyniknęły jakieś nieporozumienia



z Anglikami, z którymi współpracowano przy tej produkcji, i zrezygnowano z wersji odcinkowej, mającej trwać sześć i pół godziny. Dlatego ostatecznie mam tylko sześć sekund, ale najważniejsze, że widać, że tam jestem. Jak z ułanami<sup>1</sup> pojechaliśmy na pokaz filmu do Heliosa w Piotrkowie Trybunalskim, to wszyscy krzyknęli: „Nasz prezes!”; tak samo było potem w Radomiu, a w Warszawie to już tak oficjalnie.

<sup>1</sup> Tj. z kawalerzystami ze Stowarzyszenia Hubalczyki 1939–1940.



Blisko występu przed kamerą była też Bożena Jedlińska, ale ostatecznie w filmie wzięli udział tylko jej synowie:

» Kiedy zabrakło im osoby do roli pielęgniarki, Hoffman zawołał: „Dawać tę panią Bożenkę do nas”, a ja mówię, że nie pójdę, bo jak pójdę, to nie będzie miał kto ekipie wydawać rzeczy. A Hoffman na to: „Pierwsza, która nie jest aktorką, a odmówiła Hoffmanowi, no wiecie co!”.

A jak zaangażowali synów? Po prostu! Zaproponowali, żeby Karol i Sylwek grali. A że akurat byli w domu, to się zgodzili, ale pod jednym warunkiem – że tylko w przebraniu polskiego żołnierza zagrają, w żadnym innym! Hoffman się zgodził: „Niech będą w polskich, bo brakuje nam żołnierzy!”. Sylwek, który grał ранnego, opowiadał, że jego charakteryzacja trwała prawie trzy godziny, choć w filmie widać go tylko przez chwilę. Niestety tak to jest, że film nagrywa się długo, a później jak się to zmontuje, to pozostaje niewiele.



Do realizacji zdjęć potrzebni byli także statysci w mundurach radzieckich. We wspomnieniach pojawia się historia jednego z mieszkańców, który wyjątkowo dobrze nadawał się do odgrywania przedstawiciela Armii Czerwonej. Opowiada o tym Andrzej Małachowski:

**„Mam tu takiego kolegę i on jest taki à la traper, cały zarośnięty. Mówię mu, że ostrzygłby się, ogolił, a kierownik planu: „Nie, nie, nie. On jest luks do tej roli, taki pasuje”. Jako bolszewikowi dali mu tylko tę czapkę z gwiazdą i karabin.**

Historię tę potwierdza Bogusław Małachowski:

**„Z takich ciekawostek to powiem, że tu mieszka taki jeden gość, którego nie trzeba było charakteryzować. Był statystą po stronie rosyjskiej. Jak reżyser go zobaczył, to powiedział: „Stop! Proszę mi go nie charakteryzować” (śmiech). To prawdziwy oryginał.**

Powyższa opowieść o statyscie to typowy element „kuchni” filmowej, niewidocznej dla



† Borys Szyc w otoczeniu statystów z Poświętnego na planie filmu *1920 Bitwa Warszawska*, z prawej Sylwester Jedliński [archiwum Bożeny Jedlińskiej]

✦ Karol Jedliński w roli polskiego żołnierza na planie filmu *1920 Bitwa Warszawska* [archiwum Bożeny Jedlińskiej]

Na sąsiedniej stronie: Anna Jura (z d. Bartos) w roli sanitariuszki na planie filmu *1920 Bitwa Warszawska* [archiwum Marii Szufladowicz]



widzów. Znacznie więcej historii zza kulis realizacji zdjęć przekazuje Jerzy Łumiński:

**”**Atak bolszewików szedł od strony pół... Jest taka scena, jak Borys Szyc strzela na murze. Bardzo dramatyczne były niektóre te sceny. Nie zapomnę, jak mistrz Hoffman powiedział do mnie: „Skoro jesteś miejscowy, to załatw mi gdzieś wnętrzności”. Obdzwoiłem wszystkie ubojnie w okolicy i w końcu tu niedaleko, w Łęgu, pan Marian mi mówi, że ma, ale takie dwudniowe. Odpowiedziałem, że to nie szkodzi, byle były, i przywiozłem tego cały worek. Wzięli wszystko, przedało im się do tej sceny.

W charakterze ciekawostki wspomnę, że kiedy tu zakładano ładunki pirotechniczne, poprosiłem Jurka Szebestę, żeby zrobili tę scenę nie bezpośrednio przy kościółku św. Józefa, tylko na polu. I proszę sobie wyobrazić, że on mnie posłuchał. Ustaliliśmy z księdzem proboszczem, że kościółek jest w środku pęknięty, od góry do samych fundamentów, i przy tej sile wybuchu mógłby się rozlecieć. Gdy zdetonowano ładunki, od strony południowej wyleciały wszystkie szyby i ksiądz z Jurkiem doszli do wniosku, że warto słuchać dobrych rad. One potem zostały przez nas, strażaków, naprawione jako taki gratis, bo mieliśmy w naszej jednostce szklarza.

No i druga scena, kiedy Darek Kordek, który grał generała [Władysława Sikorskiego], przyjeżdża po ułanów. To wtedy podpalona zostaje warownia. Nie została ona potem dobrze ugaszona i kiedy w nocy była wichura, to się to wszystko roznieciło. Płomień miał wysokość ponad trzydziestu metrów, bo ta makieta była nasączona środkami chemicznymi. Uratowaliśmy wszystkie wozy, tabory, ale warownia się spaliła i zostały same kikuty. Kiedy po południu mistrz Hoffman przyjechał i spojrzał na to wszystko, to powiedział po męsku, co o tym myśli, ale nie pytał, kto jest winny, tylko zmienił scenariusz. Scena miała być inna, ale dostosował się do warunków, czyli jego elastyczność była super, naprawdę.

Pamiętam, że [Hoffman] bardzo skupiał się na scenach kręconych przy św. Józefie; sam teren raczej nie bardzo go interesował. Miał takie swoje wizje. Pamiętam, jak przez cztery godziny ustawiano tory dla kamer. Mistrz przyjechał, z gumowcem na jednej i podwiniętą nogawką i pantoflem na drugiej nodze, usiadł, spojrzał i mówi: „Proszę mi to wszystko przestawić”. Montażysty byli załamani, bo znowu tyle roboty, no ale co – szef każe, trzeba robić. Nieraz było tak, że o godzinie piątej rano spotykaliśmy się – bo tu brało udział 450 statystów, pościgali ludzi z całej okolicy, Piotrkowa, Inowłódza, Opoczna, nawet z Lubochni – i organizowano takie suche próby dopóki mistrz nie przyjechał.



A jak mistrz przyjechał, to była pierwsza próba, a później popatrzył na ekran, włączył swój komputer, że tak powiem, mózgowy i przekazywał, jak to ma być zrobione. Raz to było śmieszne, a kiedy indziej bardzo męczące. Powiem teraz o swojej sytuacji. Byłem wtedy trochę szczuplejszy, a ksiądz nie może wyglądać szczuplutko. Było bardzo gorąco, a oni mnie ubrali w podwójne kalessy, grubą koszulę flanelową i sweter, żebym wyglądał bardziej okazale. Noszę okulary, bo słabo widzę, ale na planie byłem bez nich, bo nie mogliśmy znaleźć okrągłych okularów z tamtego okresu. Kilka razy zdarzyło mi się nadepnąć na kogoś. Z powodu prób, które były robione zanim kamera poszła w ruch, zdjęcia przeważnie zaczynały się, jak już było jakoś przed południem. Później była krótka przerwa i po przerwie to już do godziny siedemnastej pracowaliśmy na maksa, katowanie było niesamowite. Ale to miało dobre strony, bo o osiemnastej wszyscy byliśmy wolni.

Oczywiście nie wszyscy mieszkańcy wystąpili w tym filmie. Wielu z nich było po prostu świadkami realizacji zdjęć, chociażby Maria Szufladowicz:

**”** Dla nas to było ważne, że te filmy tutaj były kręcone. Była to również duża atrakcja dla dzieci, które chciały się czegoś dowiedzieć! Może to kogoś nie interesować, ale ja złapałam bakcyła – skoro kręca to trzeba iść, bo to ta

Statyści w roli  
polskich żołnierzy  
przy kościele  
pw. św. Józefa,  
na planie filmu  
*1920 Bitwa  
Warszawska*  
[archiwum Marii  
Szufladowicz]



niepowtarzalna chwila i potem już nie będzie tego momentu. Kiedy nagrywano „Bitwę Warszawską”, były moje urodziny i imieniny, spędziłam na planie cały dzień. To był dla mnie niepowtarzalny, bardzo ważny świąteczny dzień.

Powstawaniu filmu przyglądała się też Grażyna Olczyk:

„ Kręcenie „Bitwy Warszawskiej” oglądałam przez okna sali w szkole, gdzie pracowałam. Widziałam, jak rzucali jakimiś świecami dymnymi. Ten film tylko kilka dni u nas nagrywano.

Efekty pirotechniczne zapamiętał również Jerzy Jeżowski:

„ Tak, to było koło św. Józefa. Jakież huki były, tak strzelali, że aż w paru miejscach mur popękał. Remontowali go, przyszli murarze.

Z innej przyczyny te same efekty zostały w pamięci Michałowi Franasowi:

„ Pamiętam, jak dziadek chciał zrobić niespodziankę mojemu kilkuletniemu synowi Frankowi i zabrał go na plan filmowy. Akurat kręcili wtedy sceny batalistyczne. Huk wystraszył Franka tak mocno, że przez kilka lat bał

się wybuchów. Miał traumę, bo był za blisko. Później w sylwestra bał się wystrzałów. To było duże wydarzenie, bo był tu też Borys Szcyc.

Leokadia Luks zwraca uwagę na to, że na potrzeby filmu kościół został rozbudowany:

„ Nie tak dawno był tu kręcony film „Bitwa Warszawska”, z panią Nataszą Urbańską i Borysem Szycem. Od strony, jak się idzie na cmentarz, kościółek św. Józefa był tak prowizorycznie rozbudowany, że się wydawał większy. W środku go nie pokazywali<sup>2</sup>, tylko bitwę na cmentarzu kościelnym. Oczywiście poszliśmy patrzeć, co się dzieje. Konie przez mur tam skakały. Przy tym filmie ludzie też mieli zarobek.

O dekoracjach wokół kościoła opowiada również Michał Franas:

„ Podziwialiśmy też konstrukcje dobudowane do kościółka św. Józefa. Nawet zacieki na ścianach były namalowane. Jak pięknie specjaliści to zrobili, że odzwierciedlili wszystko na tym dobudowanym budynku.

<sup>2</sup> Akurat film 1920 *Bitwa Warszawska* jest jak dotychczas jedynym, na potrzeby którego ujęcia realizowano także we wnętrzu świątyni pw. św. Józefa.

Musieliśmy podchodzić blisko, żeby rozpoznać, że to jest zrobione przez człowieka współcześnie. To było coś niebywałego. Pamiętam, że rozmawialiśmy na budowie z człowiekiem, który przez kilkanaście lat się tym zajmował. Kiedy filmowcy opuszczali plan, on zostawał, bo pełnił podwójną rolę: zajmował się przygotowywaniem tych atrap, a zarazem stróżował. Wybudował też – nie wiem, co to dokładnie było – taką szopkę, która była wysadzana w powietrze. Tam przy kościółku św. Józefa był pierwszy cmentarz i stoi tam jeden krzyż, a on na potrzeby strzelaniny na cmentarzu dobudował nagrobki.

W ramach przygotowań do realizacji zdjęć konieczna okazała się jeszcze odpowiednia „charakteryzacja” drogi prowadzącej od kościoła w stronę cmentarza, by prezentowała się adekwatnie do czasów, w których rozgrywa się akcja filmu. Wspomina o tym Małgorzata Łukasik:

„Ta droga, co prowadzi na cmentarz, była już wtedy pokryta asfaltem. No i trzeba było ją przysypać piaskiem, żeby dobrze wyglądało.

Kwestię nawierzchni drogi rozwija Michał Franas:

„Jest jedna anegdota związana z naszą drogą do cmentarza. Jako społecznik walczyłem, żeby ją zrobić asfaltową. Udało się, jeszcze zanim zostałem radnym. Kiedy przyjechali filmowcy, to załamali ręce, bo jak robili rekonesans to jeszcze asfaltu nie było, a teraz psułam całą koncepcję. Planowali tu przejazd konny, między innymi z Borysem Szycem. Trzeba było zasypać tę drogę. Ówczesny wójt łapał się za głowę, że jak to, nowa droga, a każę zasypać. Filmowcy jednak zapewnili, że wszystko zostanie uprzątnięte. Droga została przykryta piachem i scenę udało się zrealizować.

Za podsumowanie opowieści o filmie *1920 Bitwa Warszawska* warto przyjąć wypowiedź Bożeny Jedlińskiej:

„To było wielkie przedsięwzięcie, szacunek dla reżysera. Jaki to był rozmach, ilu tu było ludzi, jakie efekty specjalne, wybuchy! A rekwizyty, broń, ubrania – wszystko autentyczne, niepodrobione. Naprawdę nie wiem, czy ten film był wystarczająco doceniony, biorąc pod uwagę to, z jakim rozmachem był robiony. Coś tam nie wyszło, ale film jest udany. Oglądałam „od deski do deski” trzy razy i za każdym razem mi się podobał. ☸

# Filmy dokumentalne

---

W pamięci widzów zapisują się przede wszystkim filmy fabularne, zaś produkcje dokumentalne rzadko uzyskują większy rozgłos. Nie inaczej jest z obrazami związanymi z gminą Poświętne. Warto jednak odnotować, że takie filmy również były tu realizowane.

---

Chronologicznie pierwszy był prawdopodobnie *Do Studziannej* w reż. Stanisława Grabowskiego (1960), zrealizowany przez łódzką Wytwórnię Filmów Oświatowych<sup>1</sup>. To barwny zapis odpustu na św. Michała, ale przede wszystkim tradycyjnego życia wiejskiego sprzed ponad 60 lat. W kadrach, oczywiście poza mieszkańcami tych okolic, uwieczniony został plac przed sanktuarium oraz sama świątynia. Być może najciekawsze są jednak kadry pokazujące miejsca, które się mocno zmieniły: brzeg Pilicy w Mysiakowcu z kursującym tam promem, a także centrum Poświętnego – plac przed dzisiejszą bazyliką (przed przebudową) czy bramę

prowadzącą do klasztoru (również w oryginalnym kształcie, przed rozbudową).

O filmie tym wspomina Jan Kwaśniak:

**„Mój kolega z pracy jest wielkim amatorem filmu, nawet pracował przy filmach dokumentalnych. Dwa tu były kręcone. Jeden, „Do Studzianny”, to czarno-biały film z początku lat 60.; jest o tym, jak ludzie jadą na odpust. W Poświętnym na odpuscie były tylko koszyki, coś związanego z wikliną, lody, obwarzanki i tyle. Nic ciekawego.**

---

<sup>1</sup> Lektorem w tym filmie był Janusz Kubicki, aktor specjalizujący się w dubbingu. Należał do grona filmowców, którzy posiadali działki letniskowe w Ponikle – więcej na ten temat w rozdziale „Świat filmowy w Poświętnem”.

Warto zaznaczyć, że w 1975 r. powstał film *Do Studziannej*, zrealizowany przez Państwowe Muzeum Etnograficzne



w Warszawie i również dokumentujący miejscowy odpust św. Michała. Podobnie jak poprzednio wymieniony, stanowi znakomite źródło informacji o realiach życia kilka dekad temu. W porównaniu z filmem z 1960 r. w strojach uczestników, w tym, jakimi pojazdami się poruszają, ale też w asortymencie dostępnym na jarmarku widać zachodzące zmiany.

Kolejny film kręcony w plenerach gminy Poświętne to *Dawno temu w Gapininie*, zrealizowane w 1964 r. przez Tadeusza Junaka i Jana Siempińskiego. Wspomnienie związane z tą produkcją zachowało się w pamięci Jana Kwaśniaka:

**„Ten film to było chyba „Lato w Gapininie”, w którym pokazane jest, jak ludzie coś piorą w Pilicy. To też bardzo stary film. Jakaś kobieta tka w nim na krosnach, a między drzewami leży w prześcieradłach dziecko calutkie w muchach. Musiało chyba jeść coś słodkiego (śmiech).**

Z kolei w pamięci Grażyny Olczyk utkwiał inny szczegół związany z realizacją filmu:

**„Ten film zrobił taki pan, który przyjeżdżał tu do szkoły z kinem.**

W toku pracy nad książką, dzięki życzliwości Jana Kwaśniaka i Andrzeja Paradowskiego, udało się dotrzeć do Jana Siempińskiego, współtwórcy filmu o Gapininie. Dzięki temu

można było nie tylko zweryfikować stwierdzenie o objazdowym kinie (zweryfikować negatywnie – panowie nie mieli nic wspólnego z pokazami kinowymi), ale przede wszystkim poznać kulisy powstawania filmu:

**„Byliśmy wtedy na studiach z Junakiem<sup>2</sup> – to reżyser, już nieżyjący, wywodzący się z Opoczna. Mój kolega był na drugim roku rusycystyki w Krakowie, prowadził tam studencki klub filmowy i miał do tego sprzęt, a ja tu nie miałem, bo skąd... Ja później zacząłem się, że tak powiem, zabawiać filmem, jak w 1962 r. poszedłem na studia do Łodzi.**

Co do filmu, to był rok 1964. Mama Junaka była kierowniczką restauracji w Opocznie, więc знаła wszystkie plotki krążące po mieście i to ona nam powiedziała o Gapininie i o szkole tam... Rzecz polegała na tym, że w Gapininie była drewniana szkoła, dwie klasy, powstała w 1938 r. Kierownik uczył w niej matematyki, a jego żona polskiego. No i myśmy tam pojechali w jedne wakacje i on nas zakwaterował w tej szkole. Jedną noc tylko wytrzymaliśmy, bo tak nas pchły zjadły, że uciekliśmy do namiotu. I zaczęliśmy kręcić film o atmosferze wsi, która nie miała dojazdu PKS-em, nie miała światła. Jakie tam były historie!

---

<sup>2</sup> Tadeusz Junak (1945–2009), reżyser filmowy i teatralny.



W filmie jest taki fragment, jak tańczą na zabawie. Miejscowi chłopcy świecili reflektorami od motorów, żeby doświetlić, bo co prawda taśma miała 27 czułości<sup>3</sup>, ale przy naftowych lampach nie dałoby się tego w ogóle nagrać. Udało się nagrać i film dostał nagrodę w Gdyni, właśnie za tę realizację. Tam była taka sytuacja, że jeden brat gra na bębenku, a drugi na harmonii. Okazało się, że pierwszy został wójtem gminy Poświętne, natomiast drugi wybitnym lekarzem w szpitalu Matki Polki<sup>4</sup>. W związku z tym postanowiliśmy wrócić i pokazać tej społeczności, w remizie czy gdzieś, ten film. To było chyba na początku lat 90. No i pokazaliśmy panu Wlazło, który był wtedy wójtem, ten film i powiedzieliśmy, że chcemy nakręcić dokument o tym, jak na niego reagują po latach jego bohaterowie. Ci, którzy byli młodzi, a teraz się o 30 lat postarzel. No i Wlazło zorganizował nam takie spotkanie. Sensacja była niesamowita, bo się rozpoznawali: „O, Józka idzie na grzyby!”, „O, to ten, to ten!” (śmiech). Nasz film razem z reakcjami na niego mieli pokazać w telewizji, ale poszliśmy do jej dyrektora i on powiedział: „No wiecie, no niby to

fajne, ale to nie jest w tej konwencji, którą prezentujemy”. To był okres przemian i nie przyjął tego filmu. Był on natomiast wyświetlany w muzeum w Pińczowie i w łódzkim muzeum etnograficznym wycieczkom. On jest nietypowy pod tym względem, że tam ludzie jeszcze koszą kosą, ładują [siano] na wozy drabiniaste, łapią ryby pływając w takim korycie. To jest wieś bez światła... Pani robi na krosnach, dziecko muchami oblepione, drugie z kolei przechodzi przez drewniany próg. Coś pięknego w tym sensie, że już się takiego czegoś nie zobaczy na polskiej wsi.

Jan Siempiński wspomina również, jakie było nastawienie mieszkańców do filmowców. Można by przypuszczać, że kamera i taśma filmowa to wynalazek słabo wówczas znany w Gapininie, a co za tym idzie budzący nieufność miejscowych. Tymczasem:

” Mieszkańcy w ogóle nie bali się kamery. Byli otwarci na wszystkie ujęcia. Aż nas to dziwiło, bo przecież nigdy żaden filmowiec u nich nie zagościł. Nikt nigdy tam nie widział kamery. Przecież kręciliśmy pływanie w tym korycie, kąpiele dzieci w Pilicy, jak facet chodzi za pługiem, jak kobieta kopie kartofle, jak panie idą na grzyby – tego nie dałoby się zrobić bez zgody tych ludzi. A najlepsze to była ta ostatnia zabawa.

<sup>3</sup> Taśma filmowa może mieć różną czułość na światło, 27 DIN to taśma wysokoczuła – nawet niewielka ilość światła wystarcza, żeby ją naświetlić i zarejestrować na niej obraz.

<sup>4</sup> Instytut Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi, wiodący ośrodek ginekologiczny, położniczy, neonatologiczny i pediatryczny.



Pan Jan zwraca przy tym uwagę na pewną nieścisłość:

” Jedynym mankamentem tego filmu jest to, że zabawa nie jest pod melodie, które tam grano. To są melodie z takiego, powiedzmy, łódzkiego filmu, gdzie grają Bałuty, i stamtąd wzięliśmy tę melodię.

Warto zaznaczyć, że film *Dawno temu w Gapininie* nie jest jedynym poświęconym temu terenowi w dorobku Jana

---

† Plac w centrum Poświętnego, w tle kościoł pw. św. Filipa Neri i św. Jana Chrzyciela, lata 70. XX w. [archiwum Małgorzaty Łukasik]

---

Na następnej stronie: Kościół pw. św. Filipa Neri i św. Jana Chrzyciela, przełom lat 60. i 70. XX w. [archiwum Małgorzaty Łukasik] ⇨

Siempińskiego. Twórca, mocno związany z Opoczmem i okolicami, przez lata współtworzący Telewizję Lokalną Opoczno, ma na koncie również inne produkcje na ten temat:

” Nasza działalność polegała na tym, że dokumentowaliśmy wydarzenia na terenie powiatu i Opoczna, bo inaczej nie dostalibyśmy pieniędzy. Ale między tą, nazwijmy to, pracą dokumentalną a dziennikarską udało się przemycić ambitne filmy.

My też na bieżąco dokumentowaliśmy wydarzenia związane z religią. Pierwszy taki film, z 1968 r., był o koronacji obrazu w bazylice, w czym uczestniczył będący wtedy kardynałem Karol Wojtyła. Wtedy było siedemset księży i zakonnic, a wiernych około dwieście pięćdziesiąt, trzysta tysięcy. Aż musieli sad wyciąć, żeby to towarzystwo się pomieściło. Trzy dni to trwało. Tysiące ludzi koczowały pod gołym niebem.

Zakonnicy nikomu nie pozwalali tam kręcić – tylko my dostaliśmy od nich zgodę na ten film. Powstał na taśmie 16 mm ORWO Color, a taka taśma po jakimś czasie traci jakość. Dostaliśmy ten film w momencie, kiedy był już bardzo zniszczony, ale udało mi się go uratować. Przerzuciłem go w szkole filmowej na kasetę i widać nieostrość, jakąś taką mgłę momentami, ale chodzi o fakt, że to zaistniało. To jest jedyny film, który można pokazać jako dowód tej koronacji, bo nikomu

nie pozwolono filmować ani robić zdjęć. Pilnowali i jak ktoś miał aparat, to zabierali<sup>5</sup>.

Poświętne to w ogóle jest miejscowość godna zainteresowania, bo tam się odbywają targi na św. Michała; wspaniałe targi, nigdzie takich nie widziałem. Kręciłem tam film o historii bazyliki i akurat trafiłem na moment, kiedy otworzyli podziemia. Tam jest taka ogromna płyta, której nie da się ruszyć, bo to jest ogromny ciężar, ale wtedy robotnicy ją podnieśli. Włożyli pod nią takie rury i przesunęli ją po tych rurach. Wlałem tam z kamerą i to było coś niesamowitego. Szereg trumien i ogromny grobowiec fundatorów tej bazyliki zrobiony z marmuru, a reszta trumien to taka nieozdobna, drewniana.

Jan Siempiński ma również swój udział w filmie dokumentalnym *Wolałam rodzic synów* w reż. Zygmunta Skoniecznego (1985), realizowanym w miejscowości Porębie:

**99** Byłem przez jakiś czas może nie dyrektorem, ale zastępcą do spraw programowych w Wytwórni Filmów Oświatowych [w Łodzi], gdzie też zrobiłem kilka filmów. I taki mój kolega, Zygmunt Skonieczny, powiedział,

że chce zrobić taki film rodzinny, żeby było dużo dzieci. Przyjechaliśmy do Opoczna, poszliśmy do księdza i zapytaliśmy, czy są takie rodziny, a on na to, że trudno znaleźć, ale pamiętał, że jest jedna w Porębie, niedaleko Poświętnego. No i zrobiliśmy w ramach WFO ten film.

Rzecz polegała na tym, że było siedem dziewczyn i my je nagraliśmy. Na przykład jak robiły pierogi: jedno robiły ciasto, drugie farsz, trzecie to sklejały, czwarte gotowały, a pozostałe jadły. A potem zamiana i te, co jadły brały się za gotowanie, a tamte jadły.

I mówi ta matka: „No, żebym ja tym dzieciom nie gotowała, żebym ja im jeść nie dała”, ale głodne przecież nie chodziły, a jak była niedziela, to wszystkie w strojach ludowych szły do kościoła. Ludzie pyszczyli – „Patrz, patrz, ile to dzieciaków ma, na pewno głodują” – ale taka



<sup>5</sup> Fragmenty nagrań z 1968 r. wykorzystane zostały w materiale Telewizji Lokalnej Opoczno zrealizowanym po śmierci Jana Pawła II, nagranie dostępne jest w serwisie YouTube pod nazwą: „Koronacja obrazu Matki Boskiej Świętorodzinnej”.

jest atmosfera naszej społeczności. Ujęło mnie też to, że jedna z tych dziewczyn uczyła się w Łodzi w szkole pielęgniarskiej i jak były ferie, to koleżanki nie chciały jechać do swojego domu rodzinnego, tylko do niej.

Kulisy tego ostatniego filmu przybliżył również sam reżyser. Opisał je we wspomnieniowej książce *Mój świat kamerą zapisany*<sup>6</sup>:

” (...) ten film był moim hołdem dla kobiety na polskiej wsi. Chciałem w ten sposób, choć w części, podziękować mojej matce za to, co w życiu dla mnie uczyniła, chciałem także tym filmem odpowiedzieć na medialne ataki w stosunku do rodzin wielodzietnych. (...) musiałem wpierw znaleźć taką rodzinę, w której kobieta jest „głową” wszelkich ważnych decyzji w rodzinie, w tej rodzinie na wsi jest wiele dzieci, ale każde otrzymuje wykształcenie i zawód, rodzina ta jest wielopokoleniowa i katolicka, ich gospodarstwo zalicza się raczej do ubogich, a jednak nigdy nie korzysta ze szczególnej pomocy państwa... Przyznam się, poszukiwania zajęły mi sporo czasu. Źródłem informacji byli przeważnie wiejscy proboszczowie, którzy, jak nikt inny, znali swoich parafian.

Kiedy już miałem pewną listę rodzin wytypowanych według moich kryteriów, należało na miejscu przekonać się o trafności wyboru. Miałem wyjątkowe szczęście, bowiem pierwsza z rodzin, do której przyjechałem, okazała się być idealna dla mojego filmu. (...)

W pamięci Jana Kwaśniaka zachowało się wspomnienie o jeszcze jednym filmie zrealizowanym w gminie Poświętne, związanym z postacią „Hubala”:

” Za klasztorem w Poświętnym, na strzelnicy, odbyła się jedyna znana mi inscenizacja bitwy „Hubala”. To było robione z dużym rozmachem, przyjechały telewizje. Mój kolega ma ten film, bo też przy nim pracował. Jest jedna anegdota o kręceniu tej inscenizacji. Kiedy narrator opowiada, że teraz będzie to, a teraz tamto, na wzgórzu, które było bardzo piaszczyste, stoi „Hubal” na koniu, wokół ułani i Niemcy szykują się do bitwy. Narrator tłumaczy, że rzadko kiedy szli szarżą do ataku, bo szkoda było koni. Wyjechał więc niemiecki wóz, ujechał może ze trzydzieści metrów i zakopał się w piachu. Wszyscy razem, polscy i niemieccy żołnierze, go wypychali. Duże brawa za to dostali (śmiech). ☸

<sup>6</sup> Skonieczny Z., 2013, *Mój świat kamerą zapisany*, Muzeum Kinematografii, s. 56–57.

# *Świat filmowy w Poświętnem*

---

Gdy prowadzi się rozmowy na temat filmów realizowanych w gminie Poświętne, właściwie w każdej z nich pojawia się wątek relacji między mieszkańcami a ekipami filmowymi. Oczywiście najmocniej zapamiętano gwiazdy, chociaż czasem również członków ekipy technicznej czy ogólnie „filmowców”.

---

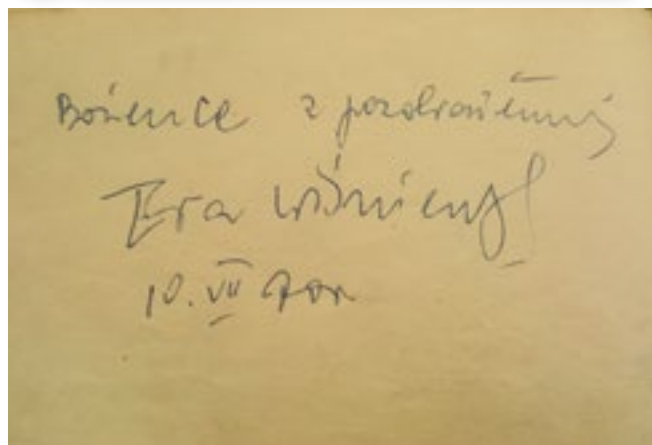
Drugi wątek poruszany w większości rozmów to szukanie przyczyny: dlaczego akurat Poświętne? Co sprawiło, że akurat tu zrealizowano aż tyle filmów?

Kolejny temat to reakcje lokalnej społeczności na pojawienie się filmowców. Czy wpływało to na życie Poświętnego? Czy w pewnym momencie nie spowszedniało, gdy ekipy pojawiały się tak często?

Jak mieszkańcy Poświętnego zapamiętali aktorów? Wśród odpowiedzi widać wyraźnie dwa typy opowieści – pierwszy dotyczy ogólnie „świata filmowców”, drugi konkretnych osób.

O tym, jak pamięć o ekipach filmowych przechowywana jest w obrębie rodziny, opowiada Michał Franas:

**” Znam historie tych filmów ze wspomnień mojej mamy i babci, a także swoich, bo później już sam widziałem ich powstawanie. Wspomnienia dotyczą przede wszystkim „Jak rozpętałem drugą wojnę światową” i „Czterech pancernych”. Babcia opowiadała też o różnych aktorach, którzy przez lata przewijali się przez Poświętne. Będąc już dorosłym człowiekiem rozmawiałem z nią o tym, a kiedy oglądaliśmy w telewizji jakiś serial nieraz mówiła: „O, a ten aktor tu był i rozmawialiśmy”, wskazując na Franciszka Pieczkę, Mariana Kociniaka czy całą plejadę innych gwiazd. Natomiast mama zawsze wspominała, że zagrała w chyba dwóch odcinkach „Doktor Ewy”. Mniej znanych, ale jako młody człowiek chciałem je zobaczyć, żeby zobaczyć mamę.**



Dużo opowiadała o „Jak rozpętałem drugą wojnę światową”. Prowadziła pamiętnik, do którego – wpisali jej się Janusz Gajos, Ewa Wiśniewska, Marian Kociniak i wielu innych, śmietanka polskich aktorów i filmowców. Dla tego Poświętne od zawsze kojarzyło mi się filmowo.

Z wieloma osobami miała okazję spotkać się matka Anny Niedziałkowskiej-Raniewicz:

” Cała ekipa filmowa nocowała tutaj, w Poświętnym. Moja mama pracowała w banku i mówiła, że wszyscy przychodzili do niej wypłacać pieniądze. Miała więc do czynienia z wszystkimi aktorami i mogłaby więcej opowiedzieć, ale już nie żyje. Pamiętam, jak opowiadała, że widziała wszystkich na własne oczy, wypłacała im pieniądze i było to dla niej fascynujące, że ktoś znany, jakaś twarz, która była rozpoznawalna, zupełnie normalnie z nią rozmawiała. Mówiła, że byli bardzo mili, grzeczni, uśmiechnięci.

Miejscem, gdzie można było zetknąć się z filmowcami, była lokalna gospoda. Wspomina o niej Maria Szufładowicz:

---

Okładka pamiętnika Barbary Franas oraz autografy dla jego właścicielki od: Ewy Wiśniewskiej, Franciszka Pieczki, Jolanty Lothe, Mariana Kociniaka i Joanny Jędryki-Chamiec [M. Kronenberg]

Bożenie  
na pamięć  
Jana Łoska  
16.VII.70

BOŻENIE  
WARIAN KOCIWIAK  
Podarunek 28.VII.68

Bożenie - na pamięć  
Jana Łoska  
Podarunek 7.VII.70.

Bożenie z serdecznym podziwieniem  
Jana Łoska  
Podarunek 31.VII.1968  
film „jak wyglądała II-ga wojna”



**” W miejscu, w którym teraz jest apteka [Kalina, przy ul. Głównej 19], był kiedyś bar Popularny, taka gospoda. Żywili się w niej filmowcy. Miejscowi musieli opuszczać lokal, gdy filmowcy szli na obiad (śmiejch). Obiady były bardzo dobre jak na tamte czasy, wszyscy je sobie chwalili.**

O czasie wolnym po zdjęciach opowiada pani Zofia:

**” Filmowcy dobrze się tutaj bawili, jak to młodzi ludzie. Ogniska robili, ale ja nie byłam na nich, więc nic nie powiem. Jak były imieniny mojej siostry, to oni tu u nas byli – Jędryka była, Kociniak był i Gryń, a reszty to nie spałam.**

Jeżeli zabawa, to na ogół w brzezynie. Wspomina to Małgorzata Łukasik:

**” Brzezina, w której spotykali się filmowcy, gdzie były ogniska, była za kościołem. Jak się wychodzi na dziedzińiec klasztorny, to jeszcze za nim, w kierunku na Poręby.**

Do najbardziej znanych spośród tych, którzy trafili do Poświętnego, należy Jan Englert. Oto jak wspomina go Bogusław Małachowski:

**” Sympatyczny gość był, pośmiał się z nami. Wie pan, on jest trochę starszy od nas; ode mnie to może ze trzynaście lat, a ja jestem rocznik 1956. Jak ten film<sup>1</sup> był kręcony, to ja byłem w liceum, miałem osiemnaście lat.**

Podobnie Jana Englerta zapamiętała pani Zofia:

**” Ekipa rozmieszczała aktorów po mieszkaniach, gdzie kto chciał mieszkać. Englertowi się spodobało, żeby zamieszkać u nas. Był bardzo miły i wesoły. Zawsze jak kręcili film, chodził na kurki czy na coś i przynosił, żeby mama pierogi robiła. Raki też łowili, a później się je u nas gotowało. Kiedy u nas mieszkał, uczył się roli. Wstawał rano, przelatywał po kilka razy przez cały ogród do końca drogi i już umiał. Ojciec pytał go: „To już pan umie rolę?”, a on odpowiadał: „No już umiem, panie Bolesławie. Mogę panu opowiedzieć”. Zdolny aktor był, nie można powiedzieć. Englert mówił [Robertowi] Majewskiemu, temu aktorowi, który tu na Stefanowie jest żonaty, że bardzo dobrze mu było na Poświętnym. Przez dłuższy czas nawet przysyłał pocztówki, ale jak moja mama zmarła przestaliśmy odpisywać i to ustało.**

---

<sup>1</sup> Ten film, czyli *Czerwone i białe* w reż. Pawła Komorowskiego (1975).

Opowieść, której bohaterem jest Jan Englert, przedstawia też pan Władysław:

**” Był taki film „Krzak gorejący” i tam grał jeden amant. Żona, jeszcze jako moja koleżanka, była podekscytowana, bo kiedy jechała do Tomaszowa i stała na przystanku, ten aktor też czekał na autobus. To były lata, kiedy aktorzy nie mieli samochodów. To dzisiaj byłoby niemożliwe, a on normalnie wśród ludzi stał i czekał na autobus, żeby dojechać do Łodzi.**

We wspomnieniach mieszkańców przetrwał również Marek Perepeczko. Opowiada o nim Maria Szufladowicz:

**” Aktor Marek Perepeczko był bardzo wysoki. Kiedy nocował u naszych sąsiadów, łóżko przedłużali mu krzesłami. Krzeselka były podstawione z poduszczkami jakimiś, żeby było wygodnie.**

Razem z Perepeczką mieszkał Janusz Rosół, operator dźwięku. Rankiem obaj jeździli nad Pilicę żeby wykąpać się w rzece. Obaj byli zachwyceni krajobrazem i urokami nadpilicznego terenu.

O Perepeczce mówi też Michał Franas:

”Nocował u moich dziadków, Mariana i Marianny Grzegorskich. To jest taki dom z czerwonej cegły przy ul. Hubala. Mój dziadek był leśniczym, więc miał wówczas dom o lepszym standardzie – zapewne dlatego go tam ulokowali.

Dwukrotnie w Poświętnem gościł Franciszek Pieczka<sup>2</sup>, o którym opowiada Jerzy Łumiński:

”Wiem z opowieści, że jak byli kręceni „Czterej pancerni i pies”, to zwłaszcza Franciszek Pieczka bardzo sobie upodobał niektórych mieszkańców i tutejszy swojski klimat.

Oczywiście sporo wspomnień związanych jest z serialem *Doktor Ewa*, a dokładniej z Ewą Wiśniewską i Jolantą Lothe, wcielającymi się w główne role. Opowiada o nich pani Zofia:

”Jolanta Lothe, ta co zmarła, była fajna, uprzejma, bardzo lubiana. Za to Ewa Wiśniewska, której ojciec stąd pochodził, tak się sadziła, w ogóle nie uznawała tutejszej rodziny.

Inaczej zapamiętał Ewę Wiśniewską Stanisław Wrzosek:

”Wiśniewska to gwiazda, ale miła, sympatyczna pani. Na Porębach<sup>3</sup> miała dom; nie wiem, czy wciąż go ma. Znało się tych aktorów, bo jak się tu było drugi, trzeci dzień, to to już byli znajomi.

Aktorka pojawia się też we wspomnieniach Marii Szufladowicz:

”Ewa Wiśniewska miała tutaj babcię. Babcia Sadowa przychodziła do moich teściów, bo oni podobnież byli spokrewnieni. Dlatego dla nas Ewa Wiśniewska była w pewnym sensie swoja.

Bożena Franas wspomina, że w Poświętnem oprócz Ewy Wiśniewskiej pojawiła się również jej siostra – Małgorzata Niemirska:

---

<sup>2</sup> Pojawił się przy okazji pracy nad *Czterema pancernymi i psem* oraz *Doktor Ewą*.

---

<sup>3</sup> Prawdopodobnie chodzi o Ponikłę.



Franciszek Pieczka  
z grupą przedszkolaków  
z Poświętnego na  
trawniku naprzeciwko  
ówczesnej siedziby  
przedszkola  
(ul. Główna 38), zdjęcie  
zrobione w czasie  
realizacji serialu  
*Doktor Ewa* [archiwum  
Agaty Małachowskiej]

” Kogo bardziej lubiłam, Ewę Wiśniewską czy Jolantę Lothe? Jolantę. A co do Wiśniewskiej, to dopiero potem się dowiedziałam, że one z Lidką<sup>4</sup> są siostrami. Lidka była bardzo miłą osobą. Pamiętam, że nawet częstowała nas cukiereczkami. Pieczka też był bardzo miły i taki bardzo przystępny; jak do niego podeszłam, to mnie pogłaskał. Kociniak mi napisał w pamiętniku „Miłej Bożence...”, też miły.

Pan Władysław zwraca uwagę na wywiad, jakiego kilka lat temu udzieliła Ewa Wiśniewska:

” Wiśniewską oczywiście pamiętam, ale człowiek był w oddaleniu, bo się wstydził. Piękna kobieta, piękna aktorka, adorowana przez aktorów i nieodstępowana przez ekipę. Ja na nią mogłem spojrzeć z odległości piętnastu metrów. Kilka lat temu w Radiu Łódź był z nią wywiad<sup>5</sup>. Zwróciłem uwagę, że pomieszało się jej troszkę życie z filmem. Ona wspominała w tym wywiadzie, jak tu było pięknie, gdy kręcili ten film<sup>6</sup>, jak

zaznajomiła się z miejscowymi gospodyniami, jak jadła barszcz z ziemniakami i jakie to było cudowne. I potem mówi do tej redaktorki: „A wie pani, że w tych latach na wsi jeszcze było takie dziecko małe, które na głowie kołtuna miało?”. I mówi, że matka nie dawała tego obciąć, a to była akcja jednego odcinka. Zawołałem żonę i powiedziałem, że Wiśniewskiej pomyliło się życie z filmem. Ja to jak żyję, to nie pamiętam żadnych kołtunów u żadnego dziecka.

Inaczej zapamiętany został Ryszard Pietruski. Opowiada o nim Jerzy Łumiński:

” Ryszard Pietruski to był człowiek wesoły (śmiej). Tyle go pamiętam, że zawsze żartował; nie był zadufany w sobie. Tak przed zmrokiem przychodził, wszyscy wiemy, o co chodzi.

Wspomnienia z nim związane ma także pani Zofia:

” Jeszcze Pietruski był, kiedy kręcili „Doktor Ewę”. Pracowałam wtedy w kiosku i on u mnie cukiereczki rano kupował, kiedy był trochę „wczorajszy”.

<sup>4</sup> Lidką, czyli Małgorzatą Niemirską, wcielającą się w postać Lidki w serialu *Czterej pancerni i pies*.

<sup>5</sup> Wywiad red. Agaty Gwizdały z Ewą Wiśniewską z sierpnia 2020 r., zrealizowany w ramach cyklu „Filmowe Lato Radia Łódź”, dostępny pod adresem [https://bit.ly/Ewa\\_Wisniewska](https://bit.ly/Ewa_Wisniewska).

<sup>6</sup> Ten film czyli serial *Doktor Ewa*, w reż. Henryka Kluby (1970).

W pamięci mieszkańców zachował się również Aleksander Fogiel. Z planu *Jak rozpętałem drugą wojnę światową* zapamiętał go Stanisław Wrzosek:

**” Miły, sympatyczny. Widzi się go czasem w telewizji.**

Z tym aktorem związana jest „historia z baranem”, którą opowiada pan Władysław:

**” Wiem, że jeden aktor, Aleksander Fogiel, wynajmował kwaterę u pani Zachowej w Poświętnym, w tej piętrówce naprzeciw kościoła. W tym czasie, jako młody chłopak, słyszałem opowieści ludzi, że „wczoraj wieczorem było ognisko u pani Zachowej, bo ten aktor, co tam mieszka, sobie zażyczył, żeby zabić barana”. On chyba lubił zjeść, bo był słusznej postury.**

Pieczenie barana pamięta też Leokadia Luks:

**” Wieczorami były odprowadzane spacer i robione ogniska, jak mieli czas wolny. Ja tego nie widziałam, ale podobno piekli barana nad ogniskiem. To chyba w brzezynie, bo tam ogniska zawsze były, kawałek za gminą. Co tam się więcej działo, tego nie wiem.**

Pani Zofia ma jeszcze jedno wspomnienie związane z pobytym filmowców:

**” Był jeszcze Andrzej Łągwa<sup>7</sup>, on chyba w „Hubalu” grał. Pamiętam, że miał francuski wóz i kiedyś mnie nim przewiózł.**

Po upływie wielu lat niektóre nazwiska zacierają się w pamięci. Opowiada Bożena Franas:

**” Na pewno u nas mieszkał ktoś od dźwięku – nie wiem, czy nie z „Czterech pancernych”. Mieliliśmy kury, a ten pan wyszedł i je nagrywał. Niestety jego nazwiska nie mam zapisanego w pamiętniku.**

Kolejny z poruszanych tematów to przyczyny, dla których filmowcy trafiali akurat do Poświętnego. Wskazuje na nie Jerzy Łumiński:

**” Wielu aktorów tu na Ponikle miało swoje daczce. Pierwszy to Jurek Przybyła postawił sobie taki japoński domek. Oni już znali te plenery. Zresztą te tereny są stworzone do filmów, zwłaszcza z udziałem koni.**

<sup>7</sup> Andrzej Łągwa (1944–2022), aktor związany z Teatrem Powszechnym w Łodzi, z filmów związanych z Poświętnem wystąpił w *Doktor Ewie* i *Hubalu*.

Myślę, że do Poświętnego przyciągało filmowców ukształtowanie terenu – na tyle zróżnicowane, że tu-tejsze plenery są idealne do różnych scenografii. Drugą rzeczą jest klimat, który w swoim czasie stworzyła tu nasza społeczność. Jak idzie pielgrzymka, to zawsze zatrzymuje się u nas na nocleg. Były lata, że nocowało tutaj ponad czterdzieści tysięcy ludzi, po polach i u gospodarzy. Gospodynie gotowały, był taki swojski klimat, który pozostał do dziś. Władze samorządowe chyba też są przychylne filmowcom, nie odmawiają im, bo korzystanie z tutejszych plenerów jest jednocześnie dużą promocją dla gminy.

O przyczynach wyboru Poświętnego w przypadku filmu *1920 Bitwa Warszawska* opowiada Małgorzata Łukasik:

„Rozmawiałam przy okazji kręcenia „Bitwy Warszawskiej” z panią Wende<sup>8</sup> i zapytałam, co teraz przyciąga filmowców do Poświętnego. Pani Wende powiedziała, że usytuowanie kościółka, który nie znajduje się w środku wsi, nie ma obok niego żadnych domów, tylko zagajniki i w związku z tym nie trzeba nic zasłaniać.

Do starszych filmów nawiązuje pan Władysław:

„Na pewno wpływ na to miał fakt, że filmowcy mieli u nas działki. W latach 60. to była dla nich wygoda. A dwa, że łatwo było znaleźć plenery. W tej chwili Poświętne jest nowoczesne, ale ja jeszcze pamiętam czasy, jak tu asfaltu nie było – położyli go jakoś na przełomie lat 60. i 70. Plenery to można powiedzieć, że były gotowe, bo to była biedna miejscowość.

Mieszkał tu pan [Czesław] Przybyła, w swoim czasie aktor i dyrektor teatru w Łodzi; nie żyje już dawno. Jeździliśmy z księdzem na jego sztuki do teatru, w którym był dyrektorem. Przybyła prowadził też audycję radiową „Wesoły autobus”. I on jako pierwszy odkrył Poniklę i się tu sprowadził. Jeszcze drugi był, reżyser, jakoś młodo zmarł... Był drugim reżyserem „Chłopów”, ale nazwiska sobie nie przypominę<sup>9</sup>; jego żona była charakterizatorką przy filmach. A, pan Romanis, przypomniało mi się. Pamiętam, że jak się oglądało film „Chłopi”, to zawsze było „Drugi reżyser – Olgierd<sup>10</sup> Romanis” i „Charakteryzacja – Irmina Romanis”. Po zdjęciach jechali do swoich domków, ci co mieli, a reszta ekipy do Spały, do hoteli.

<sup>8</sup> Agnieszka Wende, współodpowiedzialna za organizację produkcji.

<sup>9</sup> Ludgierd Romanis (1926–1976), w rzeczywistości był kierownikiem produkcji.

<sup>10</sup> W rzeczywistości: Ludgierd.



Rolę Ludgierda Romanisa podkreśla Grażyna Olczyk:

**” W latach 60. i 70. filmowcy zaczęli budować sobie tutaj takie małe daczki. Pierwszy działkę nad Pilicą kupił chyba Przybyła, potem dom postawił tam Romanis. W tym, że świat filmowy zaczął tu zjeżdżać, największa zasługa chyba Romanisa i Romanisowej. Umieci zaszczepić w ludziach, których tu przywozili, ciekawość tego terenu i przychylność wobec miejscowych. No i tak to się potoczyło.**

Podobne zdanie wyraża Małgorzata Łukasik:

**” Pan Romanis, który był producentem „Jak rozpętałem drugą wojnę...”, wybudował sobie domek na Ponikle i chyba w związku z tym sprowadzał w te okolice kolejne ekipy.**

Nazwisko Romanis pada również w opowieści pani Zofii:

**” Był taki facet, kierownik produkcji, nazywał się Romanis i to on tu ścigał te wszystkie filmy. To był człowiek na poziomie, jego żona też. Kiedy przyjeżdżał tu z ważnymi ludźmi, nawet z prezydentem by mógł być, to jak kogoś znał, to go nie minął, tylko podszedł i się przywitał. Nie wstydził się, że ktoś jest ze wsi. Nie**

**wiem, czy są jeszcze tacy ludzie w branży filmowej, bo niektórzy to w byle jakim serialu zagrają i już się uważają za gwiazdy. Wkurzają mnie ci celebryci.**

O działkach filmowców wspomina też Maria Szufladowicz:

**” Aktorzy i reżyserzy na Ponikle mieli swoje działki. Kiedy zaczęli tu przyjeżdżać, tak zachwycili się tymi terenami, że inni filmowcy również chcieli kupić kolejne, nadpiliczne kawałki ziemi. Tu się zrobiła taka mała Łódź, filmowa.**

Z racji miejsca pracy Leokadia Luks miała okazję osobiście poznać aktora Czesława Przybyłę. Miało to związek z jego domkiem letniskowym nad Pilicą:

**” Później jeszcze Czesław Przybyła tu był. Teraz już nie mamy kontaktu, ale jego córka jak tu przyjeżdżała z Anglii, to zawsze mnie odwiedzała. Ten pan Przybyła to do nas przychodził. Zanim zaczęłam pracować w gospodarstwie, pracowałam na bazie. Brał w niej wszystkie materiały budowlane, bo stawiał sobie domek nad Pilicą. Ten domek cały czas jest. On pierwszy się tu pobudował i mówił: „Widzi pani: pierwszy postawiłem i wszyscy się za mną przywlekli. I po co mi to, jak ja ich tak dosyć mam w Łodzi. Myślałem, że tu**

będę odpoczywał, a tu gdzie nie spojrzę, to te same ryje” (śmiech).

Pani Romanisowa to też była bardzo fajna kobietka. Nie była taka, że „co to nie ja”.

Jeszcze tu przyjeżdżał Kubicki<sup>11</sup>, ale nie wiem, czy z tej grupy, czy nie. On też się na Ponikłę postawił, ale on w innym filmie grał i nie podobało mu się towarzystwo tam nad Pilicą. Niby koledzy, bo też aktorzy, ale tak mu nie pasowali, że sprzedał domek i wyprowadził się gdzieś indziej. On też do mnie przychodził i kupował materiały budowlane. On to był taki „co to nie ja”. Raz w telewizji śpiewał i jak przyszedł, to poprosiliśmy go, żeby zaśpiewał tę piosenkę. Nacmokał się, nacmokał, ale zaśpiewał. Nie pamiętam, jaka to była piosenka. Od tej pory już go nie było tu widać.

Podobny zestaw nazwisk przedstawia Bożena Franas:

” Jako dziewczyna chyba szesnastoletnia miałam styczność z tym, jak do nas na Ponikłę i Kozłowiec sprowadzali się aktorzy Teatru Powszechnego [w Łodzi]. Miałam z tym bliższy kontakt, bo mój tata był leśniczym i wyznaczał, czy gdzieś można się wybudować. I oni się tu zaczęli osiedlać, budować domki.

<sup>11</sup> Janusz Kubicki (1931–2014), aktor Teatru Nowego i Teatru Powszechnego w Łodzi.

Kto się wtedy osiedlił? Czesław Przybyła, Taborscy<sup>12</sup>, na pewno Kubiccy<sup>13</sup> i pani Jadwiga Siennicka<sup>14</sup>, z którą miałam już do końca bliski kontakt. Jak ona już była starsza, to razem z mężem opiekowaliśmy się jej domkiem, a ona przyjeżdżała do nas tylko w okresie letnim.

Z kolei w wypowiedzi Anny Niedziałkowskiej-Raniewicz pojawiają się kolejne nazwiska: Wojciecha Fiwka<sup>15</sup> oraz Zbigniewa Józefowicza<sup>16</sup>:

” To było takie zagłębienie filmowe. Tu były, i nadal są, piękne tereny, jest też niedaleko do Łodzi, a Łódź była mocno filmowa, bo działała filmówka i kręcono mnóstwo filmów, nie tylko zresztą fabularnych, ale i dokumentalnych i przyrodniczych. Bardzo długo wynajmował tutaj domek jeden z reżyserów, Wojciech Fiwek, z którym się zaprzyjaźniłam i z którym do końca jego

<sup>12</sup> Prawdopodobnie chodzi o aktorkę Sabinę Mielczarek-Taborską (1927–2022), aktorkę związaną z Teatrem Ziemi Łódzkiej.

<sup>13</sup> Janusz Kubicki i Alicja Zommer-Kubicka (1931–2016), aktorka Teatru im. Stefana Jaracza w Łodzi.

<sup>14</sup> Jadwiga Siennicka (1927–2012), aktorka związana z Teatrem Nowym i Teatrem im. Stefana Jaracza w Łodzi.

<sup>15</sup> Jerzy Wojciech Fiwek (1924–2020), reżyser i scenarzysta, specjalizujący się w kinie dziecięcym i młodzieżowym.

<sup>16</sup> Zbigniew Józefowicz (1925–2016), aktor przez lata związany z łódzkim Teatrem im. Stefana Jaracza, a następnie Teatrem Nowym, wykładowca na Wydziale Aktorskim PWSFTviT w Łodzi.

życia nawzajem się odwiedzaliśmy. Jeździłam do nich, do Łodzi, a teraz utrzymuję kontakt z jego żoną. On długo żył, bo kiedy zmarł, miał dziewięćdziesiąt pięć lat. Wynajmował tutaj mały, drewniany domek. Ostatni raz był tu tak może z pięć lat przed śmiercią.

Po tym zagłębiu filmowym w Poświętnym wielu aktorów, wielu reżyserów kupiło w tych okolicach działki, przede wszystkim na Ponikle, i przyjeżdżali tutaj na każde wakacje. Okazało się, że pan Zbigniew Józefowicz również miał tu działkę, ale ja go poznałam już jako studentka. Przesympatyczny człowiek. Nauczył mnie punktualności. Już nie żyje, dożył sędziwego wieku, ale wspominam go z wielkim sentymentem.

W opowieściach pojawia się jeszcze związana z Poświętnem rodzina Ewy Wiśniewskiej; opowiada o tym Małgorzata Łukasik:

„Z panią Ewą to jeszcze pamiętam, że ona miała więzi z Poświętnem ze względu na to, że stąd był jej wujek. Obok dawnej poczty mieszkała pani, która także była z nią spokrewniona – może siostra tego wuja? Na wakacje do Poświętnego przyjechała z Warszawy dziesięcioletnia Ewa Wiśniewska i pani Wiśniewska napisała jej dedykację: „Ewie Wiśniewskiej – Ewa Wiśniewska”.

Andrzej Małachowski wskazuje na wujka Ewy Wiśniewskiej jako osobę, która zapoczątkowała wśród filmowców modę na okolice Poświętnego:

„Ewa Wiśniewska miała tu rodzinę, bo jej wujek sprowadził się z Łodzi na Ponikłę jako jeden z pierwszych (teraz jest tam nawet ulica jego imienia). Był pionierem, trochę jak na Dzikim Zachodzie; wybudował sobie domek letniskowy, a potem zaczęli budować jego znajomi. Później to szło, bo był jeszcze m.in. aktor Kubicki i Czesław Przybyła. Te domki mieli nad samą Pilicą, w niedużej odległości od siebie. Świat filmowy bardzo upodobał sobie Ponikłę.

Ostatni z tematów pojawiających się w rozmowach to reakcje mieszkańców na pojawiających się tu filmowców. Opowiada o tym m.in. Michał Franas:

„Myślę, że jeśli chodzi o filmy, to największą rolę odegrały lata 80. Była wtedy tutaj głęboka prowincja. Nie byliśmy nawet – jak dziś – miejscowością przelotową na trasie Radom-Łódź, na której jest ruch, są jacyś turyści, a to właśnie wtedy duży świat zajrzał pod nasze strzechy. Na palcach jednej ręki można było policzyć, ile było wówczas telewizorów, a już rok później wszyscy oglądali w telewizji osoby, z którymi rozmawiali

i dostali autograf, a może nawet zagraли z nimi jako statyści. To nawet dzisiaj robi wrażenie, gdy opowiadam wspomnienia sprzed tych kilkunastu lat, a co dopiero wtedy, w tamtych latach. Widzę to po swojej mamie. Ona opowiada o tym tak, jakby to było wczoraj. Tę scenę, w której Franek Dolas przegrał w trzy karty spodnie, buty i pistolet, pamięta do dzisiaj. Mówi, że była wielokrotnie powtarzana.

Pobyty ekip filmowych zapamiętała Agata Małachowska:

**»** Aktorzy spali w domach i było tak swojsko, można powiedzieć: rodzinnie. Dla nas to była wielka atrakcja, bo to jednak filmowcy, ludzie z miasta. Dzięki nim dowiedzieliśmy się, jak powstaje film.

Pani Agata opowiada również o swoim występie przed Ewą Wiśniewską:

**»** Pewnego dnia mama zrobiła kolację, na której byli aktorzy, w tym również Ewa Wiśniewska. Poprosili mnie, żebym powiedziała jakiś wierszyk albo zaśpiewała piosenkę. Pamiętam, że pierwszą płytą w domu była różowa pocztówka muzyczna Kasi Sobczyk z piosenką pt. „Mały Książę”. Zafascynowana tą piosenką nauczyłam się jej na pamięć. Pamiętam, że mama powiedziała, żebym

zaśpiewała i że goście powiedzieli, że jak będą potrzebować jakieś dziecko do filmu, to dadzą znać. To była wieś i jakoś umieli tak z nami postępować. Dzięki filmowcom poznaliśmy wielki świat. To była wielka przygoda i frajda. Na początku gdy przychodzili do przedszkola, to się wstydzieliśmy, ale potem już przywykliśmy, że to się dzieje, że jesteśmy w tym.

O wrażeniach związanych z pobytami filmowców opowiada też Anna Niedziatkowska-Raniewicz:

**»** Było to duże przeżycie dla ludzi, taki „numer jeden”. Opowiadano sobie o tym, więc myślę, że bardzo się tym żyło. Tutaj nic się nie działo oprócz pracy i niedzielnej mszy, więc kiedy zaczynaliśmy kręcić, cała wieś zaczęła żyć. Przy okazji tutejsi mieli z tego finansowe profity, bo sprzedawali jajka, mleko, sery, wszystkie wyroby, które produkowali tutaj na wsiach. Każdy miał większe bądź mniejsze gospodarstwo, także ludziom się to kojarzyło z chwilową poprawą dobrobytu, bo mogli filmowcom coś sprzedać, a oni bardzo chętnie kupowali. Wiem, że u sąsiadów spała Ewa Wiśniewska. Teraz to jest Poświętne, dawniej – Stary Młyn i Młynczysko, dlatego wszyscy do dziś mówią „na Młynku”. Więc tam po drugiej stronie drogi, na Starym Młynku, mieszkała Ewa Wiśniewska. Być może to mnie skierowało w stronę muzyki.

Oczywiście wśród wspomnień pojawiają się też te mniej pozytywne, chociaż jest ich niedużo. Opowiada Janusz Derek:

„Pamiętam, że filmowcy nie oddali ojcu książek. Miał bibliotekę i książki do niej nie wróciły. Nie był z tego zadowolony.

Pobyt ekipy filmowej przy okazji realizacji *Hubala* wspominał Marian Zach:

„Aktorzy mieli różne zainteresowania, w związku z czym „ograbili” tę miejscowość ze wszystkiego, co stanowiło jakąś pamiątkę. Za marne pieniądze pokupowali broń, szable, bagnety.

Wśród pozytywów związanych z pobytami filmowców wymieniana jest przede wszystkim możliwość zobaczenia czegoś nowego, dotychczas nieznanego, ale także możliwość zarobienia dodatkowych pieniędzy. Wspomina o tym pan Władysław:

„Kiedy kręcili te filmy, dużo miejscowych szło pomóc, po prostu żeby zarobić. Dostawali dniówkę, chyba dwa-naście złotych, ale wtenczas tyle też brał pomocnik murarza na budowie, więc to było dużo. Z takich dalszych lat pamiętam, że była duża grupa mieszkańców, którzy

załapywali się do produkcji filmów i codziennie chodzili na plan. Polegało to przede wszystkim na tym, żeby dostać karteczkę, kwitek do kasy. Te kwitki wydawano pod koniec dnia, ale pamiętam taką historię, jak ktoś powiedział do zarządzającego planem: „Proszę pana, ja mam siano do zebrania, ja już bym chciał tę karteczkę” (śmiej). Poszli mu na rękę, a on był zadowolony, że już ma dniówkę i ucieka. Statyści jak chwycili ten kwitek, to lecieli do obecnej gminy, bo tam była kasa, brali pieniądze i do domu.

Takim zawodowym statystą przy kilku filmach, takich jak „Hubal”, „Jak rozpętałem drugą wojnę światową” czy „Pancerni”, został mój znajomy ze Studzian-ny, pan Stanisław, były żołnierz oddziału „Hubala”. Spytałem go: „Panie Stanisławie, a co jakby Niemców potrzebowali?”, a on odpowiedział: „Ja niemieckiego munduru nigdy nie założę”. Ciekaw byłem, bo on zawsze grał żołnierzy albo partyzantów.

Inni wynajmowali filmowcom swoje prywatne mieszkania, chociaż większość ekipy dojeżdżała ze Spały.

Te nowsze filmy, co tu kręcono, to już inną techniką. Ekipa wpadała, dzień i nie ma. Tych żołnierzy, statystów, to przywozili już ubranych z Tomaszowa. Rano autobus zajechał, a oni już na tę dziewiątą po charakteryzacji. Jak niektórzy od nas tam chcieli zagrać, to już na szó-stą rano mieli być w Tomaszowie. Tam byli malowani,

**ubierani i wiezieni na plan. Nie siedzieli tak jak kiedyś filmowcy miesiącami, tylko dwa albo trzy dni i tyle. Nie zdążyli nawiązać żadnych relacji z mieszkańcami.**

Ze wspomnieniami pana Władysława dobrze koresponduje wypowiedź Michała Franasa, dotycząca właśnie jednego z filmów zrealizowanych stosunkowo niedawno – *1920 Bitwy Warszawskiej*. Obrazowo pokazuje zmianę, jaka zaszła w czasie spędzanym na zdjęciach plenerowych, a także w kwestii relacji (a właściwie ich braku) z lokalną społecznością:

**„Kiedy zapytano Borysa Szycy, gdzie jest, to powiedział, że gdzieś pod Kielcami. Aktorzy trochę inaczej żyją, przemieszczają się z jednego planu na drugi.**

Pracę filmowców z bliska obserwowała Maria Szufladowicz:

**„Wszystkie te wydarzenia postrzegałam jako bardzo ciekawe dla nas wszystkich. Jako rodzina chłonęliśmy takie rzeczy. Kultura była dla nas bardzo ważna. Nie wiem jak inni to odbierali, ale dla nas to było wielkie wydarzenie. Chcieliśmy w tym uczestniczyć, żeby coś wiedzieć, zobaczyć. Gdy kręcono „Bitwę warszawską” czy „Katyń”, byłam na planie, bo mnie to interesowało. Ponadto chciałam mieć pamiątki. Wszelkie tego typu**

wydarzenia fascynowały nas i zawsze byliśmy dumni, że u nas tak dużo filmów powstaje.

W naszej gminie działa się naprawdę dużo i wielu ludzi się tym interesowało. Choć niektórzy twierdzą, że ludzi to nie obchodziło, lecz ja jestem zdania, że było inaczej. Dlaczego? Ponieważ było to źródło dochodu i jeżeli była możliwość zarobienia pieniędzy, ludzie chcieli wziąć w tym udział, gdyż jako statyści zarabiali dużo. W związku z tym, że było lato i młodzież studiowała i uczyła się, więc dorobienie sobie dla moich braci było bardzo istotne. Jednak poza kwestią zarobkową, fascynowało też to, że można było z bliska zobaczyć jak powstaje film.

Kiedyś filmy kręciło się długo, więc całe wakacje były filmowe. Była i możliwość zarobienia, i uczta duchowa jeśli ktoś się interesował filmem. Zobaczyć jak wyglądają ci aktorzy na żywo to było bardzo ciekawe.

Swoimi refleksjami związanymi z pobytami filmowców dzieli się też Jerzy Jeżowski:

**„To święto było. Tu parę autobusów przyjeżdżało, bo w jednym by się nie zmieścili. Aktorzy aktorami, ale jeszcze było dużo ekipy do kręcenia, do rozstawiania tego wszystkiego i na wieczór znowu zwijania.**

Ludzie byli zadowoleni, bo kto chciał, to mógł zarobić, a płacili dobrze. Nie szczypali się, nawet jak który był krótko, to kartkę i tak dostał.

Starsi też się cieszyli, moim zdaniem. Mieli kasę, a poza tym coś nowego się działo. Z początku jak nagrywali, to ludzie stali i patrzyli, ale później trochę się to opatrzyło i już tak nie było. Dzieci latały, bo musieliśmy wszystko widzieć, jak nagrywali. Nawet nas nie przeganiali, a jeśli nawet, to z jednego miejsca nas przepędzili, a my już byliśmy w drugim.

Poświętne było bardziej opanowane przez filmowców, Poręby nie aż tak.

Obserwację z perspektywy najmłodszych wspomina Bożena Franas:

**” Najbardziej przeżywały to dzieci. Dla mnie to było coś nie do pomyślenia, że widzę aktorów na żywo, że z nimi rozmawiam.**

Andrzej Małachowski nie tylko oglądał pracę filmowców z bliska, ale również aktywnie w niej uczestniczył:

**” To było wielkie święto i wielkie wyróżnienie, że akurat u nas będzie kręcony film. W innych miejscowościach**

nie kręcili, a u nas już któryś z kolei. Dużo mieszkańców brało udział w „Bitwie Warszawskiej” jako statyści. Moja znajoma grała sanitariuszkę, kolega wcielił się w księdza, a ja w hallerczyka. Mój kolega z orkiestry, Sylwek, był cały umalowany, ranny. Za dzień zdjęciowy były wtedy dwie stówki, czy może stówka.

W rozmowach pojawia się często wątek noclegów. Oczywiście przy każdym filmie wyglądało to trochę inaczej – czasami nocowała większość ekipy, czasami tylko pracownicy techniczni. Dużo zależało od długości trwania zdjęć, a także od okresu realizacji (noclegi w Poświętnem skończyły się w połowie lat 70.). O noclegach opowiada Stanisław Wrzosek:

**” Nie nocowali tutaj, jeździli do Łodzi. Dawniej nie było takiej bazy noclegowej jak dziś. Nie było tak, że o siódmej zaczynali. Zanim zajechali, to była dziesiąta albo jedenasta. Aktorzy mieli swoje samochody. Operatorzy musieli być wcześniej.**

Mówi o nich także Jerzy Łumiński:

**” Nie pamiętam, u kogo stacjonowali ci aktorzy, którzy woleli mieszkać w domach prywatnych, a nie w Spale.**



Jan Kwaśniak:

” W Poświętnym, na kwaterach u ludzi, mieszkało wielu filmowców, ale z tej ekipy technicznej. Nie wiem, gdzie mieszkali aktorzy. Były z tego pieniądze, a że żyło się skromnie, to każdy grosz się liczył.

Agata Małachowska:

” Ludzie trochę z tego żyli, bo aktorzy nocowali po domach, nie było tu przecież hoteli. U nas spał Perepeczko. Dzisiaj to jest ul. Główna 17, ale wtedy nie było nazw ulic, tylko w adresie pisało się Poświętne nad Pilicą i numer domu. Mój miał 81.

I pani Zofia:

” Przed Englertem mieszkał [u nas] jakiś Murzyn, ale nie pamiętam nazwiska, tyle lat minęło. Później, kiedy kręcono „Jak rozpętałem drugą wojnę światową”, mieszkał redaktor naczelny gazety „Ekran”.

Czy nastawienie do filmowców zmieniało się z biegiem czasu? Wyjaśnia to Grażyna Derek:

” W pewnym momencie filmowcy nam spowszednieli, bo przez ileś lat przyjeżdżali bardzo często, ale na początku na pewno byli wielką sensacją. Największą sensacją byli „Czterej pancerni”, bo to był znany film. ☸

# Promocja przez film

Turystyka filmowa to (w pewnym uproszczeniu) odwiedzanie miejsc znanych z realizacji filmów. W skali światowej mówi się o tym zjawisku od mniej więcej 20 lat, a sztandarowym przykładem jest Nowa Zelandia i trylogia *Władca Pierścieni*. W wydaniu krajowym za najlepszy przykład uznawany jest Sandomierz, uwieczniony w *Ojcu Mateuszu*.

O takiej turystyce można również mówić w przypadku Poświętnego. Trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć, że dopóki nie zostanie rozwinięta infrastruktura ułatwiająca poznanie lokalnego dziedzictwa filmowego, pozostanie ona zjawiskiem niszowym. Bez miejsc, gdzie turysta może zjeść, zanoć, a następnie ruszyć na szlak filmowy, być może obejrzyć jakąś wystawę czy zrobić sobie zdjęcie przy filmowym pomniku, będzie można tylko mówić o potencjale, nieprzekładającym się na realne wizyty. Dotyczy to zwłaszcza dłuższych odwiedzin, wiążących się z korzyściami dla mieszkańców (wydatki w obiektach gastronomicznych i noclegowych czy sklepach spożywczych).

Do tego dochodzi kwestia promocji. Walory już są, ale trzeba jeszcze z komunikatem o nich dotrzeć do osób, które taką turystyką są potencjalnie zainteresowane.

Oczywiście pewne działania były i są podejmowane. W 2006 r. wydana została książka *Czterej pancerni i pies. Przewodnik po serialu i okolicach* autorstwa Marka Łazarza<sup>1</sup>. Ważną częścią tej publikacji jest opis niemal wszystkich plenerów, w których realizowane były zdjęcia, wśród których nie mogło zabraknąć Poświętnego. Zostało ono ponadto umieszczone wśród najbardziej filmowych miejscowości w kraju przez Marka Szymańskiego w książce *Polska na filmowo*<sup>2</sup>, która trafiła na rynek w 2010 r. Co ciekawe – istotnym elementem tego wydawnictwa są wspomnienia członków lokalnych społeczności zebrane przez autora. W 2015 r.

---

<sup>1</sup> Łazarz M., 2006, *Czterej pancerni i pies. Przewodnik po serialu i okolicach*, Torus Media.

<sup>2</sup> Szymański M., 2010, *Polska na filmowo*, MJ Media Szymański i Glapiak.

ukazał się *Przewodnik filmowy po województwie łódzkim* Macieja Kronenberga<sup>3</sup>, w którym znalazły się trzy rozdziały poświęcone miejscowościom z gminy – o Anielinie, Gapiolinie i Studziannie-Poświętnem. Dołożyć do tego należy publikacje w prasie lokalnej i ogólnopolskiej, przygotowane przez Wojciecha Jaskutę (zasłużonego dla upowszechnienia wiedzy na temat filmów realizowanych na terenie gminy Poświętne, zwłaszcza tych mniej znanych).



W 2016 r. w centrum Poświętnego stanęła filmowa tablica stanowiąca część Szlaku Filmowe Łódzkie, zrealizowana przez Centrum Inicjatyw na rzecz Rozwoju REGIO przy współudziale środków finansowych Ministerstwa Sportu i Turystyki oraz pomocy lokalnych samorządów, w tym Urzędu Gminy Poświętne.

† Fragment tablicy filmowej stojącej na placu w centrum Poświętnego, stworzonej przez Stowarzyszenie „Poświętne – Nakręcona Gmina” [M. Kronenberg]

<sup>3</sup> Kronenberg M., 2015, *Przewodnik filmowy po województwie łódzkim*, Centrum REGIO.

Dodatkowo informacje o Poświętnem trafiły na portal filmowelodzkie.pl oraz do opracowania eksperckiego *Potencjał turystyczny dziedzictwa filmowego w województwie łódzkim*<sup>4</sup>.

Wkrótce pojawiły się jeszcze trzy filmowe tablice<sup>5</sup>, ustawione przez Stowarzyszenie „Poświętne – Nakręcona Gmina”. Zostało na nich przedstawionych kilkanaście filmów zrealizowanych na terenie gminy.

Ważnym elementem promocji mogłyby być kolejne filmy powstające w Poświętnem. Niestety ostatnim jak dotąd jest *1920 Bitwa Warszawska*, którą nakręcono już kilkanaście lat temu – w 2010 r. W tym czasie sąsiednie gminy odnotowały wizyty ekip filmowych, powstały m.in. *Magnezja* i *Korona królów* w Inowłodzu czy *Zieja* i *Klecha* w Odrzywole. Na pewno więc położenie z dala od dużych ośrodków, takich jak Łódź czy Warszawa, nie jest barierą dla realizacji filmów.

Szczególnie szkoda produkcji, o której wspomina Jerzy Łumiński:

<sup>4</sup> Kronenberg M., 2016, *Potencjał turystyczny dziedzictwa filmowego w województwie łódzkim*, Centrum REGIO (materiał dostępny tu: [https://bit.ly/filmowe\\_lodzkie](https://bit.ly/filmowe_lodzkie)).

<sup>5</sup> Tablice znajdują się na placu przed bazyliką, przy poczcie, przy kościele pw. św. Józefa.

„Miał tu być kręcony film o Janie III Sobieskim. Jerzy Hoffman zapowiadał, że będzie chciał go stworzyć<sup>6</sup>. Jak z nim rozmawialiśmy, kiedy tu kręcił „Bitwę Warszawską”, to liczyliśmy na to, że będziemy brać udział również w takim filmie. Cieszyłem się, że jeszcze taka historyczna chwila nadejdzie, ale tak się nie stało.

Dodatkowym atutem filmu byłaby prawda historyczna – Jan III Sobieski był w sanktuarium w Studziannie wkrótce po wyborze na króla, a także modlił się tam o zwycięstwo przed wyprawą na Wiedeń. Najprawdopodobniej odwiedził je również po udanej kampanii, z wotami dziękczynnymi.

Film w miejscowych plenerach planował realizować również Wojciech Fiwek, znany przede wszystkim z kina dla dzieci i młodzieży. Doskonale znający tę okolicę dzięki posiadaniu domkowi letniskowemu (na Młyńczysku), chciał tutaj stworzyć obraz o Marii Konopnickiej<sup>7</sup>.

Dużo na temat związków Poświętnego z filmem, właśnie przez pryzmat tego, jak można to wykorzystać w promocji gminy, opowiada Michał Franas, pełniący funkcję wójta:

<sup>6</sup> Informację taką Jerzy Łumiński uzyskał od Jerzego Hoffmana w czasie pracy nad filmem *1920 Bitwa Warszawska w Poświętnem*.

<sup>7</sup> Szylak M., 2013, *Wojtek Fiwek – Kadry z życia i twórczości*, Dom Wydawniczy Księży Młyn, s. 153.

„Kiedy będąc dziećmi się tutaj bawiliśmy, to pamiętaliśmy, że to jest ta brama, którą sfinansowano w „Czterech pancernych” i że kręcono w pobliskim lasku, i za urzędem gminy, i za szkołą, w tzw. brzezynie. To były żywe wspomnienia, chociaż znaliśmy je tylko z opowiadań, z domu, ale to świadczy o tym, że były żywe. W domach naprawdę mówiło się o filmach. Gdy leciało w telewizji „Jak rozpętałem drugą wojnę światową” i „Czterech pancerni”, to mieliśmy zakodowane, które odcinki u nas kręcono; to wręcz było takie naturalne. Uważam, że teraz to odżywa.

I bardzo cieszy fakt, że jest też zainteresowanie filmami, które były realizowane w naszej gminie. Ja sam każdego roku dowiaduję się czegoś nowego o powstałych tu zdjęciach do znanych filmów. Ludzie opowiadają anegdoty, inni wspominają historie, które zapamiętali obserwując naocznie, jak powstawały tu różne ujęcia do klasyki polskiego kina. To bardzo dobrze – te filmy i obecność tych aktorów to wyróżnik dla Poświętnego i okolic. To powinno stać się naszą marką: **Filmowe Poświętne**.

Filmy realizowane w Poświętnem to był temat, który zawsze powracał w dłuższych rozmowach. Kiedy powstały tablice filmowe, Poświętne trochę odżyło i ludzie zaczęli się otwierać, opowiadać i wracać do wspomnień. Cały czas uważam i będę to podkreślał, że to

jest wyróżnik naszej gminy. Uważam, że pomysł szlaku filmowego, który powstał kilka lat temu, powinien być kontynuowany. To w przyszłości powinna być swoista marka naszej gminy. Powinniśmy pokazywać te tereny w dobrym, pozytywnym świetle. Nasze piękne barokowe obiekty to jest coś, co przyciągnęło do nas filmowców, ale są też piękne tereny leśne. Ostatnio jeden z aktorów, Robert Majewski<sup>8</sup>, mówił mi, że mają zamiar kręcić tutaj teledysk albo reklamę, nie pamiętam dokładnie.

Tych filmowych miejsc jest dużo i chciałbym, żebyśmy umieszczali tabliczki – oczywiście za zgodą mieszkańców, jeśli są to prywatne domy – który budynek zagrał w którym filmie czy serialu. Coś na wzór Piotrkowa, gdzie taki szlak filmowy już stworzono. Te tablice to powinien być dopiero początek. Ostatnio grupa znajomych przyjechała do nas i okazało się, że wszyscy znają „Jak rozpętałem drugą wojnę światową”, tak jak wszyscy znają „Czterech pancernych”, a nawet komedię „Pieniądze to nie wszystko” czy „Katyń” i „Bitwę Warszawską”. Są to filmy, które stworzyli wielcy ludzie, a po drugie zagrała tam plejada największych aktorów. Franek Dolas to jest postać kultowa. Jest to dla nas ważne i jest to nasz wyróżnik.

Można mieć nadzieję, że książka, którą trzymacie Państwo w rękach, dodatkowo przysłuży się upowszechnianiu wiedzy na temat dziedzictwa filmowego gminy Poświętne. Z pewnością jednak nie sprawi, że turyści zaczną tu masowo przybywać w poszukiwaniu śladów po Franku Dolasie czy doktor Ewie. Do tego konieczne jest wytyczenie dobrze oznakowanego szlaku obejmującego najważniejsze plenery filmowe na terenie całej gminy, najlepiej wzbogaconego o tematyczną ekspozycję. Wręcz idealnym miejscem na taką wystawę jest stary młyn na Młyńczysku, uwieczniony w *Jak rozpętałem drugą wojnę światową* i do dziś zachowany w niemal niezmienionym kształcie. A popuszczając wodze fantazji: turystów mógłby przyciągać jeszcze pomnik Franka Dolasa grającego w trzy karty lub wiszącego na spadochronie.

Warto dodać, że turystyka nie lubi granic. Gmina Poświętne nie jest wyspą, to raczej miejsce na dłuższym turystycznym szlaku – idealną ośią wydaje się tu rzeka Pilica. Szlak prowadzący np. z Tomaszowa Mazowieckiego przez Spałę, Inowódz i Poświętne aż do Nowego Miasta nad Pilicą łączyłby bardzo bogaty filmowo obszar, zachęcając turystę do poświęcenia więcej czasu na jego poznanie. 🍷

---

<sup>8</sup> Aktor ma związki rodzinne z Poświętnem.



CENTRUM INICJATYW  
NA RZECZ ROZWOJU



**łódzkie na plus  
budżet obywatelski**



**MARZAŁEK  
WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO**  
Grzegorz Schreiber

województwo <sup>Ł</sup>  
**łódzkie**

ZADANIE FINANSOWANE W RAMACH BUDŻETU OBYWATELSKIEGO WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO NA 2022 ROK